

№ 2(612) 2013

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1924 ROKU

ECHA LEŚNE

MAGAZYN PRZYJACIÓŁ LASU

PL ISSN 1230-0071

NASZ GOŚĆ

WYSTARCZY OTWORZYĆ FURTKE

*Małgorzata i Paweł
Królikowscy
las widzą ogromny*

ZWIERZYNIEC

OBCY ATAKUJĄ

*Uciążliwi goście
bez wiz*

GŁOŚNYM ECHEM

LASY ONLINE

Przez „fejsa” do głowy

TEMAT NUMERU

MRÓWCZY TRUD

Wielkie zasługi małych owadów





~ KONKURS DLA CZYTELNIKÓW „ECH LEŚNYCH” ~
~ CZTERY PORY LASU – PRZYŚLIJ NAM SWOJE ZDJĘCIE LASU. WYGRAJ 1000 ZŁ. ~



— Laureatem III edycji konkursu „Cztery pory lasu” został Aleksander Kowalke i jego fotografia wykonana w Nadleśnictwie Kościerzyna. Zdjęciu nie można nic zarzucić: świetna kompozycja, świetne światło i świetny nastrój. Szczególnie ten ostatni element urzekł jurorów. Autor pokazał, że mając umiejętności, nawet rozświetlony, letni las można przedstawić jako tajemniczy i mroczny. —

— Tym razem czekamy na zdjęcie lasu robione jesienią. Przejrzyjcie swoje archiwa i do 15 sierpnia przyslijcie najlepsze fotografie. Regulamin konkursu z dokładnymi wymaganiami oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie www.lasy.gov.pl/czteryporylasu. —



Fot. Piotr Bławicki/East News

NA POWITANIE: POST SCRIPTUM

Siadywali w kawiarni u Bliklego albo w „Czytelniku”, a teraz można ich spotkać w Skierdach, Nadleśnictwo Jabłonna, tuż u bram stolicy. Gustaw Holoubek i Andrzej Łapicki – dwóch z trzech bywalców, bo jeszcze – daj Boże, jak najdłużej – został ten trzeci, Tadeusz Konwicki.

Trzech małomównych recenzentów rzeczywistości. Małomównych, ale ich komentarze, kalambury, anegdota i dykteryjki roznosiły się, licho wie jakim sposobem, po stolicy, całej Polsce i dalej po świecie... Przekazywane z ust do uszu i znów do ust, rozsadały celnością ironii każdy balon pychy. Niejednemu kuzynowi brukwi i siostrzenicy kalarepy wskazywały przynależne miejsce na grządce wśród buraczanej rodziny. I nie było litości dla tych, którzy ćwikłą kraszony rumieniec próbowali nazywać wrażliwością i pięknem. Ale to już było...

Jest LAS KULTURY, w którym od roku zieleni się dąbek upamiętniający Wisławę Szymborską, którego ongiś samozwańczo i na własną odpowiedzialność ochrzcił jednak imieniem Kornel, bo mi tak w duszy grało i niezmiennie gra „po dziś dzień”.

W maju tego roku w sąsiedztwie Jej Wysokości Noblistki stanęły kolejne dęby: „Gucio” i „Łapa”, dedykowane dwóm kolejnym chwilowo nieobecnym. Chwilowo, bo przecież nie wiadomo, kiedy

spotkamy się wszyscy razem – za chwilę, a może już za chwilkę.

Były przy sadzeniu tych drzew wrzuczenia, sentymenty, ale i kropelki humoru – kto wie, czy także nie za sprawą słynnych, już nie tylko wśród leśników, nalewek nadleśniczego Wojciecha i Iwony, jego „nadnadleśniczej”. Wśród retrospekcji i refleksji, dłuższych i krótszych laudacji, ktoś wspominał – prawdziwe, nieprawdziwe, mniejsza o to, za to bez wątplenia cudownie anegdotyczne – rozmowy dwóch panów.

Oto próbka. Podczas realizacji któregoś ze spektakli teatru telewizji, reżyserowanego przez Andrzeja Łapickiego, w którym jedną z ról grał Gustaw Holoubek, pan Gustaw miał powiedzieć do swego serdecznego przyjaciela:

– Jesteś tak przystojny Andrzeju, że powinienś być aktorem...

Na to pan Andrzej – świadom, z jak świetnym mówcą przyszedłoby mu stać do słownej szermierki, miał odpowiedzieć przyjacielowi celną ripostą:

– Uwielbiam z tobą milczeć, Gustawie...

Zważając na takie *dictum*, nie trzeba jakiegś nadnaturalnej wyobraźni, żeby domyślić się, o czym szumią dziś do siebie dwa młode dęby, bez względu na to, czy dialoguje z nimi Wisława czy Kornel...

A teraz czas, by pokrótce wyjaśnić, skąd wzięło się w tytule zagadkowe *post scriptum*. Przewrotnie i przebiegle tak

akurat zacząłem, by móc – „na dzień dobry” nie zanudzając i nie zadręczając szanownego Czytelnika moimi obsesyjkami na temat państwowości Lasów Państwowych – przejść do spraw, powiedziałbym, bardziej uniwersalnej natury. Chodzi mi o pojawiające się w przeszłości (i niech tam szczerzą) pomysły prywatyzacji naszych lasów.

To na takim mrocznym tle naszły mnie tej wiosny w Skierdach takie choćby pytania: ciekawe, co by wtedy stało się z Lasem Kultury? „Wisławę” na dębowe posadzki, a „Gucia” i „Łapę” porządną na trepy do schodów? To może już wówczas pomyśleć, za ile by tu np. Wawel opchnął deweloperom? Apartamenty na Wawelu, stolarka z lasu nie byle jakiego, dedykowanego przecież twórcom polskiej kultury! Pięknie i niedrogo, brać w ciemno!

Niech będzie mi wybaczony ten zgryźliwy ton i wyszczerzone wilcze zęby. Ale czy rzeczywiście jestem krwiożerczym wilkiem? Nic z tych rzeczy – przecież wystarczy spojrzeć na nazwisko niżej podpisanego. Wolę dać króliczą łapę na szczęście i zgodę. Każdemu, komu las (nasz!) szumi w sercu.

— PAWEŁ KRÓLIKOWSKI

CO SŁYCHAĆ?

5 — WIEŚCI Z LASU

NASZ GOŚĆ

9 — WYSTARCZY OTWORZYĆ FURTKĘ
Rozmawiamy z Małgorzatą i Pawłem Królikowskimi

ZWIERZYNIEC

13 — CZAS OBFITOŚCI
Poluje kto żyw

16 — OBCY ATAKUJĄ
Uciążliwi goście bez wiz

21 — MRÓWCZY TRUD
Wielkie zasługi małych owadów

W ZIELONEJ SZACIE

24 — PIONIER I... PEŁNA APTEKA
Brzoza, drzewo wielozadaniowe

26 — LASY BAGIENNE
Niegościnne, ale wyjątkowe

DZIWNY JEST TEN ŚWIAT

29 — ZASKAKUJĄCA PRZYRODA

DZIKA POLSKA

30 — PODNIEBNI HUSARZE

CZŁOWIEK I LAS

36 — NA STOKU
Tam, gdzie leśnicy mają „pod górkę”

39 — SZPITAL DLA ZWIERZAKÓW
„Ada”, która ratuje życie

42 — OSWAJANIE ŻYWIOŁU
Jak zatrzymać wodę?

KONKURS

ZAPRASZAMY DO KONKURSU!

Wszystkich, którym nie są obce problemy lasu, leśnej przyrody i gospodarki, zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie na artykuł związany z tą tematyką. Nagrodzoną pracę zamieścimy w „Echach Leśnych”, a autorowi proponujemy współpracę. Szczegóły można znaleźć pod adresem: www.lasy.gov.pl/echolesne.

46 — OSTROŻNIE Z TYMI SKARBAMI!
Wyprawy po złote runo

ŻYCIE Z PASJĄ

48 — DUCH MISTRZA
Tomasz Ogrodowczyk i jego fotograficzne fascynacje

GŁOŚNYM ECHEM

52 — LASY ONLINE
Przez „fejsa” do głowy

KWARTALNIK „ECHA LEŚNE”

dostępny jest bezpłatnie w siedzibach wszystkich nadleśnictw Lasów Państwowych, w ośrodkach edukacyjnych, szkoleniowych i wypoczynkowych LP, w siedzibach parków narodowych, oddziałach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz schroniskach młodzieżowych.

str. 16
Inwazja intruzów



str. 48

Sztuka podglądania przyrody



str. 26
Las na mokradłach





str. 64
Zdjęcie
z twarzą

55 — WIELKI BRAT PATRZY

CUDZE CHWALICIE

56 — Z BIEGIEM BRDY
W królestwie Borów Tucholskich

EKO

59 — NA LEŚNYM PASTWISKU
Stąd jest dobry miód

W RYTMIE NATURY

62 — BIEG Z GŁOWĄ
Na start z mapą i kompasem

Z APARATEM W KNIEJĘ

64 — ZDJĘCIE Z TWARZĄ
Fotograficznie przygody

ŚWIAT Z DREWNA

68 — ZOBACZ I POSŁUCHAJ

str. 68
Zobacz
i posłuchaj



INSPIRACJE

69 — „JATA” OD PIERWSZEGO
WEJRZENIA
*W starym, pięknym
rezerwacie*

72 — E-RYŚ

73 — CZASWLAS.PL

SMAKI NATURY

74 — CZY LEŚNICY
TO LUDZIE DZICY?

ARCHIWUM

76 — Z ARCHIWUM
„ECH LEŚNYCH”

KALENDARIUM

77 — CO, GDZIE, KIEDY



ECHA LEŚNE

KWARTALNIK BEZPŁATNY



Fot. Andrey Pavlov/Shutterstock.com

Wydawca:

Centrum Informacyjne
Lasów Państwowych
Dyrektor – Mariusz Turczyk

Redakcja:

Artur Rutkowski
– redaktor naczelny
Krzysztof Fronczak
– zastępca redaktora naczelnego
Mariola Kluczek
– sekretarz redakcji
Eugeniusz Pudlis – publicysta

Stale współpracują:

Wojciech Gil, Krzysztof Kamiński,
Tomasz Kłosowski, Edward
Marszałek, Sergiusz Sachno,
Tadeusz Zachara

Adres redakcji:

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 3
02-362 Warszawa,
tel. 22 822 49 31,
wew. 523, 528
e-mail: echa.lesne@cilp.lasy.gov.pl
faks 22 823 96 79

Sekretariat:

Agnieszka Kuchta

Projekt i skład:

Novimedia Sp. z o.o.

Fotoedycja:

Zwierciadło Sp. z o.o.

Druk:

Zakłady Graficzne MOMAG S.A.

Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca. Zastrzegamy
sobie prawo do adiacji i skracania
artykułów. Nie odpowiadamy
za treść zamieszczonych reklam.
Nakład: 21 tys. egz.

ZŁOTE SZPALTY DLA LEŚNYCH WYDAWNICTW

MIŁO NAM POINFORMOWAĆ, ŻE MAGAZYN „ECHA LEŚNE” ZDOBYŁ ZŁOTĄ SZPALTĘ, NAJWYŻSZĄ NAGRODĘ W KONKURSIE SZPALTY ROKU, ORGANIZOWANYM PRZEZ STOWARZYSZENIE PRASY FIRMOWEJ.



– Bezwzględnie ten wieczór należał do Lasów Państwowych – potwierdziła Urszula Radzińska, prezes Stowarzyszenia Prasy Firmowej, które jest organizatorem konkursu. – To było „święto lasu”.

Wydawcą wszystkich tytułów jest Centrum Informacyjne Lasów Państwowych. Jurorzy konkursu podkreślali, że w wydawnictwach widać pasję leśników i ich oddanie przyrodzie, a także zaangażowanie redakcji w tworzenie unikalnych treści. – Okazało się, że o lesie można mówić, i to w interesujący sposób, w wersji papierowej i elektronicznej – powiedział Tomasz Raczek, przewodniczący jury.

Szpalty Roku to konkurs dla wydawnictw firmowych. Poza red. Tomaszem Raczkiem, znanym krytykiem filmowym, publicystą oraz wydawcą, w jury prace oceniali też inni specjaliści rynku wydawniczego i medialnego. W konkursie organizowanym od 2008 r. uczestniczyły takie firmy jak Mc Donald's, Netia, Play, Żywiec Zdrój, KGHM, Tesco, Biedronka, Energa, RWE Stoen, PZU czy PKO BP. Gala konkursu odbyła się 23 kwietnia w warszawskim Teatrze Capitol. /mh/

„Echa Leśne” zdobyły tę nagrodę w kategorii magazyn dla klientów i partnerów biznesowych o nakładzie 10–50 tys. egzemplarzy, za „stworzenie profesjonalnego produktu”. W swojej kategorii rywalizowali m.in. z „Mercedes Benz Magazine” czy „Sense of Beauty”, wydawanym przez Laboratorium Kosmetyczne dr Ireny Eris.

Złote Szpalty zdobyły także: miesięcznik „Głos Lasu” i fanpage „Żubry Online”, zaś brązową jury przyznało folderowi promocyjnemu „Dla lasu, dla ludzi”. – Żadna firma nie zdominowała konkursu tak, jak w tym roku zrobiły to Lasy Państwowe – podkreślili organizatorzy.

POZNAJEMY SOWY

Na początku kwietnia na terenie Nadleśnictwa Babki, w okolicach Poznania, odbyły się zajęcia dla młodzieży, organizowane w ramach „Tygodnia liczenia sów”. Uczestnicy spotkania – gimnazjaliści – mieli okazję poznać krajowe sowy, nauczyć się budować budki lęgowe dla tych ptaków oraz wabić poszczególne gatunki. Swoją wiedzę młodzież sprawdziła w konkursach.

SOWA USZATA



fol. Wojciech Gil

ANTONI ZIĘBA,
tegoroczny
zwycięzca.



fol. Eugeniusz Pudlis

LAURY dla bazarzy

Już po raz siódmy leśni gawędziarze walczyli o laury Ogólnopolskiego Konkursu „Bazarze z Leśnej Polany” im. red. Andrzeja Zalewskiego. 16 maja dwudziestu czterech krasomówców wystąpiło w Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie.

O tytuł najlepszego gawędziarza konkursu, organizowanego przez OKL w Gołuchowie, we współpracy z Centrum Informacyjnym LP i Biurem Nasiennictwa Leśnego, ubiegali się leśnicy i uczniowie szkół leśnych. Jury konkursu, któremu przewodniczył prof. Tomasz Borecki, najwyżej oceniło poetycką gawędę Antoniego Zięby, nauczyciela wiedzy o kulturze w Zespole Szkół Leśnych i Ekologicznych w Brynku. Drugie miejsce jury przyznało Weronice Wróblewskiej, uczennicy Zespołu Szkół Leśnych w Tucholi, za gawędę „Ogłuszka na skraju lasu”. Statuetkę uskrzydłonego żubra (otrzymują ją zdobywcy trzech pierwszych miejsc) odebrała również Natalia Harabin, uczennica Zespołu Szkół Leśnych w Zagnańsku. Z gorącym przyjęciem spotkał się, przedstawiony przez uczniów Technikum Leśnego w Biłgoraju, aktorski spektakl „Drzewo”, poświęcony pamięci red. Andrzeja Zalewskiego, współtwórcy konkursu i wie- /ep/

DZIEŃ ZIEMI 2013

MIŁOŚNICY PRZYRODY I ENTUZJAŚCI PROEKOLOGICZNEGO TRYBU ŻYCIA SPOTKALI SIĘ, JAK CO ROKU, WIOSNĄ NA POLU MOKOTOWSKIM W WARSZAWIE, BY ŚWIĘTOWAĆ DZIEŃ ZIEMI. OSIEMNASTEJ EDYCJI ŚWIĘTA PRZYŚWIECAŁO HASŁO „ELEKTROODPADY – PROSTE ZASADY”.



fol. Bogumiła Grabowska

Pomimo deszczu i przenikliwego chłodu warszawiacy nie zawiedli. Przygotowane stoiska odwiedziły tłumy gości. Jak zwykle, ogromnym zainteresowaniem cieszyły się ekspozycje Lasów Państwowych. Nie opuszczając stołecznego parku, odwiedzający stoiska LP mogli odbyć podróż po polskich lasach. Przyrodę swoich terenów przybliżali pracownicy Leśnych Kompleksów Promocyjnych „Lasy Mazurskie”, „Lasy Janowskie” i „Lasy Warszawskie”. Interaktywnie, z wykorzystaniem „lasu w szkatułce” edukowali leśnicy z Nadleśnictwa Olsztynek, a studenci SGGW rozdawali sadzonki wyhodowane przez leśników w podwarszawskiej szkółce w Skierdach. W zamian za zużyte baterie można było dostać młode drzewka i krzewy: sosny zwyczajnej, świerka pospolitego, modrzewia europejskiego, bzu czarnego i koralowego.

Działający przy Wydziale Leśnym SGGW w Warszawie Zespół Sygnalistów Myśliwskich AKTEON zapewnił oprawę muzyczną, Leśny Włóczykij opowiadał o swoich przygodach, a sokolnicy z dumą prezentowali swoich podopiecznych. Na Polu Mokotowskim posadzono kolejne pamiątkowe drzewo – tym razem był to klon.

/bg/

Święto brzozy W KRYNKACH

Pozyskiwanie soku brzozowego, zwanego oskołą, na Podlasiu ma bogatą tradycję. Kultuwując ją, leśnicy z Nadleśnictwa Krynki (RDLP Białystok) zorganizowali w trzeciej dekadzie kwietnia „Święto brzozy”. W bogatym programie imprezy znalazły się warsztaty radiestezyjne, rzeźbiarskie, pokazy wyrobów z brzozowych gałęzi, prelekcje na temat leczniczych właściwości drzew i wiele innych atrakcji. Oczywiście, głównym punktem programu był zbiór i degustacja brzozowego soku.

Brzoza, jeden z najpospolitszych gatunków naszych drzew (patrz str. 24–25), z dawien dawna zajmuje eksponowane miejsce w medycynie ludowej. Również oskołe przypisuje się wiele leczniczych cech. Pozyskuje się ją wczesną wiosną z drzew planowanych do ścięcia. Po nawierceniu pnia wiertłem, wkłada się do otworu rurkę, którą sok ścieka do ustawionego pod drzewem pojemnika. W ciągu doby z jednego drzewa można pozyskać w ten sposób około 2–3 l soku.

/wg/



fol. Krzysztof Franczak

NA POMOC ZWIERZYŃ



fol. Wojciech Celi

Ostatnia, wyjątkowo długa zima w całym kraju mocno dała się we znaki dzikiej zwierzynie.

Zalegająca pokrywa śnieżna i opóźniony rozwój roślin spowodowały, że mieszkańcom lasu bardzo doskwierał głód. Olsztyńscy leśnicy podjęli decyzję, aby, wyjątkowo, jeszcze w kwietniu prowadzić akcję dokarmiania. Przy paśnikach i na leśnych polanach wykładali zakupioną w tym celu sianokiszonkę, zboże oraz buraki i odpady z jabłek. Ścinali też i pozostawiali w lesie drzewa, których korą żywią się jelenie. /wg/

STRAŻNICY NA QUADACH

Strażnicy leśni z Nadleśnictwa Śnieżka (RDLP Wrocław) mają już do dyspozycji nową broń w walce z wandalami na quadach, którzy podczas urządzanych na własną rękę nielegalnych rajdów niszczą leśne poszycie i płoszą zwierzęta. Ową broń, na zasadzie „ogień zwalczy ogień”, są... dwa quady umożliwiające leśnikom dojazd w najbardziej niedostępne rejon. Użytkowane dotychczas samochody terenowe często nie pozwalały dogonić i zatrzymać bezmyślnych miłośników *offroad*. Teraz szanse są wyrównane. Oprócz skuteczniejszej ochrony lasu przed tego typu szkodnictwem, zakupione maszyny przysłużą się profilaktyce przeciwpożarowej w górach – będą wykorzystywane do wykrywania pożarów i wspomagania akcji gaśniczych. /wg/



fol. Andrzeja Doniluk

NA RATUNEK brzękom

Jarząb brekinia, zwany też brzękiem (bo jego dość sztywne liście na wietrze charakterystycznie „brzęczą”), to niezbyt duże drzewo, spokrewnione z jarzębem pospolitym.

Od kilku lat polscy leśnicy starają się przywrócić temu gatunkowi należne miejsce, stwarzając mu dogodne warunki wzrostu i rozmnażania. Taki program wdrażają m.in. leśnicy z RDLP Piła. Wykonana w 2008 r. inwentaryzacja wykazała, że w lasach pozostających w zarządzie RDLP Piła rośnie około 4 tys. sztuk jarzębu brekinii. Z wybranych osobników pobrano nasiona, z których w szkółkach leśnych wyhodowano sadzonki. Zostały one posadzone w miejscach najlepiej odpowiadających siedliskowym potrzebom tego drzewa. Dzięki temu przedsięwzięciu liczebność jarzębu zwiększyła się prawie 10-krotnie – do około 40 tys. sztuk. Wszystkie prace sfinansowane zostały ze środków Lasów Państwowych (kosztem 224 tys. zł). /wg/



fol. Krzysztof Franczak

LORNETKA DELTA OPTICAL FOREST II 8X42 POKAZAŁA CO POTRAFI!

Serwis Optyczne.pl przeprowadził test wytrzymałościowy lornetek różnych marek m.in: w niskiej temperaturze, w wysokiej temperaturze, w wodzie, a także w testach na upadki. Po roku testów okazało się, że nasza lornetka Delta Optical Forest II 8x42, choć duuuużo tańsza od testowanych konkurentek jest solidna i niezawodna – zdobyliśmy wyróżnienie Dobry Zakup!

To już trzecie wyróżnienie dla tego produktu. Wcześniej Delta Optical Forest II 8x42 otrzymała nagrodę „Sowa z Rogowa” (na Międzynarodowych Targach Leśnych w Rogowie w 2011 roku) i zajęła II miejsce w plebiscycie serwisu Optyczne.pl na Produkt Roku 2011 w kategorii Lornetka.

Lornetki z serii Forest II: **8x42** 449 zł, **10x42** 469 zł, **8.5x50** 539 zł, **10x50** 469 zł, **12x50** 499 zł



dobry zakup
Optyczne.pl

DELTA[®]
optical

bliżej pasji

Mińsk Mazowiecki, Nowe Osiny, ul. Piękna 1
T. 801.011.337, 25 747.80.04

Warszawa, Al. Jana Pawła II 19, T. 22 786.05.28
Katowice, ul. Uniwersytecka 13, T. 32 729.94.90
Gdańsk, ul. Grunwaldzka 40/9, T. 58 739.52.10

www.deltaoptical.pl

„GUCIOWI” I „ŁAPIE”

W TRAKCIE DOROCZNEJ IMPREZY „LAS KULTURY”, ZORGANIZOWANEJ PRZEZ LASY PAŃSTWOWE, W SZKÓŁCE LEŚNEJ W SKIERDACH NA TERENIE NADLEŚNICTWA JABŁONNA, PRZYBYŁY DWA KOLEJNE DRZEWKA, POŚWIĘCONE TYM RAZEM PAMIĘCI WYBITNYCH AKTORÓW: GUSTAWA HOLOUBKA I ANDRZEJA ŁAPICKIEGO.



Pod namiotami zasiedli znamienici goście.



Artystów wspominał Olgierd Łukaszewicz.

fol. Eugeniusz Pudlis

fol. Eugeniusz Pudlis

To już druga edycja „Lasu Kultury”. W zeszłym roku posadzono drzewko poświęconej naszej noblistce, Wisławie Szymborskiej. „Gucia” i „Łapę” – bo tak nazwano dwa tegoroczne dąbki – w obecności licznie przybyłych gości ze świata kultury i sztuki oraz leśników – posadziły 12 maja br.: Magdalena Zawadzka, wdowa po Gustawie Holoubku, i Zuzanna Łapicka-Olbrychska – córka Andrzeja Łapickiego. Paniom asystował i honory gospodarza pełnił Konrad Grzybowski, dyrektor RDLP Warszawa.

Dwóch wspaniałych artystów wspominali przy świeżo posadzonych dąbkach Olgierd Łukaszewicz i Paweł Królikowski. Następnie do sadzenia Lasu Kultury włączyli się pozostali uczestnicy imprezy, wśród nich m.in. prof. Tomasz Borecki, doradca prezydenta RP, reprezentanci świata kultury, m.in. Franciszek Maśluszcza, Andrzej Pągowski, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Ewa Kuklińska, Maja Komarowska, Maria Pakulnis, kpt. Krzysztof Baranowski oraz, rzecz jasna, leśnicy. Z roku na rok dorodniejsze, żywe, zielone pamiątki, stopniowo będą tworzyć swoistą Ałeję Zasłużonych. /ep/



Wzruszający gest Magdy Zawadzkiej.

fol. Eugeniusz Pudlis



WYSTARCZY OTWORZYĆ FURTKE

for. Marcin Aniszewski/archiwum CILP

O LESIE ZA OKNEM, WZNIOSŁYCH UCZUCIACH, KTÓRE BUDZI PIĘKNO RODZIMEJ PRZYRODY, TRUDNYM DOJRZEWANIU DO LEŚNEGO OBYWATELSTWA I O TYM, CZY SOSNA MOŻE BYĆ TROSKLIWĄ PRZYJACIÓŁKĄ, Z MAŁGORZATĄ OSTROWSKĄ-KRÓLIKOWSKĄ I PAWŁEM KRÓLIKOWSKIM, AMBASADORAMI LASÓW PAŃSTWOWYCH, ROZMAWIA KRZYSZTOF FRONCZAK.





foto: Marcin Aniszewski/archiwum CLIP

Małgorzata Ostrowska-Królikowska i Paweł Królikowski

to dziś najpopularniejsze w Polsce małżeństwo aktorskie, znane z wielu ról filmowych i teatralnych oraz z cieszących się niesłabnącym powodzeniem seriali telewizyjnych, takich jak „Klan” (w którym Małgorzata Ostrowska-Królikowska gra Grażynkę Lubicz – troskliwą żonę i matkę) czy „Ranczo” (rola Jakuba Kusego, niespokojnego artysty malarza, kreowana przez Pawła Królikowskiego).

Oboje są absolwentami Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu. Małgorzata Ostrowska-Królikowska została aktorką Teatru Polskiego we Wrocławiu.

Występowała w licznych spektaklach telewizyjnych (m.in. „Kasia z Heilbronn”, „Pani Bovary”), filmach fabularnych (jak „Rajski ptak”, „Rozmowy kontrolowane”, „Inflagranti”, „Miasto prywatne”) i serialach telewizyjnych.

Paweł Królikowski grał m.in. na deskach Teatru Studyjnego '83 w Łodzi czy Wrocławskiego Teatru Współczesnego. Na ekranie zadebiutował w 1983 r. rolę chuligana w filmie dla młodego widza „Dzień kolibra”. Twórczości dla dzieci poświęcił zresztą nieco później kilkanaście lat, realizując własny program telewizyjny „Truskawkowe studio”. Jego filmografia liczy kilkadziesiąt pozycji. Zagrał m.in. tak wyraziste postacie, jak komisarz Rosłoń w „Piłbullu” czy kolega Adasia we „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”. Tekściarz i kompozytor, pisze również teksty do piosenek, inspirowane twórczością innych artystów (np. Serge'a Gainsbourg'a).

Państwo Królikowscy mają pięcioro dzieci – trzech synów i dwie córki. Najstarszy syn, Antoni, poszedł w ślady rodziców – został filmowcem, Jan komponuje.

– Zabawna, kabaretowa piosenka sprzed lat głosi, że „Natura ciągnie człeka w las/Tam każdy z nas się czuje młodo/ Bo najważniejsze znaleźć czas, by zbliżyć się z przyrodą...”. Sprawdza się to w państwa życiu?

Małgorzata Ostrowska-Królikowska: – A to nie wilka, przypadkiem, ciągnie do lasu?

Paweł Królikowski: – Człeka też, jak najbardziej. Oj, ciągnie, ciągnie, choć, rzeczywiście, najważniejsze znaleźć czas. Z tym zawsze jest krucho.

MK: – Skądinąd, my akurat mamy rzadki luksus mieszkania właściwie w lesie, dokładniej na skraju podwarszawskich Lasów Chojnowskich, w Zalesiu Górnym. Mamy nawet furtkę wprost do lasu, wystarczy otworzyć i już się jest w innym świecie.

– Często jest otwierana?

PK: – Gatunek ludzki już chyba tak ma, że tego, co za darmo i przychodzi bez specjalnego wysiłku, co się zdążyło opatrzyć, spowszednieć, jakoś tak zawzięcie nie pożąda. Tak bywa z tą naszą furtką do lasu. W duchu rozgrzaliśmy się, że nie ma czasu, by częściej za nią wychodzić. Bo też żyjemy w ciągłej gonitwie, z jednego planu filmowego na drugi. Ale jakby, nie daj Boże, ktoś nam zlikwidował tę furtkę, to przelazilibyśmy przez płot, byle tylko dobrać się do zakazanego owocu.

Druga sprawa to „leśne obywatelstwo”. My je nabyliśmy, jesteśmy świadomi daru natury, który mamy tuż pod bokiem i wiemy, jak z niego korzystać.

MK: – Cały Paweł! Jak podskórnie wyczuwam, sprytnie, na poczekaniu dorabia ideologię, w której zawarłyby się dostatecznie przekonujące powody, by wytłumaczyć, dlaczego zbyt rzadko odwiedza las ciągnący się tuż za oknem. O lesie nie trzeba opowiadać – trzeba do niego chodzić. Ja bywam często i, mogę powiedzieć, schodziłam go wzdłuż i w szerz, zwłaszcza najbliższe okolice. Kolejno każde z naszych dzieci, w czasie niezliczonych spacerów, zapoznałam z zielonymi zakątkami. Niektóre miejsca od dawna nie są już dla mnie anonimowe, trwale spłotły się z naszą rodzinną historią, mają już w niej własną kartę.

– Wierzy pani, że las może nie mieć tajemnic?

MK: – Oczywiście, nie twierdzę, że na wylot znam wszystkie ostępy, wszystkie ścieżki, choć przemierzyłam wiele. Ba, zdarzyło mi się nawet zabłądzić w tym przydomowym lesie. Ale wiem, gdzie są „moje” grzybne ostoje, które regularnie odwiedzam każdej jesieni, bez mała jak dobrze zaopatrzone, zawsze godne zaufania sklepiki.

PK: – Jeden z nich wreszcie nam zamknęli...

– To znaczy?

MK: – Zagładam kiedyś w miejsce, może kilkaset metrów od naszego domu, gdzie zawsze gromadnie rosły piękne grzyby i... przecieram oczy ze zdumienia. Ktoś wyciął część drzew! Byłam przerażona – to już koniec, zaraz wyrzną cały las! Paweł, z którym natychmiast podzieliłam się moim odkryciem, nie chciał wierzyć, był wstrząśnięty...

PK: – Oczami wyobraźni już widziałem, jak w tym miejscu jakiś deweloper kopie dół pod fundamenty osiedla mieszkaniowego albo luksusowego biurowca. Długo nie mogłem dojść do siebie, w końcu wskoczyłem do samochodu i pojechałem z wielką gębą do nadleśnictwa. Oj, byłem wtedy trudnym rozmówcą!

Chyba z półtorej godziny cierpliwie tłumaczono mi, że pod pilę poszły dojrzałe drzewa, w wieku rębnym, co przyznam, niewiele mi wtedy mówiło. Leśnicy rozłożyli mapy, wyjaśniali co i jak, że wycinka była planowa, że objęła tylko niektóre sztuki, a robota była wykonana z chirurgiczną precyzją (to prawda, na mój gust to była akurat chirurgia szczękowa, wyrwano tylko niektóre zęby). Przekonywali, że taka jest kolej rzeczy, zapewniając, że na tym miejscu na pewno będzie posadzony nowy las, bo restrykcyjne prawo leśne tylko naprawdę wyjątkowo dopuszcza inne rozwiązanie. Wreszcie, by mnie do końca uspokoić, wskazano mi na mapie podobne miejsca, gdzie kiedyś też ścięto drzewa i teraz są tam już młodniki. W drodze powrotnej sprawdziłem – rzeczywiście, były!

MK: – Ja jednak przez długi czas wzdrygałam się na widok ściętych drzew i drewna układanego w stosach czekających na wywóz. Przecież trzeba aż stu lat, żeby wyrósł las – myślałam za każdym razem. Dopiero kiedy poznałam kilku ludzi w zielonych mundurach, zaczęłam inaczej widzieć to, co dzieje się w lesie, także tym „naszym”.

– Tu doskonale sprawdza się stare powiedzenie, że najbardziej boimy się rzeczy, których nie rozumiemy...

– To dlatego się bałam. Dziś moja wiedza jest bez porównania większa niż wtedy. Ufam profesjonalistom i w głębokim sensie tego, co robią w lesie. Wiem już – co, niestety, nie jest powszechne – że w Polsce lasów stale przybywa, że co roku sadzi się w nich 500 mln nowych drzewek i są w tej liczbie również sadzonki, które trafiły do lasu szumiącego za naszym oknem. Chociaż to wszystko nie oznacza, że moje emocje związane z lasem do końca przesłonił czysty racjonalizm. W tej dziedzinie nie wszystko da się zważyć i zmierzyć, liczy się też serce. Kiedy nasz sąsiad – nie sądzę, by czynił to bezprawnie – wycinał w swoim ogrodzie stary dąb, to, nie kryję, miałam łzy w oczach. Drzewo było wprawdzie jego, ale w jakimś ułamku także moje, wspólne.

PK: – To skądinąd sympatyczny, starszy pan. Nasuwa mi się przy tym taka refleksja: starzy ludzie nie powinni wycinać starych drzew, będących przecież świadkami ich życia.

Ha!, skoro zebrało mi się już na refleksję, pójdz jeszcze dalej: lasy, a już z całą pewnością to należące do społeczeństwa, jak lasy państwowe w naszym kraju, są – tu pozwolę sobie na ton wzniosły – emanacją niepodległości. Popatrzmy, czy nie jest tak, że spajają one Polskę – w jakiejś mierze może także za sprawą jednolitego sposobu zarządzania i gospodarowania? Jednoczą wszystkich, takich jak ja, których miejsce na świecie, od dzieciństwa, tłumaczy uniwersalny, zapisany gdzieś w naszej świadomości, w genach, obraz: droga, pole, las. Las jest takim wspólnym łądem, ogniwem narodowej tożsamości.

– Czy coś jeszcze wyróżnia polskie lasy na europejskim tle, poza tym, że w przeważającej części są w rękach państwa,

PK: – Moim zdaniem, dobrze się dzieje, że nie próbuje się przekształcać ich w uprawy, że – choć służą także produkcji drewna – to nie jest to ich jedyna funkcja, że pozostają takie naturalne. Punktu odniesienia nie trzeba szukać daleko, wystarczy zajrzeć do Niemiec, by zobaczyć, ile tamtejszych lasów przerobiono na, skądinąd dobrze funkcjonującą, ale jakże sztuczne „gospodarstwo

rolne”, a może – by jeszcze dosadniej określić – plantacje. Tego u nas, na szczęście, inni zazdroszą i mają powody. A przecież sami to sobie kiedyś zafundowali.

– Co boli, a co cieszy rodzinę Królikowskich, tak zaprzyjaźnioną z lasem?

MK: – Przeraza mnie powszechne śmiecie w lesie. Sama tego nigdy nie robię, ale i tak mi wstyd, za innych. Jeśli tylko pogoda dopisze, w każdy pogodny weekend Lasy Chojnowskie przeżywają prawdziwy najazd mieszkańców stolicy, poszukujących kontaktu z naturą. Niestety, nie ma większej przesady w określeniu: najazd, choć nie są to antyczni barbarzyńcy. Sądzę, że przebadanie tego, co ludzie tak bezceremonialnie rzucają za siebie albo celowo zwożą do lasu, by się tego po cichu pozbyć, dostarczyłoby ciekawego materiału socjologicznego, a już na pewno powiedziałyby wiele o zadziwiająco wysokiej stopie życia niektórych współczesnych Hunów.

PK: – Małgosia zaczęła od tej ciemnej strony. Na tym haniebnym problemie potykamy się w całym kraju. To wyraz braku szacunku dla społecznego dobra. Sobiepaństwo i cwaniactwo należą do przywar narodowych, które – tak przynajmniej próbuje się tłumaczyć – wyhodowaliśmy sobie przez wieki nierównej walki z przeciwnościami losu: a to z obcą dominacją, a to z zaborcami, a to z okupantami. Musimy wreszcie wyrosnąć z tego, nauczyć się szanować nie tylko cudzą własność, a zwłaszcza „swoją własność wspólną”. Na razie wiemy, że niezbywalnie święte jest to, co moje.

Ale skoro już mówimy o weekendowych eskapadach mieszczuchów, to warto podkreślić, że na przykład chojnowscy leśnicy robią naprawdę dużo, by zorganizować i urozmaicić ludziom pobyt. W uroczysku Zimne Doły, na wielkiej leśnej polanie, blisko wody, w miejscu po prostu cudownym, fenomenalnym, urządzili parking, wybudowali okazałą piękną wiatę, wieżę widokową, wyznaczyli miejsca na ognisko i grilla, postawili ławy i stoły, kosze na śmiecie. Po prostu jest tam wszystko, co trzeba na majówkę. Żyć, nie umierać, marzenie! Pod koniec kwietnia wyprawiliśmy tam córce urodziny, toteż zdarzyło się nam zupełne wariactwo – mieliśmy pod opieką chyba trzydzieścioro dzieci. Nikt się nie zgubił, nikt się nie nudził i nie marudził (choć trochę ubrudził) – wszyscy byli zachwyceni, my, jako dzielni

MAŁGORZATA OSTROWSKA-KRÓLIKOWSKA
na planie serialu „Klan”.



foto: Niemiec/AKPA



foto: M. Rigamonti/Reportage/East News

PAWEŁ KRÓLIKOWSKI
w doborowym
towarzystwie.
Kadr z „Rancza”.

przewodnicy-strażnicy ekipy – także. Jeszcze raz – szacunek dla leśników!

Takie obiekty, jak w Zimnych Dołach przyciągają jak magnes. Ale też powodują, że ludzki żywioł nie wlewa się bezładnie do lasu, w poszukiwaniu atrakcji na własną rękę, niechybnie przy okazji wyrządzając szkody. Oczywiście, nie jest to wabik dla tych, którzy zwykli bardziej kameralnie kontemplować przyrodę, w spokoju i głuchej ciszy zażywać lasu. To nie dla nich, no ale oni mają ten komfort, że nie zapadają w zieloną głuszę np. w towarzystwie rozbrykanych, kapryśnych pociech. A więc, niech las będzie wszystkich, na zasadzie: dla każdego coś miłego – i dla koneserów, i dla prostego ludu.

MK: – Jest coś jeszcze, o czym warto powiedzieć. Polacy dorobili się etykiety ludzi mało zgodnych i wzajemnie niekoniecznie sobie życzliwych. A przecież na tej weekendowo zaludnionej polanie byli naprawdę bardzo różni ludzie,

poczynając od rodzin z małymi dziećmi, na szpanujących dziewczynom, nieco nazbyt hałaśliwych młodzieńcach z nieodłącznym piwkiem w ręku kończąc. I jakoś całe to towarzystwo spędzało czas w symbiozie, bez napięć, a może nawet w cichej sympatii. Las zdaje się łagodzi obyczaje.

PK: – Tak oto, żono moja, rodzi się leśne obywatelstwo, któremu chciałem niniejszym poświęcić obszerniejsze wystąpienie, co wszakże – boleję – nie znalazło u ciebie należącego zrozumienia...

MK: – *No comment.* Wracając do naszych obserwacji poczynionych podczas wspólnie, kwietniowej majówki w Zimnych Dołach, doprawdy trudno mi pojąć zadziwiające rezultaty badań, z których wynika, że rodacy rzadko bywają w lesie. Bo jeśli wierzyć sondażom, współcześni polscy mieszkańcy chętniej niż tam zapuszczają się do centrów handlowych, i to niekoniecznie w celu zrobienia zakupów. Podobno tam wypoczywają. Czyżby zrodziła się jakaś nowa świecka tradycja?

– Skąd to się bierze?

PK: – Myślę, że wciąż nazbyt wielu z nas, by użyć dialogu z pamiętnego „Rejsu”, kieruje się zasadą: „mnie się podobają melodie, które już raz słyszałem (...). Po-przez... no, reminiscencję. No jakże może podobać mi się piosenka, którą pierwszy raz słyszę.”

Ilu Polaków wie, czym naprawdę jest Puszcza Notecka, ilu przecierałoby oczy ze zdumienia, widząc tamtejszego mieszkańca, wybierającego się na rodzinne grzybobranie... furmanką, by napełnić ją prawie po brzegi? Ilu nie widziało w Sudetach cudownych okolic Kudowy-Zdroju, choć w samej Kudowie bywali, by podreperować zdrowie? Dlaczego scenografowie znanego, fantastycznego filmu „Opowieści z Narnii” część zdjęć kręcili w sudeckich plenerach, mrocznych, pełnych niebywałej mistyki lasach, pełnych wielkich głazów narzutowych i skalnych ostańców?

Takich, jak u nas „okoliczności przyrody” – by jeszcze raz zacytować „Rejs” – ze świecą dziś szukać gdzie indziej w Europie. Nawet inni wiedzą już o tych skarbach – u nas wielu, chwalać cudze, nie zna swego. A więc, nie chodząc do lasu, nie poznamy tajemnic, które kryją się niejednokrotnie tuż za pierwszą ścianą drzew, a im dalej w las, tym więcej będzie odkryć. Jeśli nie będzie tej „melodii, którą już raz słyszałem”, nie będzie też następnych. Ale wystarczy usłyszeć ją po raz pierwszy, by szukać dalej. Wielka rola przypada edukacji przyrodniczej. Jestem pełen uznania dla aktywności leśników w tej dziedzinie. Swoją drogą, nie słyszałem, by jeszcze gdzieś w Europie leśnicy robili podobnie wiele w tej dziedzinie, co u nas.

– Mają państwo swój ulubiony las?

PK: – Oczywiście. Jak już to kiedyś zdradziłem w moim felietonie w „Echach Leśnych”, rozkochany jestem w lasach Kotliny Kłodzkiej. Niech mi to będzie odpuszczone, ale nie ujawnię dokładnych namiarów tych miejsc, bo ludzie, jak to ludzie, zaraz pojadą zobaczyć i mi to wszystko zadepczą. Przesadzam? Jestem chorobliwie zazdrosny i zachłanny – chcę to mieć dla siebie. Kiedy tylko trafi się wolne okienko w zajęciach, wyskakuję tam na parę dni i, jak gąbka pijąca wodę, wszystkimi zmysłami chłonę naturę. Ale też, kiedy jestem w domu i poczuję tę jedyną w swoim rodzaju konieczność obcowania z lasem, wsiadam na rower i z wysokości siodełka żelaznego rumaka gospodarskim okiem lustruję „moje” włości – wszystkie ścieżki, okoliczny strumyk, drzewa, składam wyrazy szacunku mieszkankom dwóch znajomych mrowisk, zobaczę, co się święci na żonionych grzybowiskach. Popatrzę tu, popatrzę tam, badając czy w należyłym stanie zachował się naturalny porządek naszego małego świata. Nie daj Boże, kiedy coś tam nie gra. To taki swoisty lokalny patriotyzm. W zamian las daje mi poczucie bezpieczeństwa, troskliwie otacza, przynosi spokój.

MK: – Moją pupilką jest sosna rosnąca na działce. Sama wybrała sobie to miejsce – to samosiejka, pochodzi z lasu tuż pod bokiem. Była jeszcze mała, kiedy zapadł na nią wyrok – tu akurat miało stanąć ogrodzenie. Nie pozwoliliśmy, po targach z projektantem została za płotem. Dziś jest okazałym drzewem. Nie kryje podziwu dla jej determinacji, ogromnej woli życia. Kilka razy raniła ją wichury, koronę łamał ciężki śnieg. Za każdym razem odradzała się, by wreszcie utworzyć z gałęzi – jakby z wdzięczności dla nas – wspaniałe sklepienie nad furtką wiodącą do lasu. My kiedyś obronił ją, teraz ona chce nam dać bezpieczeństwo. ♪

Wysychające zbiorniki wodne są źródłem wody, ale także obfitym żerowiskiem dla **BOCIANÓW CZARNYCH** i wielu innych ptaków.



CZAS OBFITOŚCI

LATO. DZIKIE ZWIERZĘTA MAJĄ WRESZCIE, PO ODCHOWANIU MŁODYCH, WIĘCEJ CZASU DLA SIEBIE. NIE MUSZĄ JUŻ PILNOWAĆ I KARMIĆ WIECZNIE GŁODNEGO POTOMSTWA, MOGĄ ODPOCZAĆ OD UCIAŻLIWYCH OBOWIĄZKÓW. ZA TO DLA LEŚNEJ MŁODZIEŻY ZACZYNA SIĘ CZAS WIELKIEJ PRÓBY - TRZEBA SZYBKO NAUCZYĆ SIĘ RADZIĆ SOBIE SAMEMU.

TEKST I ZDJĘCIA: **Paweł Fabijański**

Natura jest mądrze pomyślana. Szczytowa liczebność większości gatunków zwierząt przypada właśnie na lato, gdy życie w lesie jest stosunkowo łatwe. Jest ciepło, nawet w nocy temperatura zwykle nie spada poniżej 10 st. C. To korzystne zarówno dla organizmów stałocieplnych (ptaków i ssaków), jak i zmienneocieplnych (gadów i płazów). Nie trzeba już szukać chroniących przed zimnem kryjówek ani tracić czasu i energii na rozgrzanie się. Słonecznym latem nawet apetyt jest mniejszy niż wtedy, gdy daje się we znaki przejmujący chłód.

» STÓŁ BOGATO ZASTAWIONY

Większość zwierząt leśnych to roślinożercy. Dla nich pokarmu jest aż nadto. Soczyste, smaczne i pożywne liście, gałązki, łodyżki, trawy są łatwo dostępne już od późnej wiosny. Do tego dochodzą owoce leśne: maliny, jeżyny, borówki czarne i czerwone, poziomki itp. Późnym latem owocują krzewy i małe drzewa: kalina, jarzębina, tarnina, trzmielina,



KWITNĄCY OSTROŻEŃ

zaprasza do żerowania trzmiele i wiele innych owadów.



dziki bez czarny, glóg, porzeczka czarna, berberys i wiele innych. Bogate menu uzupełniają treściwe nasiona traw, ziół i bylin. Pojawiają się grzyby.

Duże ssaki kopytne chętnie wylegują się, przeżuwać pokarm. Drobne gryzonie leśne gustują w owocach i nasionach roślin, liściach i grzybach. Dla tych mieszkańców lasu dobre odżywianie jest teraz szczególnie ważne – dla nich sezon rozrodczy jeszcze się nie skończył. A mnożą się na potęgę. Samica nornicy lub myszy leśnej wydaje do czterech miotów rocznie, w każdym średnio po pięć młodych, które w wieku około dwóch miesięcy są już dojrzałe płciowo i same przystępują do rozrodu. To dlatego liczebność drobnych gryzoni w lesie pod koniec lata może być kilkadziesiąt razy większa niż wiosną.

Pojawiają się tysiączne roje owadów. Pełno jest wielobarwnych motyli, ruchliwych ważek, chrząszczy. Las tętni życiem.

☞ POLUJE KTO ŻYW

Dla dorosłego drapieżnika zdobycie pożywienia w lesie nie jest teraz problemem – ofiarą padają głównie, tak liczne o tej porze, młode i niedoświadczone zwierzęta

z tegorocznych miotów. Ciekawe świata młodziki lekkomyślnie opuszczają bezpieczne kryjówki, wychodzą na otwarty teren i nie zawsze zdążą uratować skórę.

Potomstwo największych drapieżników – wilków i rysi – pozostanie pod opieką rodziców jeszcze przez kilka miesięcy. I czeka je pilna nauka – łowy na jelenie, dziki i sarny to zajęcie dla wytrawnych myśliwych. Adeptci tej trudnej sztuki muszą najpierw podrosnąć i zmęczyć. Młode wilki uczą się w towarzystwie dorosłych współpracy oraz hierarchii w grupie, a w trakcie długich wędrówek poznają terytorium.

Letni „wysyp” gryzoni to prawdziwy dar niebios dla średniej wielkości drapieżników: łasic, kun, lisów, puszczyków, myszołówów i innych. Ich młode pierwsze lekcje polowania pobierają u rodziców, którzy najpierw przynoszą im żywą zdobycz do gniazda lub nory, a dopiero później zabierają ze sobą na polowanie. Po kilku tygodniach nauki zaczynają radzić sobie same.

Łatwą zdobyczą dla ptaków są unoszące się w powietrzu roje muchówek, tysiące motyli, pluskwiaków, ważek, błonkówek,



PIERWIOSNEK

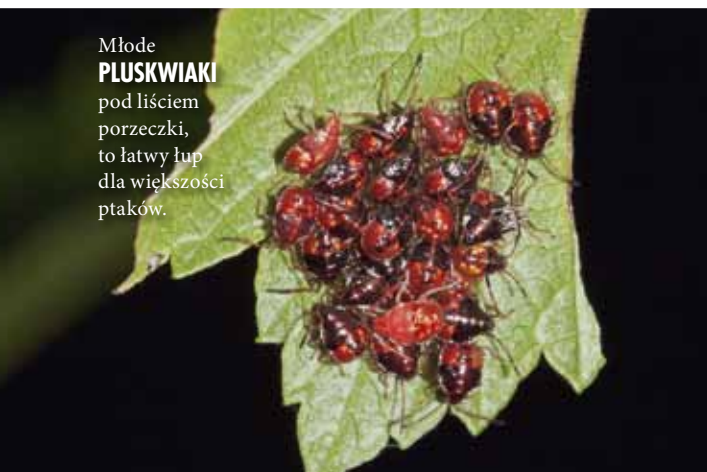
nie ma problemu z łapaniem owadów, ale sam jest łakomym kąskiem dla jastrzębi i innych drapieżników.



Chwila relaksu w chłodnym błocie to dla **DZIKA** prawdziwa rozkosz.



Soczysta poziomka to dla **MYSZY LEŚNEJ** zarówno pokarm, jak i źródło wody.



Młode **PLUSKWIAKI** pod liściem porzeczki, to łatwy łup dla większości ptaków.



WAŹKA nie była wystarczająco ostrożna.



żerujące gąsienice i pajęczki. Także złożone w różnych miejscach miliony jajeczek znajdują licznych amatorów.

Drapieżniki – takie jak żaby, jaszczurki, szerszenie, pająki i inne bezkręgowce – są samodzielne od chwili wyklucia lub przepoczwarczenia. Ale tylko niektóre przebrną szczęśliwie bezwzględna życiową próbę. Pokarmu wprawdzie jest w bród, ale przecież same padają łupem większych od siebie.

🦟 DRUGA STRONA MEDALU

Lato w lesie, chociaż egzystencja wydaje się łatwiejsza niż w innych porach roku, nie jest idyllą. Szanse przetrwania pierwszego roku życia ma mniej niż 20 proc. wykluwających się ptaków śpiewających i około połowy przychodzących na świat bobrów, łosi czy dzików. Gryzonie nie tracą na liczebności tylko dzięki wyjątkowo szybkiemu rozmnażaniu się, chociaż większość nie dożywa następnej wiosny.

W suche lata problemem staje się niedostatek wody. W rozpalonym powietrzu mało jest wilgoci, poranna rosa jest mniej obfita niż wiosną czy jesienią. Śródleśne kałuże i mokradła wysychają, woda w wielu miejscach staje się mętna, nasycona trującym siarkowodorem lub innymi produktami rozkładu trafiającej do niej materii organicznej. Toteż życie wielu zwierząt skupia się wokół zbiorników, strumieni i rzeczek. Doskonale wiedzą jednak o tym drapieżniki.

🦟 PRZESILENIE

Pod koniec sierpnia w atmosferze lasu wyraźnie coś się zmienia. Symbolem tych przeobrażeń jest „babwe lato”, czyli wszechobecne nici pajęczyn. Niektóre unoszą się w powietrzu, zeglując w nieznanym, inne siecią spowijają rośliny.


Wiele ptaków porzuca swoje terytoria i łączy się w koczujące stadka. Ssaki

żerują coraz intensywniej, gromadząc zapasy tłuszczu na trudną zimę.

W sierpniu rozpoczyna się festiwal godowy największych zwierząt. Pierwsze zaczynają żubry. Byki, u których dochodzą do głosu hormony, rozpieira energia. Nie tolerują konkurentów i zazdrośnie strzegą haremów samic, gotowe wdawać się w bijatyki z innymi, co bardziej zdeterminowanymi, zalotnikami. Wymagowanego wroga widzą, w godowym zapale, nawet w Bogu ducha winnych drzewach, niektóre okaleczając i łamiąc. Zdarza się, że w obronie swojego stanu posiadania są agresywne nawet wobec stojących lub powoli jadących leśnymi duktami samochodów i traktorów. Trzeba się mieć na baczności.

Po żubrach przychodzi czas na gody łosi – bukowiska oraz głośne jelenie rykowskie. Wtedy już wiadomo – żegnamy się z latem, to już jesień. ♣

OBCY ATAKUJĄ

A photograph of a dark-furred American mink standing on a rock in a pond. The mink's fur is wet and matted, and it has a white patch on its chin. The background shows water and some green reeds.

NORKA AMERYKAŃSKA, SZOP PRACZ I JENOT, KTÓRE KOLONIZUJĄ
POLSKĘ W OSTATNICH LATACH, CZYNIA W NASZEJ FAUNIE OGROMNE SPUSTOSZENIE.
CZY INWAZJĘ TYCH INTRUZÓW UDA SIĘ POWSTRZYMAĆ?

TEKST: **Eugeniusz Pudlis**

Te trzy drapieżniki średniej wielkości to tylko fragment coraz dłuższej listy zwierząt, które – jako nieproszeni goście – zadomowiły się w naszym kraju na dobre. W rejestrze Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie jest już około 840 gatunków stanowiących dziś dla rodzimej fauny olbrzymie zagrożenie. Problemem są też przywlezione przez imigrantów groźne choroby. Norka, szop i jenot – ze względu na ekspansywność, tempo przyrostu populacji i typową dla drapieżników agresję – wydają się najgroźniejsze.

∞ URODZONY MORDERCA

Największe niebezpieczeństwo stwarza norka amerykańska, która całkowicie wyparła rodzimą norkę europejską. Zasiadła do niedawna tylko Amerykę Północną. I zapewne zostałyby tam, gdyby nie europejscy hodowcy zwierząt futerkowych.

Naukowcy mówią o niej, że to oportunistą i generalistą pokarmowy, bo jest niewybredna, zje, co się akurat trafi. Stosownie do miejsca, w którym się znajduje, zmienia swoje menu. Podstawą jej pożywienia są małe ssaki chwytane na lądzie oraz ryby, raki, płazy i mięczaki, na które poluje w wodzie. Znacomie wspina się po drzewach, świetnie radzi sobie na terenach podmokłych i bagnistych. A w każdym nowym miejscu pozostawia pasożyty, groźniejsze dla przedstawicieli naszej, rodzimej fauny niż dla niej samej.

Hodowcy sprowadzili ją do Europy w latach 20. ub.w. i ulokowali na fermach w Niemczech. Bardzo inteligentny, zwinnie, mały drapieżnik zaczął jednak wymykać się z klatek. A uciekinierzy dali początek dziko żyjącym populacjom. Zajmując kolejne obszary, norka amerykańska dołączyła do gatunków o największym zasięgu geograficznym wśród drapieżników.

O tempie jej rozprzestrzenienia świadczy fakt, że w Szwecji w sezonie łowieckim 1945/1946 upolowano niewiele ponad 500 norek, a niespełna 20 lat później prawie 20 tys.! W tym samym czasie norki, które uciekły z ferm, zasiedliły m.in. Hiszpanię, Wielką Brytanię, Islandię, Francję, Holandię, Danię, Norwegię i państwa leżące wokół Bałtyku. Dziś zajmują bez mała wszystkie kraje Europy. W latach 50. ub.w., w byłym ZSRR – w Rosji i na Białorusi – wypuszczono na wolność kilkadziesiąt tysięcy norek amerykańskich. Dziś tamtejsza norka europejska też przegrywa z amerykańską konkurentką.

Do Polski pierwsze norki amerykańskie przybyły w połowie lat 50. ub.w. z Białorusi. Najpierw pojawiły się w Puszczy Białowieskiej, dwadzieścia lat później dotarły do Puszczy Knyszynskiej. W połowie lat 80. były już na Pojezierzu Zachodnim, koło Wałcza, dokąd przywędrowały prawdopodobnie z Niemiec. Mniej więcej od dekady są w prawie każdym zakątku Polski. Nie stwierdzono ich obecności tylko na Opolszczyźnie, Rostoczu i w Bieszczadach.

Emigrant zza Atlantyku zdobywa w Polsce złą sławę. Gdziekolwiek się pojawi, szybko dostaje przydomek mordercy. Wędkarze łowiący ryby w Narwi opowiadają, że potrafi wyciągnąć

z wody kilkukilogramowego sandacza czy półtorametrowego węgorza. Niektórzy badacze twierdzą, że norki wręcz owładnięte są instynktem zabijania. Jeden osobnik potrafi wydusić w kurniku wszystkie kury, a w stawie wszystkie karpie. I nie boją się człowieka – to skutek genów poprzednich generacji, żyjących na fermach, w bezpośrednim kontakcie z ludźmi.

Myśliwi też uważają, że norka zachowuje się jak zawodowy zabójca. Atakuje zwierzęta drobne, piżmaki, nawet młode bobry. Widziano, jak zjada łabędzia w jego własnym gnieździe. Żuraw, który na miejsce lęgowe wybiera wysepki, na wodzie także nie może czuć się bezpieczny. Norka to świetny pływak i atakuje nocą.

– Kiedy tylko pojawiła się norka, populacje perkoza i łyski na jeziorach Mazur zmalały 20-krotnie. To dramatyczny spadek – mówi prof. Andrzej Zalewski z Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży. – Łyski, żeby przetrwać, zaczęły się gnieździć w sąsiedztwie wiejskich zabudowań, nawet w miastach, których norka unika. Perkozy przenoszą się na duże jeziora, na przykład na Śniardwy, i tam gromadzą w ogromnych koloniach. Obydwa gatunki zmieniły sposób bytowania, aby bronić się przed niebezpieczeństwem.

Bardzo zagrożone są ptaki (ponad 160 gatunków) w Parku Narodowym Ujścia Warty. Tylko podczas jednej wiosny norki zjadły tam około 10 proc. populacji wielu gatunków. Zniszczyły około 70 proc. gniazd z lęgami dzikich gęsi, na skutek czego tylko 16 proc. tych ptaków doczekało się potomstwa.

„W tym parku norki zasiedlają brzegi rozlewisk, pasy powierzchni wzdłuż kanałów i tereny zalane przez wodę. Na dzienne schronienie wybierają dziuple drzew do wysokości 2–3 m, a nawet skrzynki lęgowe dla kaczek. Skrzynki czy platformy lęgowe, pomyślane jako metoda aktywnej ochrony

Norka amerykańska
to przedstawiciel lasicowatych. Przypomina norkę europejską, jest jednak od niej nieco większa (ok. 40 cm długości i waży 0,6–1,5 kg), ma też dłuższy ogon. Samce są prawie dwukrotnie cięższe. Ubarwienie ciemnobrązowe lub czarne. Aktywna o różnych porach, ale najczęściej poluje o zmierzchu i świcie. Ma po kilka kryjówek w dziuplach, w powalonych pniach, czasami ptasich domkach i norach piżmaków, zawsze w sąsiedztwie wody.



zwiększająca sukces lęgowy, po pojawieniu się norki stały się dla ptaków pułapką” – napisał w pracy „Plastyczność a sukces ekspansji” prof. Zalewski.

Drżą przed nią drobne ssaki i małe drapieżniki. Drastyczny spadek populacji wszechobecnego do niedawna w Polsce piżmaka – skądinąd również imigranta z Ameryki – to właśnie skutek inwazji norki. Dane łowieckie wskazują na wielokrotny spadek jego liczebności na Mazurach. W Puszczy Białowieskiej norka zwycięsko konkuruje z miejscowymi, rodzimymi drapieżkami – kuną, tchórzem i wydrą. Niemal zlikwidowała populację karczownika.

– W Puszczy Białowieskiej karczownik prawie wyginął, a stanowi podstawę wyżywienia ptaków drapieżnych – sów, ptaków szponiastych. Spadek jego liczebności w dolinach rzek sprawił, że znika również gronostaj, który się nim żywił – opowiada prof. Zalewski. – Następuje bardzo niekorzystna przebudowa całej grupy drapieżników zasiedlających doliny rzek.

☞ NORKOLANDIA

Spustoszenie w środowisku, brak społecznego przyzwolenia na noszenie futer ze skór zwierzęcych, a także powtarzające się ucieczki drapieżnika sprawiły, że w krajach Europy Zachodniej zaczęto wprowadzać albo restrykcyjne przepisy, albo wręcz zakaz hodowli norek. Tak stało się m.in. w Danii, Holandii, Niemczech, Wielkiej Brytanii. Tamtejsi hodowcy znaleźli sobie zatem nowe lokum w Polsce, bo u nas zakazów nie ma. W kilka lat w pobliżu granicy z Niemcami, na zachód od Gorzowa Wielkopolskiego i w pobliżu Szczecina, powstało kilkanaście ferm norek.

Norkolandia – jak nazywa się tamtejsze tereny – nie ma równej w Europie. Polski Związek Hodowców i Producentów Zwierząt Futerkowych trzyma dane o liczbie ferm z norkami w tajemnicy. A szacuje się, że jest ich około 500! Wiele z nich to fermy giganty, w których hoduje się do 50 tys. tych zwierząt. Miejscowe władze, zadowolone z nowych miejsc pracy, nie widzą w tym nic zdrożnego. Inne zdanie na ten temat mają ci, którym przyszło żyć w pobliżu takiej fermy. Odór rozchodzący się na kilometry, wyrzucane na pola odchody, odprowadzane, nie zawsze zgodnie z prawem, ścieki sprawiają, że mieszkańcy nie godzą się na lokalizację nowych ferm.

Dziesięć lat temu wojnę przeciwko takiej inwestycji w Chłopowie, koło Myśliborza, prowadzili miejscowi leśnicy. Nadleśnictwo Różańsko zawiązało koalicję z kołami łowieckimi, Ligą Ochrony Przyrody w Szczecinie, Komitetem Ochrony Orłów i Federacją Zielonych „Gaja”. Opinie o niebezpieczeństwie, jakie stwarzają takie fermy, stawiane w pobliżu ekosystemów leśnych, zwłaszcza rezerwatów, nie skutkowały. Ale argument przytoczony w piśmie do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Szczecinie, że inwestycja jest sprzeczna z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, był skuteczny. W 2003 r. hodowca z Holandii skapitulował. Batalia o uszczuplenie terytorium Norkolandii została wygrana, ale na pewno nie wojna.

– Nie ma szans na zapobiegnięcie ucieczkom, w efekcie których zwiększa się pula genowa populacji żyjącej już na wolności. Badania wskazują, że liczba uciekinierów w każdym województwie

zależna jest od liczby hodowanych tam norek. A one – gdy tylko uszczupla się ich stan – natychmiast zwiększają rozrodczość. Zdarzają się mioty nawet z 15 młodymi – mówi prof. Zalewski.

☞ W DWA OGNIE

Dostosowuje się błyskawicznie do różnych warunków środowiskowych, jest wszytkožerny, ma wysoki potencjał reprodukcyjny i nie zagrażają mu naturalni drapieżnicy. Oto najkrótsza charakterystyka szopa pracza – kolejnego imigranta z Ameryki. I klucz do zrozumienia, dlaczego tak szybko skolonizował prawie całą Europę. A na Starym Kontynencie pojawił się w 1934 r., kiedy to dwie pary szopów wypuszczono nad rzeką Eder w Hesji. Stamtąd zaczęła się ekspansja. Dopływ świeżej krwi zapewniły fermy futrzarskie szopów w Niemczech i Europie Środkowej.

Od 1936 r. introdukcję szopa pracza rozpoczęto w europejskiej części Związku Radzieckiego. Zwierzę aklimatyzowano dla wzbogacenia łowisk i w celach hodowlanych. W 1954 r. wypuszczono 50 szopów w trzech miejscach w Białorusi, m.in. w okolicach Brześcia. Ich potomstwo prawdopodobnie przekroczyło już Bug. Rodzinę liczącą siedem osobników w 2009 r. zaobserwowali leśnicy z Nadleśnictwa Włodawa.

Jednak wcześniej – bo w ostatniej dekadzie ubiegłego wieku – inne szopy, zbiegłe z ferm hodowlanych w Niemczech, przekroczyły linię Odry. Drapieżniki pojawiły się w okolicach Szczecina i u ujścia Warty. Jak przypuszcza prof. Henryk Okarma z Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, byli to potomkowie populacji szopa, żyjącej na wschód od Berlina, a powstałej w rezultacie ucieczki drapieżników, które sprowadzili w 1945 r. z USA żołnierze amerykańscy.

Nasz kraj został więc wzięty przez tego imigranta „w dwa ognie”, ale goście zza Odry są zdecydowanie liczniejsi. Kolonizacja szopa w Polsce postępuje w tempie 80–100 km na pięć lat. Naukowcy prognozują, że ta idąca z Zachodu osiągnie linię Wisły w obecnej dekadzie. W tym samym czasie po wschodniej stronie rzeki mogą pojawić się osobniki z Białorusi.

Co to oznacza dla krajowej fauny? Inwazję kolejnego wszytkožernego intruza. Jego ulubionym pokarmem są zwierzęta wodne: raki, żaby, ryby, ale chętnie zjada też owoce, orzechy i nasiona. Na terenach rolniczych wykrada zboże. Pożera ptaki, ich pisklęta i jaja, małe ssaki, mięczaki, owady, trawy, liście, zioła. Z takim menu stanowi ogromne zagrożenie szczególnie dla gatunków rzadkich i ginących, jak kuraki leśne, duże dziuplaki, drozdy, ptaki siewkowate, wodne i wodno-błotne. Wyrządza także straty wśród innych drobnych i średnich kręgowców, nie przepuści młodym zajęcom.

Na domiar złego, szop pracza roznosi wiele chorób. Jak pisze na swojej stronie internetowej Łukasz Skomorucha, lekarz weterynarii, może być żywicielem licznych pasożytów: pierwotniaków, przywr, tasiemców, nicieni itp. Część swego niebezpiecznego bagażu drapieżnik zostawił w dawnej ojczyźnie, ale z wieloma „pasażerami” zamieszkał w Europie. Przenosi też wszyckieliznę – w Estonii, na Litwie, w Niemczech i na Ukrainie odnotowano tę chorobę u 142 szopów.

Szop pracza to przedstawiciel szopowatych, o długości ciała 40–70 cm i wadze (zależnie od pory roku) 3,5–9 kg. Sierść ma długą, gęstą, od szarozółtej po szarobrazową, a na puszystym ogonie – szarozółtą i czarne pręgi. Czarne plamy wokół oczu tworzą charakterystyczną „maskę”. Ruchliwe i zwinne zwierzę, aktywne w nocy, na ziemi powolne, ale doskonale wspina się na drzewa i skacze wśród gałęzi. Jest dobrym pływakiem. Zimą zapada w lekki sen. W niewoli może żyć dwudziestu lat, na wolności – trzech. Ma nietypowy (obserwowany tylko u osobników w niewoli) zwyczaj płukania w wodzie pokarmu przed jego spożyciem, stąd drugi człon nazwy: „pracza”.

— Wyjątkowa zdolność przystosowania gatunków inwazyjnych do najróżniejszych warunków sprawia, że walka z nimi jest tak trudna. —



Najbardziej niebezpiecznym pasożytem szopa jest nicien *Baylisascaris procyonis*. Przypadkowe przeniesienie jego jaj z nieumytych owoców czy sierści zwierzęcia do organizmu człowieka jest bardzo groźne. Mikroskopijnych rozmiarów jaja gotowe są do inwazji nawet przez kilka lat. Larwy wędrują z krwią, osiedlając się w wielu tkankach: sercu, płucach, węzłach chłonnych, wątrobie, oczach albo mózgu i prowadzą m.in. do zapalenia płuc, ślepoty, zapalenia opon mózgowych, a w konsekwencji nawet do śmierci.

– Szop, tak groźny dla rodzimych ekosystemów, wciąż kolonizuje nasz kraj. Aby powstrzymać ten szybki pochód, należy najpierw oszacować jego liczebność, a potem gdzie tylko się da ograniczać populację. Najlepiej na froncie tej inwazji, aby spowolnić jej tempo – twierdzi prof. Zalewski.

☞ UDAJE TRUPA

Jenot – kolejny kat na rodzime ptactwo wodno-błotne – zanim przybył do Polski okrążył prawie cały świat. Pod koniec trzeciorzędu jego przodkowie przywędrowali z Ameryki Północnej do północno-wschodniej Azji, przeprawiając się lądowym łącznikiem istniejącym wówczas w miejscu obecnej Cieśniny Beringa. Stamtąd drapieżnik rozprzestrzenił się m.in. na Półwysep Indochiński.

Jenot tak spodobał się radzieckim myśliwym oraz hodowcom zwierząt futerkowych, że w latach 20. ub.w. zaczęto sprowadzać go do europejskiej części byłego ZSRR. Prawie 10 tys. tych zwierząt wypuszczono na wolność w latach 1928–1957. Znajdując znakomite warunki rozwoju, w latach 1935–1984 drapieżniki błyskawicznie skolonizowały obszar ponad

1,4 mln km kw.! Zasiadliły całą Europę Wschodnią, Skandynawię, Niemcy i Francję, na południu m.in. Bułgarię i Mołdawię, a ostatnio pojedynczy osobnik widziany był nawet w Hiszpanii.

W Polsce zauważono je po raz pierwszy w Puszczy Białowiejskiej oraz na Zamojszczyźnie w połowie lat 50. XX w. Przybyły tam prawdopodobnie z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Dziś – nie licząc wyższych partii naszych gór i pogórzy – zajmują prawie całą Polskę, a ich zagęszczenie w wielu regionach jest wyższe niż rodzimych drapieżników średniej wielkości. W Puszczy Białowiejskiej, na przykład, na 1000 ha żyją średnio dwa borsuki, 3–4 lisy, ale aż 5–7 jenotów.

– Tak się rozprzestrzeniły, bo to zwierzęta skryte, nocne, aktywne w gęstej roślinności, bogatych lasach i, choć figurujące na liście zwierząt łownych, nieznajdujące zainteresowania wśród myśliwych – tłumaczy dr hab. Rafał Kowalczyk, zastępca dyrektora Instytutu Badawczego Ssaków PAN w Białowieży.

Ekspansję jenota ułatwia fakt, że wśród 12 drapieżników żyjących w Puszczy Białowiejskiej ma najszerszą niszę pokarmową, a podstawą jego diety są: padlina, płazy, bezkręgowce i drobne ssaki. Posiła się w dużej mierze tym, co jedzą lis i borsuk, ale na ogół z nimi nie konkuruje. Robi to tylko wtedy, kiedy pokarmu brakuje, np. zimą poważy się zadrzeć z lisem o padlinę. Ale nie należy do szczególnie walecznych.

– To bardziej zbieracz niż aktywny łowca, jak lis czy norka. Nie jest sprawny, szczególnie zimą, gdy jest otłuszczony, więc ginie, zabijany przez inne drapieżniki – wilki, rysie, zdziczałe psy – opisuje go Rafał Kowalczyk, dodając, że wiele razy udało mu się złapać jenota rękoma, bo – co jest w zwyczaju tego zwierzęcia – zagrożone, udaje trupa. Zdarzało się, że myśliwy

Ile ich jest?

W bazie danych Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie w 2008 r. było 791 gatunków obcych roślin, zwierząt i grzybów. Obecnie krakowski IOP ma ich 1239, w tym 840 zwierząt. Lista roślin i zwierząt gatunków inwazyjnych – obcych, zagrażających rodzimym gatunkom lub siedliskom przyrodniczym – składa się z 52 pozycji: 16 roślin i 36 zwierząt. Wśród tych ostatnich jest m.in. 7 ryb, 1 płaz, 4 gady, 3 ptaki i 10 ssaków, w tym przedstawione w tekście.

fot. Cezary Konkosz





fol. Cezary Korkosz

Jenot

to ssak z rodziny psowatych, o długości ciała 50–70 cm, ogona – do 20 cm i wadze od 5 kg do 7,5 kg zimą. Sierść ma puszystą i gęstą, żółtoszarą z brunatnym nalotem, z ciemną pręgą wzdłuż linii grzbietu. Charakterystyczne są odstające pasma włosów po bokach głowy – bokobrody. Prowadzi nocny tryb życia. Zamieszkuje w monogamicznych parach tereny leśne, zazwyczaj w pobliżu wody. Do rozrodu i zimowania wykorzystuje nory, zajmuje też te po borsukach. Kryje się w zwalonych dziuplastych drzewach, rozpadlinach itp. W Polsce zwierzę łowne. Hodowany dla celów futrzarskich.

podnosił jenota, niby zastrzelonego, a ten – wrzucony do bagażnika – raptem stamtąd wyskakiwał i... znikał.

I ten drapieżnik, mimo że trochę safandula, wyrządza w naszym kraju znaczne szkody. Nie bez powodu w rekomendacji Konwencji Berneńskiej wymieniono go jako gatunek inwazyjny, który zagraża bioróżnorodności i powinien być zwalczany.

– Lokalnie jenoty są groźne dla ptaków wodnych i błotnych, a także dla lęgów leśnych kuraków: głuszców i cietrzewi. I dlatego głównie w siedliskach awifauny powinny być zwalczane. Ale w innych miejscach również, bo rozprzestrzeniają pasożyty – bąblowca i włośnicę. Są również drugim, po lisach, wektorem roznoszenia wścieklizny – mówi dr Kowalczyk.

Prognozy nie są optymistyczne. Jenoty będą zasiedlały nowe tereny w Europie i powiększą liczebność. Zdolność przystosowania się do różnych warunków sprawi, że nie ominą również terenów rolniczych i innych, zagospodarowanych przez człowieka.

🐾 CZY U NAS ZOSTANA?

Czy są widoki na postawienie tamy inwazji tego drapieżnego tria? Większość specjalistów uważa, że nie da się już wypłenić go z rodzimego środowiska. Można jedynie ograniczać jego liczebność i powstrzymać tempo ekspansji w miejscach przyrodniczo najcenniejszych. Jak to zrobić?

Profesor Zalewski od trzech lat realizuje projekt poprawy warunków gniazdowania ptaków wodno-błotnych w parkach narodowych: Biebrzańskim, Drawieńskim, Narwiańskim, Ujścia Warty i Słowińskim. W tym celu wykupywane są i wykaszane grunty. Stawianie pastuchów elektrycznych, budek

z kolczatkami lub kołnierzami to sposób na odstraszenie drapieżników, również szopa i norki. Te zwierzęta eliminowane są ze wspomnianych parków za pomocą tzw. pułapek żywołonnych.

– Efekty tych działań są bardzo dobre – informuje prof. Zalewski. – Dwukrotnie wzrosły lęgi ptaków, które tam się gnieźdzą, m.in. czajki, krwawodzioba i rycyka. My usuwamy norki z parków, ale one żyją dookoła. Więc te działania będą kontynuować tutejsi pracownicy, których przeszkolimy i którym zostawimy wspomniane pułapki.

Norką amerykańską zainteresowało się Ministerstwo Środowiska. We wstępnym projekcie ustawy o ochronie zwierząt proponuje zmiany zmierzające do ograniczania jej ekspansji w środowisku, z zakazem prowadzenia hodowli gatunku włącznie. Jeśli te zmiany zostaną przyjęte, dzika populacja norki nie będzie miała dopływu świeżej krwi i inwazja zostanie przyhamowana.

Jakub Dziubecki, naczelnik Wydziału Zarządzania Chronionymi Gatunkami Zwierząt w Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska uważa, że trzeba dołożyć wszelkich starań, aby poprawić funkcjonowanie ferm nerek w Polsce i wyeliminować ewentualne ucieczki utrzymanych tam zwierząt. Liczne niedociągnięcia w tej mierze wytykają zresztą również raporty NIK.

Naczelnik z GDOŚ stawia na edukację. Z jego obserwacji wynika, że nawet ludzie profesjonalnie związani z przyrodą mają spore luki w wiedzy o gatunkach inwazyjnych. A przeciętni obywatele – idąc za modą posiadania oryginalnego zwierzęcia – sięgają po gatunki egzotyczne. Wśród nich szop czy jenot albo inne – obce i dla rodzimego środowiska niebezpieczne – nie są rzadkością. Jego zdaniem, powinno się kontrolować hodowlę i obrót obcymi, inwazyjnymi gatunkami zwierząt, wprowadzając – w zależności od potrzeb – obowiązek sterylizacji i znakowania (czipowania) zwierząt utrzymanych w domach. Przypomina również, że obowiązuje całkowity zakaz wprowadzania do środowiska przyrodniczego obcych gatunków zwierząt, z wyjątkiem ryb. W tym ostatnim wypadku jest to możliwe, ale wyłącznie po uzyskaniu zezwolenia ministra odpowiadającego za sprawę rybołówstwa.

Za norkę amerykańską, szopa praca i jenota chcą się zabrać także myśliwi. Jak informuje dr hab. Dariusz Zalewski, pracownik naukowy Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, działający także w Polskim Związku Łowieckim, latem tego roku planuje złożyć projekt zwalczania tych zwierząt.

– Chcemy włączyć do praktyki pułapki żywołonne i wprowadzić do prawa łowieckiego przepisy, które umożliwią każdemu myśliwemu redukcję gatunków inwazyjnych bez specjalnych pozwoleń. Chcemy to zrobić w miarę szybko, żeby ptactwo wodne i błotne miało szansę przetrwać.

Pośpiech jest bardzo potrzebny. Jak wynika z najnowszych danych, gatunki obce stanowią w naszej faunie około: 30 proc. wszystkich ryb spotykanych w Polsce, 15 proc. roślin, 10 proc. ssaków, 10 proc. gadów i 7 proc. ptaków. A, jak podaje dr Wojciech Solarz z Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, inwazyjne gatunki obce były dla 20 proc. zwierząt, które wymarły na naszym globie, jedyną przyczyną, a dla 54 proc. – jedną z głównych przyczyn wyginiecia. Jeżeli więc chcemy ratować rodzimą faunę, powinniśmy jak najszybciej ograniczyć populację imigrantów, m.in. norki, szopa i jenota. Sytuacja dawno do tego dojrzała. ♣

MRÓWCZY TRUD

LAS TO SKOMPLIKOWANY MECHANIZM, W KTÓRYM KAŻDY TRYBIK, CHOĆBY NAJMNIJSZY, PEŁNI WAŻNĄ FUNKCJĘ. NAWET MAŁEŃKIE MRÓWKI, ZWŁASZCZA ŻE POTRAFIĄ POROZUMIEWAĆ SIĘ I DZIAŁAĆ ZESPOŁOWO, WPŁYWAJĄ NA TO ZŁOŻONE ŚRODOWISKO. A JEDNAK ZWYKLE NIE INTERESUJEMY SIĘ NIMI BLIŻEJ LUB WRĘCZ ICH UNIKAMY. CZYŻBY ZE WZGLĘDU NA PAMIĘTNĄ PRZYGODĘ TELIMENY Z „PANA TADEUSZA”?

TEKST: **JAROSŁAW SZALAŁA**

LEŚNICZY LEŚNICTWA PSZCZEW, NADLEŚNICTWO TRZCIEL (RDLP SZCZECIN)

Owady z rodziny mrówkowatych – *Formicidae* – spotkamy praktycznie we wszystkich środowiskach lądowych, zarówno skrajnie suchych, jak i podmokłych. Ich rola w życiu lasu jest nie do przecenienia. Uczestniczą w większości procesów przyrodniczych. Silnie oddziałują na różne grupy roślin, bezkręgowców, wpływają na właściwości chemiczne i fizyczne gleb, są pokarmem dla ptaków i innych zwierząt. Ale w niektórych zakątkach naszego globu budzą strach i uważane są za szkodniki, a ich masowe przemarsze, podobnie jak naloty szarańczy, zaliczane są do klęsk żywiołowych.

Nasze mrówki nie są tak zaborcze i agresywne. Najczęściej kojarzą się z lasem, szczególnie z borem sosnowym, gdzie budują swoje kopce z drobnych gałązek i sosnowych igieł. Spotkamy je też w mieście, w parku pod kamieniem lub w pniu drzewa. Czasem w budynkach dobierają się nam do żywności.

Kordelas leśnika polskiego to odznaczenie najbardziej cenione przez ludzi w zielonych mundurach. Można zaryzykować stwierdzenie, że skromne, pracowite mrówki także zasługują na taki splendor. Tak jak leśnicy, sprawnie i szybko reagują na zmiany zachodzące w środowisku. To dzięki tym małym owadom nasze lasy są zdrowsze i bardziej zróżnicowane.





MROWISKO
powstaje
najczęściej wokół
pniaka.

fol. Jarosław Szalata



— Spośród ponad stu gatunków występujących w Polsce mrówek znakomita większość żyje w lasach, a tylko pięć z nich korzysta z wielkowiejskich wygód. —

Mrówki potrafią porozumiewać się ze sobą. Formy tej komunikacji są różne: dotykają się czułkami, posługują zmysłem wzroku, produkują substancje zapachowe, zwane feromonami, i wydają dźwięki. Działając zespołowo, potrafią nawet hodować mszyce i podjadać wytworzoną przez nie spadź. Ta gęsta, słodkawa i lepka ciecz pojawia się wiosną i latem na liściach oraz pędach niektórych drzew liściastych. Jest połączeniem wydalin mszyc z sokiem komórkowym wyciekającym z liści nakłutych przez te owady. W ten sposób powstaje ciekawa symbioza – mszyce dostarczają mrówkom słodkiego pożywienia, a te bronią mszyce przed drapieżnikami.

Mrówki to również w większości drapieżniki. Dzięki wysokiej liczebności oraz świetnej organizacji odgrywają w ochronie lasu ogromną rolę profilaktyczną. Podczas gradacji (masowych pojawów owadów) bardzo szybko dostosowują się do zmiany pokarmu i mocno redukują populację potencjalnego szkodnika. Wzmacniają w ten sposób „opór środowiska” wobec nalotu motyli

brudnicy mniszki, strzygoni choinówki czy poprocha cetyniaka. Świetnie radzą sobie też z borecznikami, kornikami oraz szeliniakiem sosnowcem, którego chroni mocny, chitynowy pancerz. Gdy owadów, które za moment mogą okazać się szkodliwymi dla lasu, zaczyna być zbyt dużo, natychmiast stają się podstawą diety mrówek. To zjawisko można wyraźnie zaobserwować z pokładu np. śmigłowca – pośród drzew o przeredzonych lub żółtych koronach można zauważyć zielone plamy zdrowych drzew w pobliżu silnych kolonii mrówek.

Do rozwoju mrówczych larw, a wcześniej dla królowych składających jaja (nawet 300 dziennie) konieczny jest pokarm zawierający białko zwierzęce. Dlatego mrówki chętnie zjadają padlinę, przy okazji pełniąc funkcję sanitarną. W ciągu tygodnia potrafią rozprawić się np. z tkankami miękkimi sarny. Gdy położymy w pobliżu mrowiska rybę, po krótkim czasie zostanie tylko pięknie wyczyszczony jej szkielet, pachnący kwasem mrówkowym. Dawni trapezy, myśliwi i wędkarze korzystali z tej

naturalnej metody preparacji rozmaitych trofeów.

Mrówki są również budowniczymi lasu, bowiem doskonale rozsiewają nasiona. Obliczono, że mieszkanki mrowiska potrafią w ciągu jednego sezonu wegetacyjnego rozprzestrzenić nawet 30 tys. nasion. Robotnice niosące do kopca nasiona brzoź, sosen czy świerków czasami porzucają je po drodze. Podobnie rozsiewają rośliny runa, wzbogacając jego różnorodność biologiczną i przy okazji upiększając las kwiatami fiołków, zawilców czy śnieżyczek. Niektóre gatunki tych pożytecznych owadów, np. gmachówki, zasiedlają obumarłe pniaki lub leżące pnie drzew, przyspieszając ich rozkład i obieg materii. Dlatego tak potrzebne są martwe drzewa w lesie, których obecność wielu postrzega jako marnowanie surowca. Jeszcze inne mrówki, drążąc korytarze i komory w ziemi, znacznie polepszają właściwości fizyczne i chemiczne ubogich gleb leśnych. Napowietrzają je, rozluźniają i wzbogacają w materię organiczną. To także ważne dla lasu.

KOPIEC MRÓWEK

na skraju lasu
będzie strzegł
sąsiedniej uprawy.



fol. Jarosław Szalata

∞ SPIŻARNIA I SALON SPA ∞

Mrówki są też ważnym źródłem pokarmu dla innych zwierząt. Choćby dla owada o nazwie mrówkolew. Jego larwa czeka ukryta na dnie niewielkiego lejka z piasku. Gdy któraś mrówka wpadnie w pułapkę, natychmiast chwytają ją potężnymi szczękami. Także wiele pajaków zakłada swoje gniazda w pobliżu mrowisk, traktując je jak spiżarnię. Mrówki korzystnie wpływają na wielkość populacji wielu pożytecznych ptaków, wzbogacających dietę tymi owadami – dorosłymi lub larwami. Najlepszym przykładem jest dzięcioł zielony, który kuje w mrowiskach głębokie tunele. Dzięcioł czarny specjalizuje się w poszukiwaniu mrówek ukrytych w drewnie – wykuwa w tym celu duże dziuple. Amatorami mrówek są dzięcioł zielonosiwy i krętogłów. Do mrowisk „tupają” jeże. Kopce rozkopują też lisy i borsuki. Zimą,

w czasie silnych mrozów, w mrowiskach zakopują się dziki, aby się ogrzać.

Zwierzyna płowa i dziki korzystają z mrowisk jako swojego rodzaju salonów SPA. Tarzają się w mrowisku i wylegają w oczekiwaniu na zabieg higieniczny. Mrówki wybierają z ich sierści drobne pasożyty, a „suknia” zwierzęcia nasączona zapachem kwasu mrówkowego długo odstrasza następnych intruzów. W podobnym celu chwytają mrówki ptaki – rozgniatają je dziobem i nacierają sobie pióra. Ponoć dawniej nawet ludzie nacierali się rozrartymi mrówkami, aby chronić się przed uciążliwymi pasożytami.

Kwas mrówkowy działa bakteriobójczo, niszczy też grzyby i wirusy. Ludzie stosowali go od dawna do garbowania skór i farbowania tkanin. Zapobiegano, a nawet leczono nim kiedyś łagodne formy kataru. Wystarczyło na chwilę położyć na mrowisku chusteczkę do nosa, lekko ją przycisnąć, aby owady, broniąc się przed „intruzem”, strzyknęły kwasem, a potem wdychać mrówczany zapach. Naturalnie, trzeba to było robić bardzo ostrożnie i nie przedawkować, bo kwas ma właściwości żrące i łatwo uszkadza delikatną śluzówkę nosa.

∞ TRZEBA O NIE DBAĆ ∞

Leśnicy od dawna wiedzą, że mrówki są ich sprawdzonymi sprzymierzeńcami. Tak było nawet w czasach, gdy las służył ludziom głównie jako magazyn drewna. Były wówczas (i wciąż pozostają) ważnym elementem ochrony jednogatunkowych, słabych kompleksów leśnych, szczególnie narażonych na działanie szkodliwych owadów. Tym bardziej armie małych sojuszników zasługują na tę troskę dzisiaj, gdy w naszych lasach gospodaruje się w zgodzie z naturą.

Intensywna gospodarka leśna, generalnie, nie służy całemu ekosystemowi, ale na mrówkach odbija się szczególnie. Nie służą im odmłodzone i zacienione drzewostany. Ponadto, w borach na

ogół niewiele jest też martwych drzew, niezbędnych dla bytowania niektórych gatunków tych owadów. Leśnicy na czas dostrzegli to zagrożenie i od lat pomagają mrówczym społecznościom. Nie tylko grodzą mrowiska siatką czy żerdziami, ale także przebudowują monokultury na różnicowane drzewostany, wprowadzają podszyty i dosadzają drugie piętro lasu, złożone z gatunków liściastych. Dbają o mrówcze kopce podczas wszelkich prac pielęgnacyjnych oraz przy pozyskiwaniu drewna, biorą też pod uwagę ich położenie, projektując przebieg szlaków zrywkowych i wyznaczając kępy starego drzewostanu, które mają pozostać na zrębach.

Jeszcze do niedawna w naszych lasach zwiększano liczbę mrowisk metodą kolonizacji. Na wiosnę pobierano tzw. odkład (fragment kopca) razem z mrówkami i ich poczwarkami, a potem umieszczano go przy pniaku obitym tycem siekiery. Zaniechano tej praktyki, bo choć zwiększała się w ten sposób liczba mrowisk, równocześnie osłabiano kolonie macierzyste. Obecnie można – za zgodą głównego konserwatora przyrody – przenosić kopiec w całości, ale tylko wtedy, gdy na przykład znalazł się na terenie przeznaczonym pod inwestycje lub w pasie koniecznych prac zrywkowych.

Leśnicy najlepiej dbają o mrówki, budując wspólnie z nimi złożony, urozmaicony, wielopokoleniowy las. Taki, spełniając różnorodne funkcje, w równym stopniu służy ludziom co mrówkom, które z pożytkiem dla siebie i całej przyrody cierpliwie wnoszą charakterystyczne kopce, układając gałązki, igły, nasionka, w sobie tylko znanym, odwiecznym porządku. ¶

WNĘTRZE SOSNOWEGO PNIAKA

przypomina „blok mrówkowiec”: też jest pełne życia.



fol. Jarosław Szalata

— Największy udział w ograniczaniu nadmiernej liczebności owadów szkodliwych dla lasu mają mrówki z rodzaju *Formica*.

Zakładają gniazda z dużymi kopcami, w których może przebywać nawet ponad milion osobników. —

PIONIER I... PEŁNA APTEKA

NASIONA OD JEDNEJ PEŁNOLETNIEJ BRZOZY WYSTARCZYŁYBY NA OBSIANIĘ WSZYSTKICH ŁĄDÓW KULI ZIEMSKIEJ! ALE TO DRZEWO ZADZIWIĄ NIE TYLKO SWOJĄ NADZWYCZAJNĄ PLENNOŚCIĄ.

TEKST I ZDJĘCIA: EUGENIUSZ PUDLIS



Brzoza – jak podkreśla w swoich opowiadaniach Maria Ziółkowska, autorka książki „Gawędy o drzewach” – to „bardzo polskie” drzewo. Obecna niemal we wszystkich zakątkach, stanowi nierozłączną częśćkę ojczyściego krajobrazu. Tę wszechobecność zawdzięcza specyficznym właściwościom. Pod delikatną, gładką korą kryje się organizm odporny na najtrudniejsze warunki pogodowe, nieurodzajne gleby, także patogeny owadzie i grzybowe. Nierozzerwalna z naszą historią brzoza jest znaczącym elementem polskich obyczajów.

Pojawia się też w literaturze, malarstwie, rzeźbie, słowach pieśni i piosenek. Weszła do niezliczonych dziedzin ludzkiej aktywności i w nich trwa. A paleta jej zastosowań nie ustępuje leśnej, rodzimej arystokracji – dumnym dębom, świerkom czy jodłom. Brzozę stosuje się m.in. do produkcji papieru, przemysłu drzewnym, meblarstwie, rzemiośle (galanteria drewniana), medycynie, nawet w przepisach

kulinarnych służy do wyrobu różnych napitków, m.in. piwa, wina, a na Syberii – brzozowego bimbrowa.

🌿 CZASAMI JAK ZWIERZĘ

Na Ziemi pojawiła się w górnej kredzie – około 90 milionów lat temu. Na naszych ziemiach ustępowała w kolejnych zlodowaceniach, uchodząc przed lądolodem jako ostatnia. Ale – wytrzymała i nieustępliwa – jako pierwsza wracała, a po ostatnim cofnięciu lodowca osiadła

Siedem rodzimych brzoź

W Polsce mamy siedem (spośród około sześćdziesięciu występujących na świecie) gatunków brzoź. Najpospolitsze w naszym krajobrazie jest brzoza brodawkowata, o białej korze, zwana brzozą płaczącą. Brodawkowata, bo jej drobne gałązki pokryte są kropelkami zastygłej żywicy, przypominającymi małe brodawki. Mniej pospolita jest brzoza omszona, rosnąca na siedliskach wilgotnych – nad brzegami rzek, na torfowiskach, podmokłych łąkach. Brzoza czarna rośnie w całym kraju, ale głównie na Śląsku i Mazowszu. Brzoza ojcowska – będąca pod ochroną – z wyglądu raczej krzew niż drzewo, została odkryta w Dolinie Ojcowskiej. Kształt krzewów mają również brzoza karpacka, rosnąca powyżej górnej granicy lasu w Tatrach i Sudetach, oraz brzoza niska – też chroniona, relikwint tundry polodowcowej. Relikwintem z tego okresu jest też brzoza kartłowata, dorastająca do 2 m wysokości i żyjąca do 20 lat.

u nas na stałe. I jest pionierem w każdym calu. To ona jako pierwsza zajmuje opuszczone, puste przestrzenie, co widać doskonale na gruntach porolnych. Gdy tylko przestaje się je uprawiać – wkraczają nań brzozywe samosiewy.

– Pojawia się tam jako pierwsza, bo m.in. ma bardzo dużą zdolność do reprodukcji – tłumaczy prof. Tadeusz Andrzejczyk z Katedry Hodowli Lasu Wydziału Leśnego SGGW. – Cechuje ją wysoka plenność: często obradza, ma wysoką wydajność nasion, które są lekkie i dlatego rozsiewane przez wiatr na duże odległości.

A do tego, dodajmy, jest bardzo odporna na rozmaite warunki środowiskowe. Potrafi przetrwać – nawet niemal tuż po

podatna na choroby grzybowe. Nękają ją też huby, zgnilizny i one głównie ograniczają jej żywotność – dodaje prof. Tadeusz Andrzejczyk.

✂ DRZEWO WIELOZADANIOWE

Do niedawna uważana była przez leśników za chwast. Obecnie jako niepotrzebną traktuje się ją tylko w siedliskach bogatych, żyznych, zarezerwowanych dla gatunków o większym znaczeniu gospodarczym. W tych mniej żyznych to cenny gatunek domieszkowy, wzbogacający biocenozę.

Jest też preferowana na leśnych pasach przeciwpożarowych, gdzie pełni funkcję swoistego stopera ognia. Również, gdy trzeba odnawiać las na pożaryskach, rekultywować grunty pokopalniane, leśni-

— Brzoza to gatunek, który w krótkim czasie zdobywa tereny leżące odłogiem. —

wykiełkowaniu – i przymrozki, i wysokie temperatury. Dlatego zasiedla miejsca bardzo zróżnicowane: od gruntów ubogich, nawet jałowych piasków, po żyzne, od siedlisk suchych po wilgotne.

Przemysław Drzęk, absolwent leśnictwa na Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie, który właśnie obronił pracę magisterską na temat patogenów brzozy, twierdzi, że ten gatunek wykazuje wręcz zwierzęce cechy.

– Walcząc o przetrwanie w drzewostanach sosnowych, stara się pięć jak najszybciej do góry, chce dominować – mówi. – I z jednej strony niby chroni swoje iglaste sąsiadki przed słońcem i wiatrem, ale równocześnie próbuje je zwalczać. Biczuje więc sosny na wietrze swoimi gałęziami, powodując utratę igieł, a nawet pączków.

Oprócz nadzwyczajnej plenności i łatwości w odnawianiu, brzoza charakteryzuje się również szybkim wzrostem. W dziesięć lat potrafi wystrzelić na wysokość nawet 7–8 m. Rośnie dwa razy szybciej niż sosna. Ale jednocześnie jest krótkowieczna.

– Jej maksymalna wysokość nie jest imponująca. W wieku około 50–60 lat, a więc na półmetku swojego życia, osiąga najwyższą 30–32 m. W starszym wieku jest

chyćnie po nią sięgają. Jako pionier, nie marudzi, rośnie chętnie i szybko. Wzrasta jak feniks z popiołów, torując drogę drzewom uznanym za bardziej szlachetne, ale i bardziej wybredne.

Sztandarowe przeznaczenie drewna brzożowego to przemysł drzewny, papierniczy i meblarstwo, to także ulubione drewno majsterkowiczów. Jako surowiec wysokokaloryczny, palący się prawie bez suszenia, niemal tak długo jak drewno grabowe, jest najpopularniejszym drewnem kominkowym. Ale nie tylko w drewnie znajdowano od dawna wartości użytkowe. Z kory otrzymywano dziegieć (smolę brzożową) do impregnacji płótna i skóry, smarowania osi i uszczelniania beczek. Nasz kraj słynął przez stulecia na cały świat z produkcji dziegieciu, a w Ameryce pierwszą fabrykę tego specyfiku założyli właśnie Polacy.

Z brzozy można i dziś uzyskać zaskakująco różnorodnością wachlarz produktów. Z gałązek sporządza się miotły, a kora służy na rozpałkę podczas survivalowych eskapad. Cukier z brzożowego drewna, tzw. ksylitol, polecany jest dla diabetyków, ponieważ ma o 40 proc. mniej kalorii niż inne węglowodany, do tego działa antibakteryjnie i przeciwgrzybicznie. ¶

CZY WIESZ ŻE...

SEZAM MEDYKAMENTÓW

Sylwoterapia – terapia naturalna, która polega na pobudzeniu witalnych sił organizmu przez kontakt z drzewami i krzewami – uważa brzozę za drzewo uniwersalne. Ponoć leczy smutki, koi nerwy, łagodzi bóle, wzmacnia, przyspiesza gojenie się ran, a nawet dodaje pewności siebie.

Do celów leczniczych stosuje się liście, korę, żywicę oraz sok. Oskoła – sok z brzozy – wzmacnia i uodparnia. Stosuje się go także na porost włosów i na przełuszczenia skóry głowy. Nadaje się do wybielania skóry i na piegi. Rozcieńczony, stosuje się na przełuszczenia skóry, trądzikową skórę. Liście brzozy poprawiają przemianę materii, działają też moczopędnie, rozkurczowo, delikatnie przeciwbólowo, dezynfekcyjnie, przeciwreumatycznie. W kosmetyce stosuje się je na wzmocnienie i puszystość włosów. Brzożowe liście służą w leczeniu zapalenia łojotokowego skóry, łuszczycy i trądziku młodzieńczego. Wyrabiany z kory dziegieć stymuluje gojenie się ran, zapobiega zakażeniom. W postaci szamponu działa przeciwłupieżowo.

Szerokie właściwości lecznicze ma podobno pasożytny na brzozie grzyb – włókouszek ukośny, zwany inaczej zyrem brzożowym lub czarnym grzybem brzożowym. W medycynie ludowej wyciągi z tego grzyba stosowano do leczenia chorób żołądka, wątroby, nerek, śledziony, pęcherza moczowego i złośliwych guzów. Właściwości czyra sprawdzano w klinikach wielu krajów, stosując jego ekstrakty w leczeniu m.in. choroby wrzodowej, także nowotworów złośliwych. Wykazano też, że zwiększa odporność organizmu i poprawia samopoczucie chorych z zaawansowanymi stadiami choroby nowotworowej.

Czy medykamenty z brzozy mają faktycznie tak wszechstronne działanie? Wydaje się, że – podobnie jak do innych rodzajów medycyny alternatywnej – powinno się doń podchodzić z pewną rezerwą. Ale za to etnografowie nie mają wątpliwości, że brzoza przez całe stulecia zarówno na ziemiach Słowian, jak i w krajach skandynawskich była środkiem magicznym przy „zamawianiu” chorób. Jeszcze w XIX w. uważano, że najlepszym sposobem na dreszcze jest pójść do lasu brzożowego i trząść brzożkami, a w końcu dreszcze miną. Tę „receptę” można włożyć między gusła i zabobony. Ale nie ma wątpliwości, że była inspirowana brzożą, która – jak rzadko które inne drzewo – pobudzała i wciąż pobudza ludzką wyobraźnię.



LASY BAGIENNE

GOŚCINNE RACZEJ NIE SĄ. CIEMNE, MOKRE, Z GĄSZCZEM ROŚLINNOŚCI I CHMARAMI KOMARÓW. NAWET PORZĄDNYCH GRZYBÓW W NICH NIE MA. Z PRZYRODNICZEGO PUNKTU WIDZENIA TO JEDNAK BARDZO BOGATE ZBIOROWISKA, ZWIĘKSZAJĄCE RÓŻNORODNOŚĆ NASZYCH LASÓW.

TEKST I ZDJĘCIA: GRZEGORZ OKOŁÓW

POKRZYWA ZWYCZAJNA

to jeden z głównych składników runa lasów łęgowych. Jest rośliną azotolubną, rosnącą na żyznych glebach. Znane wszystkim właściwości parzące zawdzięcza kruchym włoskom zawierającym m.in. kwas mrówkowy.

Lasy bagienne, jak żadne inne, zależne są od wody, a ze względu na charakter akwenu wyróżniamy dwa zasadnicze typy tych lasów – łągi i olsy. Te pierwsze związane są z wodą płynącą, a drugie wybierają towarzystwo wód stojących. Olsy porastają pozbawione odpływu zagłębienia terenowe – od niewielkich niecek po naprawdę rozległe, np. ciągnące się kilometrami obszary Kotliny Biebrzańskiej. Panują tam specyficzne warunki. Teren od końca zimy do lata zalany jest wodą pochodzącą z topniejących śniegów i wiosennych opadów deszczu, a roczne wahania jej poziomu sięgają kilkudziesięciu centymetrów.

✿ W KĘPIASTEJ KRAINIE

Gleby bagienne są z natury ubogie. Brakuje w nich przede wszystkim soli azotowych, co utrudnia roślinom odżywianie. Drzewem najlepiej znoszącym takie warunki jest olcha czarna, a to za sprawą żyjących na jej korzeniach bakterii wiążących azot atmosferyczny. Poza tym olcha czarna rośnie na szczudłowatych korzeniach wynoszących jej pień ponad poziom wody okresowo zalewającej dno lasu. Wokół pnia tworzy się charakterystyczna kępa, na której gromadzi się najpierw materia organiczna, potem gleba, a z czasem osiedlają się inne rośliny. Wśród nich liczną grupę stanowią gatunki typowe dla środowisk suchych, jak borówki, szczawik zajęczy czy siódmaczek leśny. Brzegi kępy wianuszkami otaczają krzewy – kruszyna, kalina koralowa, porzeczka czarna, czeremcha zwyczajna czy szakłak. Gałęzie krzewów oplata psianka słodkogórz, a na pnie drzew wspina się chmiel.

Olsy niekiedy towarzyszy brzoza omszona, wyjątkowo jesion. W dolinkach pomiędzy kępami rosną gatunki typowo bagienne – wynurzająca się jako pierwsza z ciemnej toni knieć błotna, rzeżucha, okrężnica bagienna, kosaciec żółty i inne. Późną wiosną zakwita czermień błotna – prawdziwa ozdoba bagien.

Latem woda wyparowuje i teren wysycha, a dno dolinek całkowicie opanowuje roślinność zielna. Olsy są miejscem bytowania specyficznej grupy zwierząt związanych z wodą. Część z nich przystosowanych jest do życia w warunkach zmiennej wilgotności, z możliwością przetrwania pory suchej.

ŁYCZAK TYGRYSOWATY

to jeden z niewielu grzybów rosnących w środowisku mocno wilgotnym. Jest organizmem cudzożywnym, rozwija się na gałęziach, cieńszych fragmentach pni, a nawet na gałęziach leżących w wodzie.





CHMIEL ZWYCZAJNY

Naturalnymi siedliskami chmielu są bagienne olsy, łągi i zarośla. Jego łodyżka na krawędziach posiada haczykowate włoski, dzięki którym może się wspinać. Chmiel zawsze wije się w prawo, w stanie dzikim dorasta do 8 m wysokości.

✂️ NAD RZEKAMI I POTOKAMI

Siedliska niemal wszystkich łągów związane są z wodami płynącymi. Wzdłuż niewielkich cieków, w miejscach podtapianych i sporadycznie zalewanych, rosną łągi olszowo-jesionowe. W przeciwieństwie do olsów nie charakteryzują się budową kępową. W drzewostanie dominuje olcha czarna, a towarzyszy jej jesion wyniosły, brzoza omszona, wiąz szypułkowy, dąb szypułkowy czy klon zwyczajny.

Bardzo bujna jest tu warstwa krzewów, w której spotkamy porzeczkę czarną i czerwoną, trzmielinę zwyczajną, jarzębinę, czeremchę zwyczajną (często w formie drzewiastej), derenia świdwę i kalinę koralową. Jednym z najbardziej charakterystycznych gatunków runa jest śledziennica skrętolistna, obok niej rośnie m.in. niecierpek pospolity, kozłek bzolistny, pokrzywa zwyczajna, zawilec gajowy i żółty, kokorycz pełna, a także rośliny łąkowe – ostrożeń warzyczny, jaskier rozłogowy i wierzówka błotna.

Łągi porastają najżyźniejsze gleby, co objawia się w niezwyklej bujności runa – w pełni sezonu wegetacyjnego osiąga 2 m wysokości. Wysokie rośliny poprzeplatane są przytulią czepną. Żyzność siedliska przejawia się w pokaźnych rozmiarach drzew – w białowieskich łągach miąższość niektórych drzewostanów wynosi 800 m sześć. drewna na 1 ha. Łągi cechuje też ogromne bogactwo gatunków ptaków. Niestety, znaczna część tych lasów dawno już została wykarczowana pod uprawy rolne. Podobny los spotkał występujące nad wielkimi rzekami łągi wierzbowe i wierzbowo-topolowe. Tylko pojedyncze drzewa rosnące na pastwiskach są pamiątką po niegdysiejszych lasach. ♣



OLCHA CZARNA

Olcha żyje 100–120 lat, osiągając 25–30 m wysokości. Jako jedyny gatunek liściasty wytwarza pień typu strzały (typowy dla drzew iglastych). U jego podstawy powstają odrośla, które po ścięciu lub obumarciu głównego pnia przejmują jego rolę.



RZĘŚOREK RZECZEK

Rzęśorki są jedynymi europejskimi jadowitymi ssakami. Zawarty w ich ślinie jad paraliżuje ofiarę.

TEKST: **Mariola Kluczek**

CZŁOWIEK LUBI BIĆ REKORDY. Z TYM WIĘKSZYM ZAPAŁEM, IM DZIWNIEJSZE. MOŻNA SIĘ O TYM PRZEKONAĆ, ZAGLĄDAJĄC DO SŁYNNY KSIĘGI GUINNESSA. ALE JEST W NIEJ TAKŻE ROZDZIAŁ POŚWIĘCONY ZWIERZĘTOM, CHOĆ TYLKO W NIEWIELKIM STOPNIU TYM DZIKIM. A SZKODA, BO TO WŚRÓD NICH KRYJĄ SIĘ PRAWDZIWI REKORDZIŚCI.

NA GŁODZIE



fot. Cezary Korkosz

Rekordowym głodomorem jest na pewno popularna ryjówka, wyróżniająca się także w innej kategorii – ryjówka malutka ma tylko 4–6,5 cm długości, do czego trzeba doliczyć 3,2–4,4 cm ogona, waży zaledwie 3–7 g i jest najmniejszym ssakiem żyjącym w Polsce.

Apetyt ponad miarę praktycznie pozbawia to małeństwo snu. Ponieważ jego serce uderza 600 razy na minutę, tj. piętnaście razy szybciej niż nasze, ryjówka ma wręcz galopującą przemianę materii. Już po dwóch godzinach od posiłku dojmujący głód nie pozwala jej kontynuować drzemki. Musi wyruszyć na łowy. Polowanie na owady i większe zwierzęta, np. żaby, niemal całkowicie wypełnia jej życie. I nieważne jaka to pora roku. Ekspresowy metabolizm sprawia, że nawet najtłustsza ryjówka nie zapada w sen zimowy. Nie udaje się jej jesienią zgromadzić pod skórą warstwy tłuszczu, która gwarantowałaby przeżycie więcej niż kilku zimowych dni. Objada się więc robakami, które znajduje poniżej zamrzniętej warstwy ziemi.

Wewnętrzny przymus jedzenia prawie na okrągło odczuwa również szczur, zwłaszcza szczur śniady. Choć jego ciężar to zaledwie jedna setna wagi człowieka, to już trzej przedstawiciele tego gatunku potrzebują dziennie tyle pokarmu, co dorosła osoba. Dlatego nie dziwny się, że te gryzonie najchętniej w ogóle nie wychodziłyby z naszych śmietników.

KRECIA ROBOTA

Rekordowym kopaczem wśród ssaków jest kret. To kilkunastocentymetrowe zwierzę w jeden dzień potrafi wydrążyć korytarz długości dwudziestu metrów, wydobywając przy tym piętnaście kilogramów ziemi na godzinę. Człowiek, gdyby chciał mu dorównać, musiałby wykopać w takim samym czasie półkilometrywny tunel i w godzinę przetrząść łopatą ponad 10 ton ziemi. Niewykonalne!

Nie tylko wydajność równa maszynie budowlanej wyróżnia kreta – także nadzwyczajna zapobiegliwość. Ponieważ ciężko pracuje, musi często i sporo jeść. Dlatego część zdobyczy trafia do spiżarni usytuowanej zwykle w pobliżu jego sypialni. Zapasy to głównie setki dżdżownic przechowywanych w równie wymyślny, co makabryczny sposób. Kret nadgryza im zwoje nerwowe tak, że nie mogą się poruszać. Paraliż trwa nawet dwa miesiące. Jeśli dżdżownice przeżyją, odzyskują pierwotną sprawność. Ale to raczej czysta teoria, gdyż krecia dzienna norma to 50–60 sztuk tych robaków.



fot. Cezary Korkosz

NAJWYTRWAŁSI MYŚLIWI

Opinię rekordowo wytrwałego myśliwego wśród dzikich zwierząt ma wilk. Potrafi tropić i podążać za stadem reniferów ponad 600 km. Niewiele pod względem cierpliwości ustępuje mu, licząca dwadzieścia centymetrów długości, łasica, której nadano miano drapieznika najsprawniej polującego na małe ssaki, zwłaszcza gryzonie. Jest wytrwała i odważna podczas pogoni za ofiarą. Często napada na zwierzęta dużo od siebie większe. Łasica europejska (na zdjęciu), gdy nadarzy się okazja, zabija nawet zające i młode sarny.

Większość przedstawicieli rodziny łasicowatych (w Polsce jest 9 gatunków) niewystarczającą szybkość i siłę rekompensuje uporem i zaciętością. Południowoamerykańskie hirary, o długości nie większej niż 60 cm, wyglądem przypominające kunę, polują m.in. na duże zwierzęta parzystokopytne. Ponieważ nie są w stanie zabić zdrowego osobnika, najpierw zawzięcie go ścigają. Zaobserwowano, jak hirara dwadzieścia sześć godzin gonila jelenia, aż całkowicie wyczerpane zwierzę padło.

Najbardziej nieustraszonym zwierzęciem świata, według Księgi rekordów Guinnessa, również jest przedstawiciel łasicowatych – ratel miodożer, z urody podobny do diabła

tasmańskiego. Choć mierzy tylko 60–70 cm i waży około 15 kg, pod wieloma względami nie ma sobie równych. Pancerna skóra nie do przebicia, pancerne zęby, dzięki którym zjada żółwia ze skorupą i pancerny żołądek powodują, że zyskał przydomek „nieśmiertelny”. W jego menu są młode antylopy, kobry królewskie, grzechotniki. Boją się go nawet krokodyle, lwy i tygrysy.



fot. Paweł Fabjański

PODNIĘBNI HUSARZE



DRAPIEŻNA WAŻKA

czatuje na szczycie
odstającego źdźbła
lub patyka. Stąd
uderza na zdobycz
i tutaj z łupem wraca.

CORAZ TRUDNIEJ WYCIĄGAĆ NOGI
Z WILGOTNEJ, CIĘŻKIEJ ZIEMI
NA ZAROŚNIĘTYM DUKCIE. ALE NASI
PRZEWODNICZY RAŻNO PRĄ DO PRZODU.
AŻ DZIWNIE, ŻE PROWADZĄ NAS PRZEZ
TEN MROCNY LAS DO OSTOI ISTOT
POWSZECHNIE KOJARZONYCH Z WOLNĄ
PRZESTRZENIĄ, DELIKATNYM LŚNIENIEM
SKRZYDEŁ I LOTEM W PEŁNI SŁOŃCA.

TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI
ZDJĘCIA: G&T KŁOSOWSCY



Pomiędzy drzewami zaczyna przedzierać się światło. Uff, polana. Cieszymy się jednak nadaremnie. Wolna od lasu przestrzeń leży w zabagnionej niecce. A leśne torfowiska, wśród których biolodzy wyróżniają wysokie i przejściowe – to jakby pełne wody, wypukłe gąbki. W środku ich powierzchnia jest usytuowana wyżej, ku brzegom zaś opada. I tu, na tzw. okrajku, jest najbardziej mokro. Taki okrajek – to rodzaj grząskiej fosy, broniącej dostępu do wnętrza ostoi. Ale dr Grzegorz Tończyk, entomolog z Uniwersytetu Łódzkiego, pokonuje tę zdradzieczą rafę z lekkością, której chyba nauczył się od przedstawicieli swej ulubionej grupy istot żywych – ważek. Jego kolega, Zbigniew Fijewski z Mazowiecko-Świętokrzyskiego Towarzystwa Ornitologicznego, nie pozostaje w tyle. My, obarczeni sprzętem, owszem. Ale słyszymy, że nie ma zmiłowania. Musimy dotrzeć na sam środek torfowiska, bo tam są małe oczka wodne, które nasi badacze wespół z kolegami z MŚTO w ramach projektu sami wykopali. Torf z tych dołków wynosili w koszach, na plecach. A wszystko po to, by ważki mogły się skutecznie rozmnażać.

Słyszac o tych katorżniczych zabiegach, przestajemy wdychać, że droga przez bagno za ciężka. I wkrótce nasza kamera rejestruje obrazek zaiste egzotyczny: dwóch okazałych mężczyzn, stojących na sfalowanej powierzchni mszaru wśród biednych, pokręconych sosenek, i trzymający w rękach kuwety, jakby właśnie zaczęli sprzątać po kotach. Ale dr Tończyk z takim skupieniem wbiła wzrok w zawartość kuwety, do której przed chwilą nabrał nieco wody z torfowego jeziora, iż pryska atmosfera groteski. Ostrzegano nas, że sfilmowanie trudnych do znalezienia larw ważek może się okazać niemożliwe, ale okazuje się, że mamy cię szansy.

Bo oto na dnie kuwety aż roi się od różnych stworzeń, dowodząc, że na pozór uboga bagienna zupa jest siedliskiem bujnego życia. Widzimy larwy chrzączek, jętek, pająki czy pluskolce – pluskwiaki zwane pszczołami wodnymi, jako że potrafią ukąsić. Ale jest też kilka większych istot jakby nie z tej ziemi, które, oglądane przez lupę, wywołują dreszcz. To larwy ważek. Wśród nich jedna ogromna. Chcemy od razu wydobyć którąś i uczynić aktorem.

– Uwaga, te też mogą ugryźć! – ostrzega nasz ekspert. Więc jemu zostawiamy tę robotę i po chwili możemy przyjrzeć się przdziwnej istocie.

Wszyscy wiemy, jak wygląda ważka, ale mało kto widział jej larwę. Ważki to – jak wyjaśnia nasz znawca – owady o tzw. przeobrażeniu niepełnym. Nie ma tu typowej larwy, np. w postaci gąsienicy, a później poczwarki, bo larwa ma już w sobie wiele cech dorosłego owada. Tylko że laikowi trudno je zauważyć. Nasz badacz, odpowiednio trzymając tę dość agresywną istotę, pokazuje cztery pary skrzydeł, złożonych nieledwie jak parasolki, ściśle przylegające do ciała. I jeszcze coś budzącego szczere zdumienie...





NAJTEŻSZA CZĘŚĆ CIAŁA WAŻKI

– ta, z której
wyrastają skrzydła
– to magazyn
kryjący mocarne
jak na tak niewielką
istotę mięśnie.

Oto istota owa ma na głowie... kask, jakby wybierała się na rajd motocyklowy. To coś nasz ekspert nazywa maską. Po czym objaśnia, jak wygląda cały, unikalny w świecie owadów, aparat gębowy takiej larwy. Na widok ofiary przednia część maski otwiera się jak szczyryk i w ten sposób staje się wysuniętą do przodu, pokrytą zdradzieckimi haczykami szufelką, wycelowaną w potencjalną zdobycz. Tymi haczykami zostaje schwyтана, przytrzymana, po czym wciągnięta do ukrytego otworu gębowego. Ważki są drapieżnikami – zarówno postaci dorosłe, jak i larwy. Te drugie nie-raz chyba bardziej... Nie przepuszczają niczemu, co jest odpowiednich rozmiarów i się rusza. Także ważkom. Chętnie dorosłym osobnikom własnego gatunku. Tutaj na porządku dziennym jest to, że młodzież zjada dorosłych...

Bodaj większym jeszcze zaskoczeniem okazuje się tylna część ciała smukłej larwy, ponieważ oddycha ona... odbytem. A ściślej – za pomocą tzw. skrzelii rektalnych, umieszczonych w jelicie,

którymi wciąga w głąb jelita natlenioną wodę. Mało tego – w obliczu niebezpieczeństwa jelito staje się działkiem wodnym, strzelającym wodą wprost w oblicze wroga. Naturalne rozwiązania techniczne, o których tu mowa, są – jak zapewnia znawca – unikalne w skali świata zwierząt.

∞ SZŁA DZIEWECZKA DO LASECZKA ∞

Nim drapieżna i żarłoczna młodzież przyjdzie na świat, muszą odbyć się zaloty i gody. Dynamiczne i efektowne. Samce nie ustają w staraniach o płeć żeńską. Odbywają szaleńcze powietrzne tańce godowe, ukazując w ich trakcie swe ozdoby. W ogóle – jak to bywa u wielu zwierząt – odznaczają się na tle samicy efektownym wyglądem. Są dużo barwniejsze od nich – a kolory odgrywają tu pierwszorzędną rolę, jako że ważki są wybitnymi wzrokowcami. Ponadto u nich – odwrotnie niż u nas – to samiec musi mieć ładne nogi i to nimi imponuje

w tańcu. Zwłaszcza plamkami na nogach, spełniającymi najwyraźniej rolę godowych wabików No, a później jest to, co często widzimy nad wodą – pary latają złączone i przedziwnie wygięte w uścisku. To chyba najmocniejszy i najczulszy uścisk świata. Grzegorz Tończyk sprowadza nas jednak szybko na tutejszą mokrą ziemię.

– Niewiele jest w tym czułości! – zapewnia. I dodaje, że to raczej zniewolenie. Samiec staje się zatem dla samicy jakby żywym pasem cnoty, niedopuszczającym do niej innych. Co więcej, może swym aparatem kopolacyjnym wyrzucić z ciała samicy nasienie poprzednika. U ważek zwanych żagnicami ten zniewalający uścisk godowy może trwać całą dobę.

Ale w mniejszym czy większym stopniu takie zachowania są właściwe całemu towarzystwu – żagnicom, szklarkom, miedziopiesiom, szablakom, lecichom, zalotkom czy łątkom dziewczekom. Bo polskie nazwy ważek są wyjątkowo fantazyjne. Zwykle nawiązują do wyglądu, jak w przypadku gadziogłówek czy pióronogów, ale nieraz wiążą się też z zachowaniem. Taki np. husarz władca – jak sama nazwa wskazuje – dominuje zwykle w powietrzu nad zbiornikiem wodnym, bo samce wyjątkowo wytrwale latając, przeganiają ważki innych gatunków, a te mniejsze łapią i pożerają. Wszystkie istoty z tej grupy natomiast łączy jedno: przywiązanie do wody. Może jednak zdarzyć się, że ci świetni lotnicy zawędrują gdzieś daleko od niej. Ważka może osiągnąć prędkość 50 km/h, a niesiona wiatrem nawet 80 km/h. A wtedy nieraz idzie do laseczka nie tylko dziewczeczka, ale husarz czy pióronóg. I jakże często widzujemy ważki bujające nad zrębami lub nasłonecznionymi skrajami leśnych dróg.

∞ NIM PRZELECIAŁ PTASZEK... ∞

...w jakikolwiek lasek, ważki już latały. To najstarsi lotnicy na Ziemi! I zarazem jedne z najbardziej archaicznych owadów. Chcąc lepiej uzmysłowić nam ich historię, nasz ekspert prowadzi nas do rezerwatu o wdzięcznej nazwie „Gagaty Sołtykowskie” w Nadleśnictwie Stąporków. To dawne wyrobisko, z którego wydobywano glinę ceramiczną. Na jego dnie odkryto ślady dinozaurów. Jeden z nich, największy dotychczas znaleziony w Polsce, to ślad olbrzymiego, drapieżnego allozaura. Ale stąpając po tej sfalowanej, jakby z pumeksu zrobionej powierzchni, napotykałyśmy też gromadne, skamieniałe ślady roślinożernych zauropodów. Dorosłych i młodych. To podobno najstarszy i najbardziej wyrazisty w świecie dowód społecznego życia tych gadów, pochodzący sprzed – bagatelka! – 200 mln lat. A przecież najbardziej dziś znane i podziwiane latające istoty świata zwierząt – ptaki – to dopiero potomkowie dinozaurów, można rzec – współczesne latające dinozaury. A tymczasem ważki latały już 320 mln lat temu.

– No, na początku były to dość proste loty ślizgowe – wyjaśnia nasz ekspert. Ale dodaje, że z czasem owady te posiadały lotnicze umiejętności, których do dziś nie ma żadne inne latające stworzenie. I które to możliwości podpatruje technika. Cztery skrzydła ważki pracują niezależnie od siebie – każde może w danej chwili poruszać się i obracać po swojemu. W efekcie – ważka może lecieć do tyłu czy w bok, robić becзки i inne ewolucje, może też zawisnąć w powietrzu. A lata wytrwale. Widać to dobrze tutaj, w tym krajobrazie, który bywa nazywany księżycowym, chociaż wydaje się raczej marsjańskim – ze względu na czerwonawe zabarwienie gruntu, pochodzące od tlenków żelaza. Wśród pumeksowych buł połyskują jednak niewielkie jeziorka, gdzie przytulisko znajduje roślinność wodna i błotna.

ŁĄTKA DZIEWECZKA

– niewielka, lecz ruchliwa.
Doleci znad wody nie tylko „do laseczka”, ale i do miasta.



CZY WIESZ ŻE...

W PUŁAPCE

Ważki nie mają dziś w przyrodzie wielu wrogów. Nie miały ich też dawniej, więc w toku ewolucji nie musiały zbytnio się zmieniać. Dziś na torfowisku może być dla nich pułapką owadożerna rosiczka, będąca jednak rośliną niezbyt liczną. W powietrzu zagraża ważkom śmigły sokół kobuz. Natomiast ważki bywają drapieżnikami dla siebie nawzajem. Częściej jednak łapią inne owady. Wśród nich – co ważne dla leśników – są latające postacie korników.



CZY WIESZ ŻE...

BARWNA ŚWITEZIANKA BŁYSZCZĄCA...

...to jedna z najładniejszych, ale też i najpospolitszych ważek. Raczej nie spotyka się jej na ubogich leśnych torfowiskach, ale nad nieco żyźniejszymi wodami, wśród bujnych roślin porastających brzegi wód – rowów, strug, niewielkich rzek. W Polsce żyją 3 gatunki świtezianek, odznaczających się metalicznym, zielonym lub brunatnym ubarwieniem. Samce mają żywsze barwy, a przed samicami popisują się przede wszystkim, ukazując fragmenty odwłoka z odpowiednim znamięm barwnym – czerwonym lub białym. W naszym kraju spotykamy 73 gatunki ważek, z ogólnej liczby ponad 4 tysięcy gatunków żyjących w różnych częściach świata.



Nad nimi śmigają więc pojedyncze ważki. Dr Tończyk czerpakiem chwytając jedną z nich i delikatnie wyjmując palcami. Pokazuje, że u ważki tułów, krótki i przysadzisty, jest nieproporcjonalnie pokaźny wobec cieniutkiego odwłoka i delikatnych skrzydełek. Bo wypełniają go prawie całkiem potężne, jak na tak małą istotę, mięśnie poruszające skrzydła. Te zaś, choć tak z wyglądu zwiewne, mają staranną i wytrzymałą konstrukcję, opartą na dobrze z bliska widocznym układzie żyłek.

Ważki chwytają zdobycz w locie, a to wymaga precyzyjnej nawigacji. Toteż mają w stosunku do reszty ciała wielkie oczy. Tak naprawdę to oczy owada składają się z tysięcy mniejszych oczek, tzw. omatidiów – jakby małych lunetek. U ważki bywa ich ok. 80 tysięcy.

Pierwsze latające ważki mogły swobodnie bujać w powietrzu, próbując różnych form poruszania się i różnych sztuczek. Nie miały konkurentów ani wrogów. Mogły rozwijać się swobodnie i osiągać imponujące rozmiary. Niektóre kopalne gatunki miały rozpiętość skrzydeł 70 cm. Były więc rozmiarów – powiedzmy – dzisiejszej wrony siewej. Drogi ewolucyjne tych naturalnych lotników nie były jednak nazbyt pogmatwane ani dramatyczne, toteż przez owych 300 mln lat niewiele się te istoty zmieniły, zachowując ten sam plan budowy i zestaw unikalnych funkcji. To jakby żywe relikty prądziejów.

~ MINIARKTYKA ~

Dzisiejsze ważki trzymają się przede wszystkim wód i ich najbliższych przyległości. Bardzo chętnie – torfowisk. Te są z natury rzeczy siedliskami reliktyw. Wiecznie wilgotne, mają surowszy mikroklimat niż otoczenie, roślinność nie krzewi się tu tak bujnie, jak choćby w sąsiadującym z nimi leśnym otoczeniu. Wiele drobnych istot, które np. przeżyły okres zlodowaceń, nadal tu właśnie znajduje spokojną ostoję.

W dolinkach między mszystymi kępami, pokrywanymi te bagniste ostępy, panuje klimat właściwy bardziej dalekiej północy niż środkowej Europie. Te miejsca to jakby miniArktyki.



POKOT WSPÓLNYCH ODONATOLOGICZNYCH

łowców oceniają
Zbigniew Fijewski
i dr Grzegorz Tończyk
(w okularach).



ZAGŁĘBIAMY SIĘ

w grząski, mroczny las
koło Stąporkowa.

**ŻYŁKOWANY
SZKIELET SKRZYDEŁ**
to prastara, najbardziej
pierwotna cecha, widoczna
u dzisiejszych ważek.



— Ważki posiadły lotnicze umiejętności, których do dziś
nie ma żadne inne latające stworzenie. —



W ubogim pod względem zasobów pokarmowych środowisku nie ma drapieżnych ryb czy płazów. Ważki mają więc tu ten sam luksus, co te sprzed 300 mln lat.

– To są – jak mówi dr Tończyk – tryfobionty, czyli istoty lubiące torfowiska, związane z tym środowiskiem, przynajmniej w porze rozmnażania się. Niektóre wręcz składają jaja w zimnych miejscach, a same jaja do rozwoju wymagają... przemarznięcia! Wśród tych lubiących torfowiska istot są zalotki albo żagnica torfowa czy miedziopiers arktyczna. A ponieważ dobrze zachowanych torfowisk jest już niewiele, to i one stały się rzadkością, pilnie poszukiwaną przez badaczy ważek – odonatologów. Jak choćby iglica mniejsza, związana z torfowiskami, a zarazem ściśle z pewnym gatunkiem rosnącej tu drobnej turzycy – jest nie tylko rzadka, ale i trudna do zauważenia. Cienka jak żdźbło tejże turzycy. Wprawny obserwator świata ważek potrafi jednak zauważyć, że żdźbło ma... oczy.

Ważki mają oczy nieproporcjonalnie duże w stosunku do reszty ciała, zajmujące większą część głowy. Pozwala to tym owadom być nie tylko sprawnymi łowcami, ale też widzieć kolory. Że tak jest – dowodzi żywe ubarwienie różnych części ich ciał. Bez wrażliwości tych istot na barwy takie barwy, biologicznie raczej kosztowne stroje nie miałyby sensu.

∞ MIEĆ OKO NA OCZKA ∞

Oczy ułatwiają zarazem ważkom wypatrzenie ich ulubionych oczek wodnych wśród torfowisk – najdogodniejszych miejsc rozrodu. Ale takie oczka mają też na oku badacze ważek. I widzą, że jest tych małych zbiorników coraz mniej.

Mazowiecko-Świętokrzyskie Towarzystwo Ornitologiczne zrealizowało we współpracy z Lasami Państwowymi projekt odtwarzania siedlisk dogodnych dla ważek zamieszkujących torfowiska. Na tym przez nas odwiedzionym wykryto prawie kompletny zestaw 15 typowych dla tego siedliska gatunków. Twórcy projektu chcą, by tak dobrze było im także na innych torfowiskach, dość licznie jeszcze rozszaniach po lasach przedgórza Gór Świętokrzyskich. To jeden z najpoważniejszych projektów MŚTO, które, choć wedle nazwy zajmuje się ptakami, to – jak solennie zapewnia Zbigniew Fijewski – ma na oku całą przyrodę. Zresztą ważki wiele łączy z ptakami. Przede wszystkim lot i świetny wzrok. Bywają też przypadkowo łowione w sieci ornitologiczne. Czasem trafia się na osobnika schwytanego już kiedyś przez badaczy, co można poznać po cyferkach na skrzydłach. Bo ważek nie da się, jak ptaki, zaobrączkować, trzeba wypisywać im liczby na skrzydłach. Niekiedy też zakłada się na ich skromne ciała mininadajniki pozwalające badać ich los. Nie wędrują na ogół tak regularnie jak ptaki, chociaż... Pewien liczny w Afryce gatunek co jakiś czas poszerza swój zasięg na północ, a wtedy wiele osobników zalatuje do nas. Zaś w Ameryce jest nawet gatunek odbywający – na ptasią modłę – regularne wędrówki.

Ludzie z MŚTO dbają przede wszystkim o los ważek osiadłych. Na szybko zarastających i wysychających torfowiskach odtworzyli ponad 40 oczek wodnych. Część własnymi rękami, ale w wielu wypadkach nie obeszło się bez ciężkiego sprzętu i zatrudniania ludzi. Takie oczka od razu zaczynają kipieć życiem. Na odsłoniętej podczas prac warstwie torfu rozkrzewia się np. owadożerna rosiczka. Bywa pułapką i dla ważek, ale trudno. W jeziorach pojawiły się też prawie natychmiast nigdy niespotykane przedtem na tych torfowiskach kwitnące grzybienie białe. Skąd się wzięły, ich nasion przecież nie przynosi wiatr? Botanicy wyjaśnili jednak badaczom, że nasiona te mogą wieki drzeć w torfie, czekając na dogodną do rozwoju chwilę. Tutejsze prawdopodobnie czekały tysiące lat na swojego pana Grzegorza, pana Zbyszka i spółkę, by ci pozwolili im ożyć...

Kiedyś śródleśne mokradła namiętnie osuszano i zalesiano w chwalebny zamiarze zwiększenia lesistości. Smutnym tego śladem bywają do dziś rzędy uschłych sosenek i świerczków, które nie wytrzymały nagłego przyboru wody na torfowisku w dżdżyste lata. Przyroda potrafi oddać z nawiązką... Ale – podkreśla nasz ekspert – filozofia w lasach pod tym względem zmieniła się diametralnie i dziś torfowiska, o ile nie są już rezerwatami przyrody, otacza się ochroną jako użytki ekologiczne. Jako naturalne gąbki, cenne dla całej żyjącej przyrody. Zarówno biolodzy, jak i leśnicy przekonali się już dobitnie, że ochrona tych ostoj to nie tylko dla ważek sprawa ważka. ♣



NA STOKU

NA MAPIE POLSKI GÓRY TO WĄSKA, DŁUGA PLAMA NA POŁUDNIU, ZALEDWIE UŁAMEK POWIERZCHNI KRAJU. ALE NIE BĘDZIE CHYBA WIĘKSZEJ PRZESADY W POWIEDZENIU, ŻE AKURAT NA TYM TERENIE KUMULUJĄ SIĘ WSZELKIE MOŻLIWE UROKI I TRUDY GOSPODAROWANIA W LESIE.

TEKST I ZDJĘCIA: **TOMASZ DĘBIEC**

Zazwyczaj obszary wyżej położone i bardziej niedostępne nie są atrakcyjne dla rolnictwa, dlatego lesistość jest tu wyraźnie większa niż na nizinach. Trzeba jednak wiedzieć, że i od tej reguły są wyjątki albo raczej były. Bo jeszcze dwieście lat temu lasy zajmowały zaledwie 8 proc. powierzchni Beskidu Śląskiego i Żywieckiego. Dziś jest to prawie 70 proc. Do rozległych wylesień wcześniej tu szumiącej, przepastnej, a przy tym zróżnicowanej gatunkowo Puszczy Karpackiej doprowadziła kiedyś ekspansja pasterstwa. W XIX i XX w. tereny te na powrót zalesiano, ale głównie lub wręcz wyłącznie świerkiem, którego właściciele ziemscy chętnie sadzili ze względu na szybki wzrost, a co za tym idzie najbardziej obiecującą – w porównaniu z innymi gatunkami

drzew leśnych – rentowność. To tamte rachuby i spadek po nich w postaci nienaturalnej nadreprezentacji świerka do dziś mają decydujący wpływ na to, jak wygląda dzień powszedni leśnika z okolic Żywca czy Wisły.

☞ ZYSKAĆ NA CZASIE

Świerczyny, sadzone na dawnych pasterskich halach, zajęły z woli człowieka siedliska, które przyroda przewidziała dla innych gatunków. Regiel dolny, dominujące piętro roślinne w Beskidach, to królestwo przede wszystkim jodeł i buków, choć mogą występować tam również jawory, wiązy czy modrzewie. W dawnej puszczy nie brakowało tu również świerków, tyle że nie tworzyły litych drzewostanów.

BESKID ŻYWIECKI

Tu zrywka konna nadal jest w cenie.

Sztuczne świerkowe monokultury rosły wprawdzie szybko, ale potem, zwłaszcza w drugiej połowie ubiegłego wieku, okazało się, że mają nadszpiewanie wielu naturalnych wrogów, jak korniki czy opieńki. Wyraźnie nie służy im też postępujące globalne ocieplenie, skutkujące suszami, zmianami stosunków wodnych, niszczycielskimi huraganowymi wiatrami itp. Nie bez powodu zatem uwaga miejscowych leśników skupia się na problemach ze świerkiem.

– Latem, a nawet w maju, wiele energii poświęcamy wyszukiwaniu drzew trocinkowych – mówi Andrzej Żbikowski, nadleśniczy Nadleśnictwa Jeleśnia. Drzewa trocinkowe to te, spod kory których wysypują się trociny zdradzające miejsca żerowania korników. Żeby nie dopuścić do masowego rozmnażania się tych owadów, leśnicy usuwają zaatakowane przez nie drzewa. Takie raczej niewyszukane działanie prewencyjne to podstawowa metoda hamowania gradacji owadów i zyskania na czasie. Zaś czas beskidzkim leśnikom potrzebny jest do tego, żeby zdążyć zmienić świerkowe drzewostany na bardziej odporne lasy mieszane z dużym udziałem buków i jodeł.

Czy nie można na wielkich powierzchniach po prostu wyrugować feralnego świerka, by na jego miejscu równie masowo posadzić wspomniane gatunki dolnośląskie? Otóż, wcale nie jest to takie proste. Zarówno buk, jak i jodła to drzewa, które w młodym wieku wymagają oświetlenia, a wciąż zachowane świerki służą im za naturalny parasol przeciwsłoneczny. To właśnie dlatego tak zwana przebudowa drzewostanu musi trwać co najmniej 20–30 lat. Niestety, często beskidzkie drzewostany świerkowe zamierają znacznie szybciej.

🛖 DO PRACY NA NARTACH

Najwyżej położone lasy gospodarcze w Polsce rosną właśnie w Beskidach, dokładnie na stokach Pilska (1557 m n.p.m.), drugiego pod względem wysokości, po Babiej Górze, szczytu w Beskidzie Żywieckim. Zresztą po sąsiedztwie wznoszą się również wysokie szczyty, przekraczające 1300 m n.p.m., jak Rysianka, Romanka czy Palenica. Tam właśnie gospodaruje Nadleśnictwo Jeleśnia, które ma zresztą pod swoją pieczę również tereny leżące na wysokości zaledwie 350 m n.p.m.

– W wielu niedostępnych miejscach nie prowadzimy cięć – tłumaczy Andrzej Żbikowski. – To drzewostany najwyżej położone, ale także źródlika, jary czy strome doliny potoków.

Zima to wyjątkowo trudny egzamin dla leśników z Żywiecczyny. Kto nie był tu o tej porze roku, będzie zaskoczony, że kiedy w samym Żywcu może w ogóle nie być śniegu, już w położonym 300 m wyżej Korbielowie leży go pół metra, a powyżej 1000 m n.p.m., jego warstwa dochodzi do 150 cm. Dlatego leśnicy gospodarujący w górach często zakładają na buty rakiety śnieżne. – Myślimy też o zaopatrzeniu naszych pracowników w narty skitowe. Niektórzy już takich używają i bardzo je sobie chwala – opowiada nadleśniczy z Jeleśni.

🛖 KOŃ CIĄGLE POTRZEBNY

Góry to trudne warunki pracy dla leśników, ale jeszcze trudniejsze dla pilarzy i zrywkarzy, którzy ściągają (zrywają, tak brzmi fachowe określenie) ścięte drzewa do położonych niżej składowisk. Jak można usłyszeć od beskidzkich furmanów, koń do lasu musi być przede wszystkim „charakterny”, a przy tym „tęgi”, bo „kozami” niewiele da się zrobić. ➔

— Bieszczadzcy leśnicy, choć mają tak samo „pod górkę” do pracy, jak ich koledzy z Beskidów, to zmartwienia inne.

Choć tu i tu góry, to nie takie same. —



**BIESZCZADY.
NADLEŚNICTWO CISNA**
Słynne bieszczadzkie błoto.



W GÓRACH TO MOŻLIWE

Widoczna na zdjęciu kłoda „uciekła” robotnikom oblodzoną, stromą leśną drogą, po czym – wyrzucona na nierówności – wylądowała w koronach niższych drzew. Dopiero latem można ją było ściągnąć (stok Piłska w Beskidzie Żywieckim, Nadleśnictwo Jeleśnia).

Choć zrywki konnej w wielu miejscach w Polsce już nie uświadczysz, tu ciągle jest niezastąpiona, a swoisty etos zawodu leśnego wozaka pielęgnuje się, organizując widowiskowe zawody. Sławne są np. doroczne turnieje zrywkarzy w Istebnej w Beskidzie Śląskim, na które tradycyjnie już zjeżdżają zawodnicy z Czech i Słowacji.

Góry górów nierówne, czy to pod względem geologicznym czy przyrodniczym. Ale można też dopatrzeć się regionalnych różnic w sposobie pracy. Przykładem niech będzie właśnie zastosowanie koni do pracy w lesie. W Beskidach czy na Podhalu widuje się je stosunkowo często, ale w nie mniej trudnych terenach Bieszczadach łatwiej o spotkanie rysia czy niedźwiedzia niż furmana.

– W najbardziej niedostępnych miejscach naszego nadleśnictwa drewno zrywa się specjalną kolejką linową – wyjaśnia Tomasz Hartman z Nadleśnictwa Cisna, sąsiadującego z Bieszczadzkiem Parkiem Narodowym i mającego w swym zasięgu szczyty przekraczające 1100 m n.p.m. Bieszczadzcy leśnicy, choć mają tak samo „pod górkę” do pracy, jak ich koledzy z Beskidów, to zmartwienia inne. Jako że w zdecydowanej większości rosną tu naturalne bukowe lasy, korniki nie mają racji bytu. Za to solidnie w kość może dać wszechobecne... błoto. Sami mówią o tym niechętnie, bo się po prostu przyzwyczaili, ale gliniasta maź po każdym deszczu potrafi zatrzymać niejedną cięglik i oblepić buty tak, że każdy waży o kilka kilogramów więcej.

Na pytanie, co jeszcze bieszczadzki leśnikom komplikuje zawodowe życie, słyszę w odpowiedzi, że zwierzyzna,

NADLEŚNICTWO CISNA

Cięgnik gąsienicowy w tych warunkach nie jest przesadą.



głównie jelenie, które zgryzają pączki szczytowe młodych drzew w uprawach i młodnikach. Nie ma wyboru, najcenniejsze uprawy trzeba ogradzać.

W Nadleśnictwie Cisna – tak jak we wspomnianym wcześniej Nadleśnictwie Jeleśnia – nie użytkuje się drzewostanów najwyższych położonych. Okolice szczytów Dużego i Małego Jasła, tereny w paśmie granicznym oraz kopuła Łopiennika powyżej 1100 m n.p.m są praktycznie wyłączane z gospodarki, rządzą się swoimi prawami.

☞ TU I TAM

Jeśli chceć porównać warunki pracy i specyfikę leśnictwa górskiego i tego na nizinach, to można posłużyć się przykładem Nadleśnictwa Miękinia, którego większą część stanowi leśnictwa nizinne, ale nie brak też typowo górskich, z maszynami Śłęży na czele – chyba najbardziej charakterystycznym motywem w krajobrazie Dolnego Śląska. Nadleśniczy Waldemar Zaremba ma więc doskonałe porównanie warunków pracy i tu, i tam.

– Warunki terenowe i klimatyczne w górach są, oczywiście, trudniejsze, ale – z drugiej strony – natura bardziej pomaga leśnikom osiągnąć sukces w odnowieniach naturalnych, pochodzących z samosiewu – tłumaczy leśnik spod Wrocławia.

Wynika to z właściwości gatunków występujących w górach – zarówno buk, jodła, jak i świerk łatwo obsiewają się naturalnie. Znacznie trudniej o powodzenie odnowień naturalnych drzewostanów sosnowych czy dębowych, występujących na nizinach. Warto też zwrócić uwagę na to, że w górach jest znacznie mniejsze niebezpieczeństwo wystąpienia pożarów.

Wiele miejsc w górach cieszy się niebywałą wręcz popularnością wśród turystów, co też nie jest bez wpływu na codzienną pracę leśników. Śłęża we wspomnianym Nadleśnictwie Miękinia, Rysianka w Beskidzie Żywieckim czy Skrzyczne w Beskidzie Śląskim nie ustępują popularnością najczęściej odwiedzanych parkom narodowym w Polsce. Fama wielu takich miejsc sprawia, że w niektórych górskich nadleśnictwach leśnej turystyce trzeba poświęcić naprawdę wiele uwagi, by i turyści byli syci wrażeń, i las pozostał cały. Przykładem niech będzie Nadleśnictwo Świeradów z Gór Izerskich, w którym postanowiono na urządzenie sieci specjalnych ścieżek dla kolaczy górskich. Nie trzeba chyba dodawać, że amatorzy dwóch kółek przyjęli tę inicjatywę entuzjastycznie. ♣

SZPITAL DLA ZWIERZAKÓW

NA CO DZIĘŃ KLINIKA WETERYNARYJNA „ADA” W PRZEMYŚLU PRZYJMUJE GŁÓWNIIE KOTY, PSY, CHOMIKI I KANARKI. ALE KIEDY TRZEBA, JEST TEŻ PRAWDZIWYM AZYLEM DLA ZWIERZĄT WOLNO ŻYJĄCYCH, KTÓRYM PRZYTRAFIŁ SIĘ JAKIŚ ŻYCIOWY DRAMAT. DZIAŁAJĄCY TU, NA ZASADZIE FUNDACJI, OŚRODEK REHABILITACJI ZWIERZĄT CHRONIONYCH JEST OBECNIE NAJWIĘKSZĄ TEGO TYPU PLACÓWKĄ W KRAJU. CO ROKU TRAFIA DO NIEGO KILKUSIEC PACJENTÓW.

TEKST: EDWARD MARSZALEK

A ndrzej Fedaczyński założył swoją klinikę w 1990 r., po powrocie z zagranicznych praktyk w Danii, Holandii i Finlandii. Nazwa „Ada” ma mu przypominać podobną placówkę w Kopenhadze, w której praktykował najdłużej i najwięcej się nauczył. Od ponad 20 lat przemyska lecznica słynie z tego, że oficjalne godziny przyjęć dotyczą w zasadzie tylko domowych zwierzków – dzikie przyjmowane są przez całą dobę. Bywa, że rano, na schodach, pan Andrzej znajduje w pudełkach ptaki, które ucierpiały w starciu z cywilizacją, przyniesione wprost z autostrady przez kierowców TIR-ów. Czasem ranne zwierzaki przebywają kilkaset kilometrów, zanim tu, w Przemyślu, trafią na stół operacyjny. Była już więc kawka z Łodzi, pustułka z Wrocławia... Wielu pacjentów to ofiary bezmyślnego, wiosennego wypalania traw. Najczęściej cierpią na tym jeże, które nie zdążyły uciec przed ogniem.

☞ SŁYNNE MIMO WOLI

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia 2008 r. do kliniki trafił ryś, którego myśliwi z Koła Łowieckiego, *nomen omen*, „Ryś”, znaleźli w lasach Nadleśnictwa Narol. Zaplątany w siatkę ogrodzeniową, potężny, pięcioletni kocur musiał pozostawać uwięziony co najmniej kilka dni, bo gdy go znaleziono był bardzo wychudzony. Miał też mocno poszarpaną łapę. Trzygodzinny zabieg uratował mu życie, ale, niestety, kosztem amputacji przedniej kończyny.



fol. Edward Marszałek

Po dwóch tygodniach rehabilitacji przewieziono „Bohuna” – tak go nazwano z uwagi na wschodnie pochodzenie – do Leśnego Pogotowia dla Dzikich Zwierząt Nadleśnictwa Katowice w Mikołowie, gdzie na większym wybiegu mógł spokojnie ćwiczyć kuśtykanie. Lekarze z kliniki „Ada” myśleli nawet o przywróceniu zwierzęciu sprawności za pomocą protezy i w tym celu skontaktowali się ze specjalistami z uniwersytetu w Manchesterze, którzy już wcześniej ratowali w ten

sposób psy, papugi, osły, a nawet szczury. Ostatecznie jednak uznano, że jest zbyt dużo przeciwwskazań do przeprowadzenia takiego zabiegu. Obawiano się, że proteza, zamiast pomóc zwierzęciu, zaszkodzi. W każdym razie sprawa stała się bardzo głośna, a pozytywnym efektem całego zamieszania było pozyskanie wielu sympatyków dla samej kliniki.

Rok temu uratowano w „Adzie” życie innemu, młodemu rysiewi. Znalaziono go na terenie Nadleśnictwa Bircza,

ANDRZEJ FEDACZYŃSKI:

– Dzikich pacjentów przyjmujemy przez całą dobę.



odwodnionego i wycieńczonego. Po kilku miesiącach rekonwalescencji wrócił do lasu.

W styczniu 2010 r. cała Polska interesowała się losami niedźwiedzicy, która przywędrowała do Przemysła, notabene miasta od stuleci mającego niedźwiedzia w herbie. Po wielogodzinnej akcji udało się zwierzę uśpić i przewieźć do kliniki Fedaczyńskich. Z przeprowadzonych oględzin wynikało, że jest to trzyletnia, ważąca około 100 kg samica. Po wykonaniu rutynowych pomiarów, założono jej obrozę z nadajnikiem telemetrycznym i, nim zdążyła się wybudzić, przewieziono do lasu, w okolicy Arłamowa. Leśnicy z tutejszego Nadleśnictwa Bircza zobowiązali się do wykładania większej ilości karmy, aby samica osiągnęła odpowiednią wagę i zasnęła. Był to bowiem środek surowej zimy... W menu znalazły się m.in. dwa worki kukurydzy, ponad 100 kg buraków i jeden z niedźwiedzich przysmaków – niewymłócone snopki owsa. Jednak Przemysla, jak ją zaczęto nazywać, nie chciała jeść ani spać. Widywali ją leśnicy, drwale, mieszkańcy śródleśnych wiosek. Pod koniec stycznia przeprowadzono kolejną akcję ujęcia niesfornej niedźwiedzicy i znów zwierzę trafiło do kliniki Fedaczyńskich.

Rozpoczęło się intensywne dożywanie pensjonariuszki. Okazało się, że to łakomczucha uwielbiająca gruszki posmarowane miodem i jabłka oraz że podobnie jak „niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je”, rzącąc się jedynie więtrzymi łbami i nóżkami, przywożonymi codziennie przez opiekunów. Również przemysłanie zgłaszali się do dr. Fedaczyńskiego, oferując pożywienie dla swojej pupilki.

Losom niedźwiedzicy zainteresowało się wiele osób. Pojawiła się propozycja od leśników, by przenieść ją do Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, gdzie niedawno odrestaurowano starą niedźwiedziarnię. Przynajmniej na zimę byłoby to dla niej przestronne i wygodne miejsce. Ostatecznie znalazła stałe lokum we wrocławskim zoo.

» W NOWYM BLASKU

Z początkiem 2011 r. lecznica, po wielu budowlanych przeróbkach, stała się największą w kraju kliniką świadcząca pomoc dzikim zwierzętom. Obszerne poczekalnie, dwa gabinety, sala operacyjna, przygotowana do zabiegów – to tylko część nowej infrastruktury. W lecznicy



fol. Edward Marczulek

są też: endoskop, EKG, USG oraz aparaty: rentgenowski i do wytwarzania tlenu, co bardzo ułatwia działanie w krytycznych dla zwierząt sytuacjach. Podziw budzi 14 szpitalnych boksów, w których zwierzęta mogą przebywać po zabiegu.

Klinika ma też własne laboratorium, wykonujące komplet badań niezbędnych do prawidłowej diagnostyki i izbę edukacyjną, w której widzowie mogą oglądać na ekranie to, co dzieje się na sali operacyjnej. To pomysł doktora Fedaczyńskiego, adresowany do studentów weterynarii, którzy przyjeżdżają tu na zajęcia z Lublina, Olsztyna, Warszawy i Wrocławia. Bywają również studenci zagraniczni. W izbie zgromadzono sporo nieużywanych już

dziś narzędzi i urządzeń klinicznych, które mają posłużyć jako zaczątek pierwszego w kraju małego muzeum weterynarii.

– Wszystkim chętnym pokazujemy, co tu robimy. Korzystają z tego zarówno studenci, jak i media, dla których każde ciekawsze zdarzenie w klinice relacjonujemy, by mogły podać je potem do publicznej wiadomości. W ten sposób znajdujemy dla naszych podopiecznych nowych sprzymierzeńców i darczyńców – wyjaśnia dr Fedaczyński.

To obecnie jedyny w kraju ośrodek działający z takim rozmachem. Nic dziwnego, że ma wielu sympatyków i przyjaciół, którzy chcą pomagać. W ubiegłym roku dzięki wpłatom z nadleśnictw

RYŚ Z BIRCZY

po kilku miesiącach rekonwalescencji wrócił do lasu.

— Do tej pory do „Ady” trafiło ponad 4 tysiące dzikich zwierząt, w tym 471 przedstawicieli gatunków chronionych. W izbie przyjęć nie brakuje roboty. —

krośnieńskiej RDLP zbudowano „lotnię”, czyli drewniany tunel, w którym ptaki drapieżne uczą się latać, wracając do życia po zabiegach.

Andrzej Fedaczyński jest jedną z pierwszych osób uhonorowanych odznaką „Za zasługi dla Podkarpacia”. Od dziesięciu lat klinikę pomaga mu prowadzić syn Radosław, który, podobnie jak on, ukończył weterynarię w Akademii Rolniczej we Wrocławiu.

– W 2010 r. przez naszą placówkę przewinęło się 390 zwierząt gatunków chronionych, rok później było ich już 436, zaś w roku ubiegłym 471, w tym: 250 bocianów, 5 orlików krzykliwych, 5 bielików, kilkanaście sów, kilka bobrów, ryś, żuraw – wylicza dr Fedaczyński. – Najwięcej jest zwierząt potrąconych na drogach, natomiast wiosną częste są wypadki przynoszenia piskląt czy urodzonych właśnie młodych ssaków, które tak

fol. Edward Marszałek



NIESFORNA PRZEMYSIA
przysporzyła
niemal
kłopotów.



fol. Dariusz Delmanowicz

naprawdę powinny zostać w lesie. Tu raz jeszcze apeluję do wszystkich miłośników zwierząt, by nie zabierali napotkanych sarenek, zajączków czy niepotrafiących jeszcze fruwać młodych ptaków. Ich miejsce jest na wolności i, zabierając je do domu, wyrządzamy im krzywdę.

67 BOCIANÓW I BIELIKI

Szczególnymi pacjentami Fedaczyńskich są bociany. Nie wszystkim bowiem dane jest odlecieć na zimę. Wiele ginie lub odnosi obrażenia w zderzeniu z przewodami sieci energetycznych.

Pierwsze boćki zimowały tu już 20 lat temu, ale liczba pensjonariuszy z roku na rok rośnie. Kilka lat temu było ich 40–50, dziś jest już 67. Z obrażeniami uniemożliwiającymi swobodne fruwanie, zimują na łące nieopodal kliniki i codziennie zachodzą po obowiązkową porcję mięsa.

– Zawsze po południu wynosimy im 50 kg mięsa w drobnych kawałkach – mówi dr Fedaczyński. – Drugie tyle muszą dostać nasze bieliki, myszolowy, puszczyki i orliki.

Wyżywienie tylu stołowników to spory problem dla opiekunów. Zwłaszcza że

WYLECZONY BIELIK

startuje z rąk opiekuna. Taki widok raduje serce.

cena mięsa podskoczyła ostatnio z 80 gr do prawie 2 zł za kilogram. Dlatego fundacja, skupiająca ponad 60 wolontariuszy, wszelkimi sposobami stara się o wsparcie. Na jej stronie internetowej możemy przeczytać, że na samo wyżywienie bocianów potrzeba rocznie 10 tys. zł...

Jesienią ubiegłego roku z Nadleśnictwa Oleszyce trafiły do ośrodka trzy bieliki, tym razem z objawami zatrucia. Pomyślnie przeszły zabiegi i już w lutym dwa z nich mogły odfrunąć.

– Smutne są chwile, gdy ludzie ze łzami w oczach przynoszą nam cierpiące zwierzaki. Na szczęście, zdarzają się też momenty radosne. Najpiękniejszym chyba jest widok ptaka, któremu przywróciło się możliwość latania – mówi pan Andrzej.

Tę radość widać u Fedaczyńskich za każdym razem, gdy wywożą swych wyleczonych pacjentów do lasu, by zwrócić im wolność. Bo dla dzikiego zwierzęcia właśnie wolność jest istotą życia. ♪

Więcej informacji na temat Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt Chronionych w Przemyślu znaleźć można na stronach www.orzwp.pl

OSWAJANIE ŻYWIÓŁU

WIELKI SUCHY TO NIEPOZORNY, PÓŁTORAKILOMETROWY POTOK, PRZECINAJĄCY LEŚNICTWO LEŚNICA NIEDALEKO USTRONIA W BESKIDZIE ŚLĄSKIM. JEDNAK PRZEWROTNĄ NAZWĘ MIEJSCOWI GÓRAŁE DALI MU NIE OD PARADY. UPALNYM LATEM, PRAŻĄC KAMIENISTE DNO W SŁOŃCU, STRUMYK LEDWO DYSZY, TOCZĄC RESZTKI WODY. ALE PO SOLIDNYCH, WIOSENNYCH ROZTOPACH, ALBO KIEDY Z NIEBA LEJE SIĘ PONAD MIARĘ, BUDZI SIĘ POTĘGA ŻYWIÓŁU.

TEKST: KRZYSZTOF FRONCZAK

**TAKIE PROGI
Z CIOSANEGO
KAMIENIA**

zbudowali
na potoku
Brenna włoscy
jeńcy w czasie
ostatniej wojny.

Podobnych
obrazków są
w górach setki.

W naszej pamięci Wielki Suchy zapisywał się wielokrotnie, ale zwłaszcza w maju 2010 r., kiedy to jego gwałtownie wezbrane wody zebrały wyjątkowo niszczycielskie żniwo. Spowodował liczne osuwiska, podmył i zabrał fragmenty biegnącej brzegiem drogi leśnej, zrujnował dwa żelbetowe przepusty – wspomina Grzegorz Armata, komendant straży leśnej, z którym wiosną, jakże spóźnioną w tym roku, oglądaliśmy nowe szaty dwulicowego potoku. A dostał je w prezencie od leśników, w ramach programu małej górskiej retencji leśnej, realizowanego przez Nadleśnictwo Ustroń.

☞ DLA SIEBIE, DLA WSZYSTKICH

W górach drogi leśne (i nie tylko zresztą te) często biegną dolinami, wzdłuż potoków. Takie sąsiedztwo bywa jednak zdradliwe.

– Trwa nieustanna walka z erozją wodną. Po większych opadach czy nawałnicach, o co w górach nietrudno, strumienie stają się rwącymi rzekami, które podmywają brzegi, a przy tym coraz głębiej wrzynają się w podłoże. W czasie powodzi bywa, że koryto obniża się nawet o metr. Powoduje to osuwanie się skarp, niekiedy wraz z porastającymi je drzewami i pobliską drogą, co nierzadko kończy się zatamowaniem spływu i tworzeniem nowego koryta. Niektóre drogi same zamieniają się w okresowe rzeki. Można powiedzieć, że w górach to naturalny proces. Tak jest i będzie bez względu na to, czy w lesie prowadzi się gospodarkę czy nie. I wcale nie chodzi tylko o gospodarkę leśną – wieloma śródlęsnymi duktami mieszkańcy dojeżdżają do posesji, z innych korzystają rolnicy w trakcie prac polowych czy służby publiczne – mówi Leon Mijał, nadleśniczy Nadleśnictwa Ustroń.

W Beskidzie Śląskim już dawno podejmowano próby okiełznania niszczycielskiego żywiołu, a na Śląsku Cieszyńskim zabudowa potoków ma tradycje sięgające czasów zaboru austriackiego. Progi zwalniające nurt wznoszono z kamienia, często bez użycia zaprawy, jak np. na Wiśle w Ustroniu (choć rzeka zdążyła zmienić koryto i niektóre budowle stoją dziś poza nim) czy na potoku Gościradowiec, spływającym z Równicy, przez miasto, do Wisły. W czasie okupacji, w połowie lat 40. ub.w. włoscy jeńcy zbudowali progi z ciosanego kamienia na potoku Brenna – przetrzymały wszystkie powodzie i służą do dziś.

☞ NA KŁOPOTY – RETENCJA

Nowa zabudowa potoku Wielki Suchy, prowadzona w ramach programu małej leśnej retencji górskiej, wspieranego przez Unię Europejską (patrz ramka „Unia wspiera”), jest przykładem dążenia do dwóch celów. Pierwszy to osłabienie procesów erozyjnych i zapobieganie osuwiskom i powodziom, tak dającym się we znaki okolicznym mieszkańcom. Niejako przy tej okazji przebudowano dwa przepusty zniszczone w czasie powodzi przed trzema laty, tak aby spełniały ekologiczne standardy – mają np. naturalne dno, dzięki czemu możliwa jest swobodna migracja fauny i flory wodnej.

Cel drugi to obrona drogi, którą wywozi się drewno. W celu zabezpieczenia skarp przed podmywaniem i ochrony traktu transportowego leśnicy użyli materiałów naturalnych: drewna, kamienia oraz ziemi obsadzonej odpowiednią roślinnością. Spowolnieniu przepływu wody służy kilkadziesiąt niskich, drewnianych progów. Dno koryta stabilizują poprzeczne bystrza z narzuconych kamieni, a przejazdowi przez potok maszyn pracujących w lesie służą brody. Roboty prowadzono na krótkich odcinkach potoku,

aby również na tym etapie ingerencja w środowisko naturalne była możliwie najmniej odczuwalna dla roślin i zwierząt żyjących w wodzie.

☞ KARPI NIE BĘDZIE, ALE...

Następna inwestycja, zrealizowana przez ustrońskich leśników w ramach wspomnianego programu małej leśnej retencji górskiej, to odtworzenie trzech zbiorników „Pielgrzymowice” na terenie Leśnictwa Pruchna. Mój przewodnik, Grzegorz Armata, krótko przypomina historię tego miejsca.

– Były tu kiedyś dwa stawy hodowlane, trzeci prawie całkowicie zarósł samosiewem olszowym oraz roślinnością runa. Zastawki do piętrzenia wody i tzw. mnichy do jej upuszczania były mocno zdewastowane, groble, jak to się mówi, wyraźnie naruszone zębem czasu. Tymczasem w sąsiedztwie teren jest podmokły, okresowo podtapiany. Koszty utrzymania tak bardzo wzrosły, że w 2005 r. hodowlę ryb zlikwidowano.

Nadleśnictwo przystąpiło do działania. Postanowiono, że po remoncie dwa zbiorniki, jak poprzednio, napełni się wodą, a trzeci pozostawi naturalnej sukcesji roślinnej i podmokłej olszynie. Odbudowano 750 m grobli, zastawki i mnichy.

– Nie będzie tu już dawnej hodowli karpi, co wcale nie oznacza, że istotnie zmieni się sposób wykorzystania stawów. Zbiorniki – w sumie 4,4 ha – odtworzyliśmy na potrzeby retencyjne, ale też po to, by poprawić warunki bytowania i rozrodu fauny

— Erozja wodna to w górach codzienność. Ale prawdziwy dramat jest po ulewach czy nawałnicach – strumienie stają się rwącymi rzekami, które podmywają brzegi, powodują osuwiska, wyznaczają sobie nowe koryta, zrywają mosty i przepusty, niszczą drogi. Mała leśna retencja nie zapobiegnie szkodom, ale może je w dużym stopniu ograniczyć. —



W MAŁEJ LEŚNEJ RETENCJI STOSUJE SIĘ DZIŚ

przede wszystkim budulec naturalny.

wodnej – zwłaszcza ptactwa, ale także płazów i gadów. Ryb też nie powinno zabraknąć, bo stawy zasila okoliczny potok Jelonka. Już w tej chwili – a zbiorniki nie są jeszcze napełnione wodą, by posiane trawy zdążyły umocnić korzeniami stoki grobli – widać wyraźny rozwój szaty roślinnej. Biologicznie bogaty ekoton, strefa przejściowa na styku las – środowisko wodne, zapewni równowagę stosunków wodnych, ograniczy spływ powierzchniowy i zwiększy potencjał retencyjny nie tylko w najbliższej okolicy, ale i w całej zlewni potoku Piotrówka, dopływu Olzy, w dorzeczu Odry. Jest też jeszcze inna korzyść – tu będzie można pobierać wodę w razie pożaru lasu – opowiada nadleśniczy.

☞ DYŁ PRZY DYLU

Trzecie z kolei zadanie, za które zabrali się ustronscy leśnicy, wprowadzie ma ścisły związek z wodą, ale, można by rzec, leży... w ziemi. A dokładniej – tuż pod jej powierzchnią.

POTOK WIELKI SUCHY

po ostatniej przebudowie.
Widać nowoczesny przepust
o naturalnym dnie.



fol. Krzysztof Franczak

TO CIEKAWE...

UNIA WSPIERA

Członkostwo Polski w Unii Europejskiej otworzyło Lasom Państwowym drogę do unijnych środków pomocowych. W marcu 2007 r. Dyrekcja Generalna LP zleciła, powstałemu pięć miesięcy wcześniej, Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych opracowanie koncepcji pierwszego z trzech projektów Lasów Państwowych, realizowanych w ramach wspieranego przez UE Programu Operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko” 2007-2013. W przedsięwzięciu o nazwie „Zwiększanie możliwości retencyjnych oraz przeciwdziałanie powodzi i suszy w ekosystemach leśnych na terenach nizinnych” bierze udział 178 nadleśnictw. Całkowity koszt jego realizacji to ponad 195 mln zł, z czego 136 mln zł przypada na dofinansowanie z unijnego Funduszu Spójności. Za te pieniądze powstanie 3300 małych obiektów hydrotechnicznych pozwalających gromadzić w lasach 31 mln m sześć. wody.

W drugim z kolei projekcie: „Przeciwdziałanie skutkom odpływu wód opadowych na terenach górskich. Zwiększanie retencji i utrzymanie potoków oraz związanej z nim infrastruktury w dobrym stanie” zadeklarowało udział 55 górskich nadleśnictw z południowej Polski. Obejmuje on budowę 3500 obiektów pozwalających zmagazynować około 1,3 mln m sześć. wody. Całkowitą wartość projektu określono na 172 mln zł, z czego 119 mln zł refunduje Fundusz Spójności.

Do realizacji trzeciego projektu – „Rekultywacja na cele przyrodnicze terenów zdegradowanych, popoligonowych i powojkowych zarządzanych przez PGL LP” – przystąpiło 55 nadleśnictw. W jego ramach przeprowadzi się – kosztem 161 mln zł (z czego ponad 110 mln zł ze środków Funduszu Spójności) – rekultywację prawie 24 tys. ha terenów na dawnych poligonach.

PROGI WYKONANO Z DREWNA



fol. Krzysztof Franczak

— Wody w górach okresowo jest aż nadto, a czasami doskwiera posucha. Tak źle, i tak niedobrze. Tym bardziej że problem szybko „spływa” na niziny. —



**DREWNIANY SZLAK
ZRYWKOWY,**
tzw. dylówka,
w Leśnictwie
Równica.



TAK POWSTAJE
nietyпова droga.



fol. Franciszek Kus

fol. Krzysztof Fronczak

TO CIEKAWÉ...

ZATRZYMAĆ WODĘ

W naturalnym obiegu wody w przyrodzie las odgrywa ogromną rolę, spowalniając spływ powierzchniowy i okresowo zatrzymując wodę z roztopów wiosennych czy gwałtownych letnich opadów. Łagodząc wahania nadmiaru i niedoboru wody, w równym stopniu przeciwdziała powodziom, co suszom.

Co ważne, mała retencja leśna ułatwia zatrzymywanie wody już na pierwszym etapie jej wędrowki, zanim dojdzie do kumulacji powodziowej, przyczynia się też do gromadzenia wody w naturalnych zbiornikach, jak bagna, torfowiska, mokradła czy łęgi, a przy tym hamuje erozję wodną. Leśnicy budują więc niewielkie, wkomponowane w środowisko przyrodnicze obiekty hydrotechniczne: zastawki, progi na leśnych strumieniach, bystrotoki itp. Przyjmuje się, że tutaj wysokość piętrzenia zazwyczaj nie przekracza metra, a zastosowanie znajduje przede wszystkim naturalny budulec: kamień, drewno, faszyna, ziemia. Takie obiekty powstają w Lasach Państwowych już od lat 90. ubiegłego wieku – dostępność środków unijnych zdynamizowała podobne inwestycje.

Przystąpiono bowiem do budowy tzw. dylówek, czyli nawierzchni drewnianych, układanych na szlakach zrywkowych w miejscach podmokłych i grząskich.

Szlaki zrywkowe służą do ściągania (zrywki) ściętych drzew do leśnych składowisk, gdzie można już załadować je na ciężarówkę. W górach łatwo stają się swoistymi rynkami odprowadzającymi wody powierzchniowe i podskórne. Pół biedy, jeśli podłoże jest skaliste, ale tam, gdzie grunt jest gliniasty i bagnisty, przeciąganie drewna prowadzi do powstania głębokich kolein, w których maszyny grzęzną po osie. Tak jest w wielu ustroniskich leśnictwach. Lekarstwem jest albo budowa tradycyjnej drogi na nasypie z przepustami i systemem odwadniającym, albo coś znacznie prostszego – dylówki właśnie.

– To nie jest nasz wynalazek. Z literatury wiem, że znano je i stosowano już dawno na wschodnich rubieżach kraju. To rodzaj nawierzchni z drewna okrągłego, ułożonej pień przy pniu i łączonej gwoździami oraz klamrami ciesielskimi. Niczym podłogę kładzie się ją na legarach spoczywających wprost na podłożu, a potem przykrywa kilkucentymetrową warstwą gleby. Urządzenie takiego traktu wiąże się z bez porównania mniejszą ingerencją w środowisko niż budowa tradycyjnej drogi i nie skutkuje odwodnieniem terenu. Mało tego, produkty powoli postępującego rozkładu drewna zasilają glebę, a nie degradują jej.

Dylówki są elastyczne i trwałe. Jeśli tylko konstrukcja wykonana jest fachowo, z wysokiej jakości żywicznego surowca iglastego, to będzie służyć długo, nie wymagając większych napraw. Niektóre mają u nas po dwadzieścia lat i wciąż doskonale spełniają swoją rolę. Najdłuższe, zbudowane ostatnio przez nadleśnictwo odcinki mają ponad pół kilometra długości, a w sumie w programie małej retencji udało się nam umieścić 2750 m takich szlaków zrywkowych, choć chętnie budowalibyśmy więcej – chwali zalety drewnianych traktów Leon Mijał.

To zadanie inwestycyjne, poza niecodziennymi drogami leśnymi, obejmuje także budowę tzw. wodopustów. Kładzione pod odpowiednim kątem, w poprzek górskich dróg, belki z drewna okrągłego, kierują spływającą wodę poza drogę, chroniąc nawierzchnię przed erozją. Proste, ale niezwykle skuteczne rozwiązanie, zastosowane w 155 miejscach.

Łączna wartość netto tych trzech ważnych dla nadleśnictwa inwestycji sięga 2,14 mln zł, z czego unijny Fundusz Spójności zrefunduje do 85 proc., reszta zaś to wkład własny beneficjenta – Lasów Państwowych. Gra warta jest świeczki – mówią w Ustroniu. ♣

OSTROŻNIE Z TYMI SKARBAMI!

PO KRAJU KRĘCI SIĘ CAŁKIEM SPORA GRUPA POSZUKIWACZY SKARBÓW. WIELU TO PASJONACI, SAMOZWAŃCZY BADACZE DZIEJÓW, HOBBYŚCI, INNYCH WIEDZIE FANTAZJA I MITYCZNE PROFITY. RAMIĘ W RAMIĘ PENETRUJĄ MIEJSCA ZWIĄZANE Z DRAMATYCZNYMI WOJENNYMI EPIZODAMI, WYDARZENIAMI HISTORYCZNYMI CZY DAWNYM OSADNICTWEM. TO PROCEDER NIE ZAWSZE DO KOŃCA LEGALNY, A PRZY TYM MOŻE TEŻ BYĆ NIEBEZPIECZNY.

TEKST: KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Na szlaku zbieraczy historycznych militariów od dawna leżą lasy Nadleśnictwa Krasiczyn, wciąż kryjące liczne pamiątki z czasów pierwszej wojny światowej, kiedy to trzykrotnie, w 1914 i 1915 r., potężną twierdzę Przemyśl oblegały najpierw carskie, a potem cesarskie wojska. Na tym terenie specjaliści od grzebania w ziemi do dziś mogą liczyć na obiecujące znaleziska.

Kilka lat temu w okolicach Bliznej, na obszarze zarządzanym obecnie przez Nadleśnictwo Mielec, tym razem z inicjatywy nadleśniczego, specjalna, fachowa ekipa przetrząsała dawny niemiecki poligon w poszukiwaniu tego, co się ostało po eksperymentach z hitlerowską Wunderwaffe – testowanych tu bombach latających V1 i pociskach rakietowych V2. Znaleziska wzbogaciły zbiory izby historyczno-edukacyjnej, urządzonej w siedzibie nadleśnictwa.

W całych Bieszczadach, w lasach wyrosłych na miejscu nieistniejących już wsi, pod ziemią wciąż spoczywa wiele mniej lub bardziej cennych pamiątek po dawnych gospodarstwach.

Amatorzy poszukiwań są coraz lepiej zorganizowani – tworzą specjalistyczne

LEŚNICZY KRZYSZTOF LENIK

wciąż natyka się
w lesie na
tego rodzaju
znaleziska.



fol. Krzysztof Kamiński

grupy, posługują się coraz lepszym sprzętem do wykrywania metali, a przy tym dokładnymi mapami wojskowymi. Nierzadko też mają już sporą wiedzę o dziejach eksplorowanych okolic.

☛ LUDZIE I HIENY

Na Przełęczu Dukielskiej, na polsko-słowackim pograniczu, gdzie jesienią 1944 r., doszło do wyjątkowo krwawej bitwy, ziemia przyjęła nie tylko tysiące poległych, ale też ogromną ilość bojowego

ekwipunku – broń, amunicję oraz „cięższego kalibru” elementy uzbrojenia, np. resztki pojazdów, wozów pancernych, czołgów itd. Krzysztof Lenik, leśniczy Nadleśnictwa Żmigród (Nadleśnictwo Dukla), mówi, że podczas prac zrywkowych czy zalesieniowych robotnicy leśni wciąż natrafiają tu na ludzkie szczątki i różnego rodzaju wojenne żelastwo, nawet druty telefoniczne rozciągnięte tamtej jesieni przez łącznościowców po obu stronach frontu.

Leśniczy ze Żmigrodu na co dzień obcuje z historią od kilkunastu już lat, toteż mocniej zainteresował się wojenną przeszłością okolicy. Ze szczegółami poznał przebieg operacji karpacko-dukielskiej i bitwy, która przyniosła śmierć ponad 130 tysiącom żołnierzy. Krzysztof Lenik bez trudu wskaże w lesie zarysy dawnych okopów, stanowiska dział i inne ślady. Ale też zauważa, że wciąż nietrudno natknąć się na ludzkie kości. Jedno z ostatnich, szczególnie wstrząsających znalezisk to czaszka w hełmie.

– Poległych pośpiesznie grzebano tam, gdzie ginęli – podczas walk nikomu nie był w głowie jakiś godniejszy pochówek. Wielu zabitych zakopywano z całym oporządzeniem, w pobliżu okopów i stanowisk ogniowych. Nie można było urządzić cmentarzy także dlatego, że ziemia wręcz rola się od min – opowiada.

Dukielski leśnik zapewnia, że stara się rozumieć pasję poszukiwaczy militariów, penetrujących te przygraniczne tereny, ale na niektórych nie znajduje innych słów niż takie: – Nazywam ich hienami, bo nie przejawiają żadnego szacunku dla zmarłych. Zdarza się, że znalazłszy żołnierskie szczątki, zabiorą towarzyszące im przedmioty, przedstawiające jakąś wartość, a wykopane kości zostawiają w reklamówce...

☞ WOLNO, NIE WOLNO

Amatorom wykopalisk i kolekcjonerom starej broni i innych pamiątek tkwiących gdzieś w lasach nie wszystko wolno. Dlaczego? Przecież wstęp do lasu jest powszechny, nie ma także prawnego zakazu zbierania złomu. To wszystko. Trzeba przecież mieć na uwadze ustawowe przepisy dotyczące terenów leśnych, a zwłaszcza ochrony przyrody. Nie wspominając o tym, że z innych z kolei paragrafów wynika karalność – już ze względów moralnych zasługującego na najsurowsze potępienie – bezczeszczenia czyichkolwiek zwłok.

Każdemu wolno więc chodzić po lasach, ale nie wjeżdżać do nich pojazdami. Wszelkie prace ziemne powinny być uzgodnione z gospodarzem terenu (najczęściej to nadleśnictwo), ponieważ art. 30 ustawy o lasach kategorycznie zabrania rozkopywania gruntu. Nie wolno ponadto: śmiecić, niszczyć grzybów oraz grzybni, drzew, krzewów lub innych roślin, dewastować urządzeń, obiektów

gospodarczych i technicznych, znaków oraz tablic informacyjnych. Niedozwolone jest rozzarnianie i zbieranie ściółki, hałasowanie, palenie ognisk. Łamiących przepisy straż leśna ma prawo ukarać lub zgłosić sprawę policji.

Eksplorator wchodzący na obszary leśne powinien mieć dobre rozeznanie w terenie, na którym chciałby prowadzić poszukiwania, gdyż przepisy zabraniają również przebywania na obszarach źródlisk rzek i potoków, w oznakowanych ostojach zwierzyny, strefach gniazdowania rzadkich ptaków, podobnie w miejscach występowania roślin chronionych.

☞ NIERYZYKUJ!

To nie są restrykcje ustalane dla samych restrykcji i niekiedy lekceważenie tych zakazów ma dramatyczne skutki. Notowane co roku przypadki spotkań człowieka z niedźwiedziem są najlepszym przykładem, do czego w tej mierze prowadzi nonszalancja.

Osobną już kwestią jest bezpieczeństwo poszukiwań. W miejscach

znanych z obfitości skrywanych w ziemi elementów żołnierskiego ekwipunku, z dużym prawdopodobieństwem łatwo będzie natknąć się na broń, a tuż obok może leżeć również amunicja – przedziewiała, wyjątkowo zdradliwa i niebezpieczna. Takie znalezisko powinno być bezwzględnie, natychmiast zgłoszone gospodarzowi terenu, policji lub, jeśli to możliwe, bezpośrednio saperom. Samodzielne manipulowanie, próby odzyskania złomu czy – co też się zdarza – rozbrajania pocisków „dla zabawy” albo nawet zdobycia materiału wybuchowego to kuszenie losu, skrajna głupota, śmierć lub kalectwo.

Co roku saperzy wywożą z lasów setki min, pocisków, granatów i bomb. Nadal też giną lekkomyślni znalazcy śmiertelnych pamiątek po wojnie. Nie dalej niż trzy lata temu w Barwiniku koło Dukli „zabawa” ze znalezionymi niewybuchami miała tragiczny finał. Niech to również będzie przestrożą dla poszukiwaczy skarbów. ☞

fol. archiwum Nadleśnictwa Kraszczyń



Poszukiwacze „skarbów” chętnie penetrują np. okolice **DAWNEJ TWIERDZY W PRZEMYSŁU.**

— Poszukiwaczom pomaga coraz lepsza technika.

Pasja pozostaje ta sama. —



EKIPA EKSPŁORATORÓW

wynajęta przez Nadleśnictwo Tuszyna znalazła fragmenty rakiet V1 i V2.

fol. Krzysztof Kamiński

DUCH MISTRZA

DLA TOMASZA OGRODOWCZYKA CHYBA NIE MA WIĘKSZEGO AUTORYTETU W DZIEDZINIE FOTOGRAFII PRZYRODNICZEJ NIŻ WŁODZIMIERZ PUCHALSKI. MÓWI O NIM: PIONIER, MISTRZ, KLASYK... I NIE MOŻE ZROZUMIEĆ, ŻE TWÓRCA TEJ MIARY, WNIKLIWY OBSERWATOR NATURY I ARTYSTA ZARAZEM, TAK SZYBKO POPADŁ W ZAPOMNIENIE.

TEKST: KRZYSZTOF FRONCZAK

fot. Sławomir Skupiński

TOMASZ OGRODOWCZYK
na filmowym szlaku.



Na różnych środowiskowych spotkaniach słucham, czymże to ekscytują się moi koledzy po fachu, zwłaszcza ci młodszy, kogo wynoszą na wyżyny, który z fotografików uważany jest za guru, nadaje ton? I bardzo boli mnie, że padają wtedy stare i nowe nazwiska z całego świata, ale jakoś nie mówi się o Puchalskim. Zmarł wprawdzie ponad 34 lata temu, ale jego wielka spuścizna doprawdy nie zasługuje na taki los – nie kryje rozżalenia Tomasz Ogrodowczyk, który od lat utrwała za pomocą aparatu fotograficznego, kamery i mikrofonu tajniki życia zwierząt, szef Leśnego Studia Filmowego przy Ośrodku Rozwojowo-Wdrożeniowym Lasów Państwowych w Bedoniu, laureat wielu konkursów krajowych i zagranicznych, człowiek o niekwestionowanym dorobku w podglądaniu i dokumentowaniu dzikiego życia.

WSZYSTKIE KOLORY CZERNI I BIELI

Czasy, kiedy Włodzimierz Puchalski z nieodłączną małoobrazkową „Leicą” przemierzał lasy, bagna, łąki i jeziora, dzieli niewyobrażalna przepaść od dostępnej dziś techniki utrwalania obrazu. Nie sposób porównywać tego, co przed laty miał on do dyspozycji z tym, co dziś może mieć nawet początkujący fotograf amator. Tomasz Ogrodowczyk podkreśla jednak, że rzeczą nie sprowadza się tylko do tego, że Puchalski robił zdjęcia wyłącznie na kliszy i do tego czarno-białe (dopiero pod koniec życia zaczął używać klisz barwnych). Notabene właśnie w tej zepchniętej dziś do lamusa technice potrafił osiągać niepowtarzalne efekty pod względem rozpiętości odcieni czerni i bieli – może dlatego że był daltonistą? Zdjęcia Puchalskiego są też zazwyczaj statyczne. Te najbardziej dynamiczne – jak zauważa pan Tomasz – bywają klatkami wyciętymi z taśmy filmowej. Takie były czasy, takie możliwości.

Ale też, warto pamiętać, zrębów polskiej szkoły fotografii przyrodniczej nie kładł amator. Włodzimierz Puchalski, rocznik 1909, był absolwentem Wydziału Rolniczo-Leśnego Akademii Rolniczej w Dublanach pod Lwowem, a później, w latach 1933–1936, asystentem prof. Witolda Romera w Katedrze Fotochemii Politechniki Lwowskiej. Ten,

któremu zawdzięczamy pojęcie „bezkrwawych łowów” (taki tytuł dał swojemu pierwszemu filmowi przyrodniczemu, nakręconemu przed wojną oraz pierwszej książce, wydanej w 1951 r.) z kamerą czy aparatem fotograficznym, był myślącym. Strzelbę nosił na ramieniu już jako 13-latek, i to wcale nie na pokaz, ale przez całe życie etykę łowiecką stawał bardzo wysoko. A pierwszy aparat, wielki i ciężki, na szklane płyty światłoczułe, dostał w prezencie od dziadka w 1923 r.

W czasie wojny Puchalski był leśniczym w Puszczy Sandomierskiej, a niedługo po niej, w 1946 r., organizował krakowski Instytut Filmowy, by trzy lata później tworzyć dział dokumentacji fotograficznej i filmowej w Instytucie Zootechniki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1956 r. pracował w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi, która objęła siedzibę po krakowskim instytucie.

– Można więc powiedzieć, że w jego wypadku życiową pasję wspierało fachowe przygotowanie – czy to przyrodnicze, czy inżynierskie – podkreśla znawca twórczości Włodzimierza Puchalskiego.

Dziś tamta twórczość wielu może nie wzruszać, wyda się może nieco staroświecka i tematycznie aż nadto już „ostrzelana” migawką aparatu. Ale...

– Był pionierem, mistrzem kompozycji, prezentującym niebanalne kadry i... właściwie aż do śmierci tak naprawdę nie miał konkurentów. Dziś mamy na rynku tysiące albumów fotograficznych o tematyce przyrodniczej, włączamy telewizor czy komputer i mamy wszystko, pokazane z detalami, podane jak na tacy. Ale przecież nie zawsze tak było – zauważa mój rozmówca.

Włodzimierz Puchalski otworzył dla ludzi wcześniej zupełnie nieznaną, zadziwiający świat. Jego specjalnością był szeroki plan i portret. Portret zaskakujący, a może i wówczas szokujący – zwierzę w naturalnym środowisku. Jako jeden z pierwszych pokazał dzikie zwierzęta naprawdę z bliska, na wyciągnięcie ręki. Przed nim nikt tak nie fotografował. To on pokazał ptaki siedzące na gniazdach, nieporadne pisklęta, wizerunki małych i dużych ssaków. Nie każdemu przyszłoby wówczas do głowy sportretować chropowatą, „odrażającą” ropuchę, by udowodnić, że nawet taki stwór ma urodę. Teraz wszyscy podobnie fotografują – wtedy było to objawienie.

– No, może nie robi się dziś tego, co kiedyś uchodziło fotografowi przyrody

– nikt rozsądny nie poważy się wyjąć pisklaka z gniazda, by odpowiednio pozowały do zdjęcia. W jego twórczości znajdziemy takie obrazki – w tamtych czasach nikogo to nie raziło – opowiada o swoich spostrzeżeniach Tomasz Ogrodowczyk.

Puchalski miał ten rzadki dziś luksus, że jechał w teren na kilka miesięcy. Na miejscu miał więc czas, by oswoić tamtejsze zwierzęta, np. ptaki, ze swoją obecnością. To dlatego często udawało mu się robić zdjęcia z bliska, nawet standardowym obiektywem, bez użycia teleobiektywów o bardzo długiej ogniskowej. Takie ujęcia

fol. archiwum ORWLP w Bedoniu



PIERWSZĄ EDYCJĘ od ostatniej dzieli ponad pół wieku.

charakteryzują się większą głębią ostrości, innym odwzorowaniem przestrzeni.

– Dziś wypadamy w teren na kilka dni, a po jakimś czasie uda się wyrwać następne kilka, potem jeszcze raz. Na więcej nie pozwala charakter naszej pracy – pada niepozobawiony zazdrości komentarz.

NA TROPACH „ZIELONEJ SERII”

– Już jako uczeń szóstej klasy szkoły podstawowej, każdej zimy, kiedy było trochę więcej wolnego czasu i mniej okazji do robienia własnych zdjęć, zaczytywałem się wszystkim, co dotyczyło fotografowania przyrody. Jeszcze parę lat wcześniej do stałem od rodziców „Polowanie z kamerą” Jaroslava Holečka, ale potem moje serce podbiła „Zielona seria” czterech albumów Puchalskiego. Strona po stronie podpatrywałem jego fotograficzne patenty, drobniaczko analizowałem kadry. Rozbudzające fotograficzne i przyrodnicze tęsknoty opowiadania, doskonałe ilustracje – to była wtedy moja lektura obowiązkowa – wspomina Tomasz Ogrodowczyk.



foto: Włodzimierz Puchalski, archiwum Muzeum Niepołomickiego

– Wiedziałem, na co się porywam, ale byłem głęboko przekonany, że warto. Zacząłem od poszukiwania ilustracji, które znalazły się kiedyś na stronicach albumu. Trafiłem do Muzeum Niepołomickiego, w którym jest gabinet Włodzimierza Puchalskiego i zgromadzono związane z nim archiwalia, w tym negatywy zdjęć. Córka artysty – Hanna Puchalska – wyraziła zgodę na wykorzystanie tych zasobów. Szybko zorientowałem się, że około 80 proc. zamieszczonych w pierwszym wydaniu zdjęć pochodzi jeszcze z czasów przedwojennych, najstarsze z 1932 r. – opowiada o swoich poszukiwaniach.

Najpełniejsze było trzecie wydanie książki z 1954 r., toteż z niego właśnie pochodzi układ zdjęć we współczesnym albumie, wydanym w zeszłym roku przez Centrum Informacyjne Lasów Państwowych. Nie jest to jednak, jak można by sądzić, reprint, choć odwzorowany został pierwotny projekt graficzny okładki, autorstwa Antoniego Pucka, oraz układ czarno-białych fotografii. Album zawiera także dawne rysunki Haliny Gutsche-Siewierskiej. Zdjęcia w większości zostały zeskanowane z oryginalnych negatywów, odszukanych w niepołomickim muzeum, ale

kulika wielkiego, tak barwnie opisanego w „Bezkrwawych łowach”, umieścił pod nazwą „kulon” – a to przecież dwa różne gatunki. Ileż się tego naszukałem, zanim trafiłem „na właściwy trop” – opisuje przygody w trakcie swej niepołomickiej kwerendy Tomasz Ogrodowczyk.

Potem nastał czas mrówczej pracy przy cyfrowej rekonstrukcji zdjęć. Sztuka po sztuce trzeba było negatywy zeskanować, a potem mozolnie usuwać ze skanów wszelkie zadrapania, rysy, niekiedy odtworzyć ubytki w obrazie, by fotografie odzyskały dawny blask i drugą młodość.

Zdecydowano się także wzbogacić książkę o jej wersję audio. Załączona do albumu płytka pomieściła 22 towarzyszące zdjęciom opowiadania Włodzimierza Puchalskiego, zapisane w popularnym formacie MP3. W rolę autora wcielił się Włodzimierz Press, w roli gajowego Bartka wystąpił Wiktor Zborowski, młodemu pomocnikowi Puchalskiego, Wackowi, użyczył głosu Wit Apostolakis-Gluziński, a narratorowi – Wojciech Gąssowski. Atmosferę opowieści dyskretnie podkreśliło dodane nastrojowe dźwiękowe tło.

Teraz Tomasz Ogrodowczyk wyszukuje zdjęcia do trzech następnych książek z „Zielonej serii” – w drugiej połowie

— Włodzimierz Puchalski otworzył dla ludzi wcześniej zupełnie nieznany, zadziwiający świat – pokazał dzikie zwierzęta naprawdę z bliska, na wyciągnięcie ręki. Przed nim nikt tak nie fotografował. —

... Tym bardziej, już lata później, tak denerwowała go niewiedza kim był jego duchowy przewodnik i jak wartościowy dorobek zostawił po sobie. Postanowił działać. Chcąc przywrócić pamięć o wielkim fotografie, sięgnął po „Bezkrwawe łowy”, najbardziej znaną książkę mistrza, otwierającą „Zieloną serię” (pozostałe pozycje cyklu to „Wyspa kormoranów”, „Wśród trzciny i wód” oraz „W krainie łabędzia”).

Pierwszy album, wydany w 1951 r., a potem dwukrotnie wznawiany, stał się kanonem tego rodzaju twórczości. Tomasz Ogrodowczyk postanowił przywrócić tę książkę do życia, nieco tylko modyfikując i przysposabiając do potrzeb współczesnego czytelnika.

piętnaście – z braku oryginałów – trzeba było zeskanować wprost z wydanej bez mała sześćdziesiąt lat temu książki.

∞ REKONSTRUKCJE I NARRACJE ∞

– Czuję się trochę jak archeolog grzebiący w pokładach historii. Na szczęście, Puchalski posegregował swoje zdjęcia przed ostatnim wyjazdem na Antarktykę, skąd już nie wrócił (zmarł w 1979 r. na Wyspie Króla Jerzego i tam też został pochowany). Zastałem zatem klisze, pocięte na 5-klatkowe odcinki, zawinięte w kartki papieru. Ale to, co zawierały owe zwiłki kompletnie mnie zaskoczyło – zdjęcia, w większości robione przecież przed wojną, były doskonałej jakości technicznej. Przy okazji przyłapałem też mistrza na tym, że np. negatywy zdjęć

roku ukaże się „Wyspa kormoranów”, w przyszłym – pozostałe dwie pozycje. Do kompletu dołączy także książka pokazująca Puchalskiego przy pracy, ilustrowana wieloma wcześniej niepublikowanymi zdjęciami.

Jest pierwszy sukces, rosną apetyty na jeszcze, ale pojawiają się też problemy. Tomasz Ogrodowczyk zwraca uwagę, że o ile w „Bezkrwawych łowach” występuje kilka postaci, to w „Wyspie kormoranów” – około trzydziestu. Z zaangażowaniem tylu aktorów do towarzyszącego również tej książce wydania audio na płycie MP3 z powodu kosztów nie wchodziło w grę. Pomyślał sobie, że znacznie taniej wyjdzie, gdy krótkim, zazwyczaj jedno-, dwudaniowym kwestiom użyczą głosu... przyjaciele

i znajomi. A w opowiadaniach „Wśród trzcin i wód”, w którym występuje aż 47 postaci, głównie dzieci, małymi aktorami zostaną m.in. przedszkolaki.

∞ JAK ZAJĄĆ DALEKO? ∞

Mistrz dał w swoich albumach liczne recepty na udane fotografie przyrodnicze, z których czerpał także Tomasz Ogrodowczyk. A jak wygląda jego własny przepis na sukces? Uważa, że decydujące znaczenie mają dwa, wydawałoby się, zupełnie niespójne czynniki. Pierwszym jest – jak twierdzi – przypadek. Drugi to ciężka, wcześniej drobiazgowo przygotowana robota.

Pierwszy ilustruje przykładem zdjęcia toczących bój bocianów (patrz niżej). Zasadził się właściwie na siedzące na gnieździe ostrygojady. Aż tu na okoliczną łąkę zleciały się boćki. Coś im nie pasowało i wzięły się za łby. Świetna, dynamiczna scena, fotografowi trafiła się, jak ślepej kurze ziarno. Autor twierdzi, że – znając podszewkę tego zdjęcia – nie darzy go specjalnym sentymentem, chociaż zebrali mnóstwo doskonałych recenzji. Ale ma też wśród swoich zdjęć prace, którym poświęcił wiele zachodu i sklasyfikowałby je bez porównania wyżej niż uchwycony w kadrze bociani spór, a które jakoś nie zyskały podobnego uznania.

Jedno nie ulega kwestii – trzeba anielskiej cierpliwości, aby z plenerów wywozić coś więcej niż tylko ślady ukąszeń komarów. Jeśli zaś do pary z nią idzie wiedza przyrodnicza, to dowiemy się, jak dopomóc szczęściu.

– Nie chodzi tylko o wiedzę podręcznikową – mówi Tomasz Ogrodowczyk, absolwent nie tylko Akademii Rolniczej (dziś Uniwersytet Przyrodniczy) w Poznaniu, ale również Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, od kilkunastu lat związany z Leśnym Studium Filmowym w Bedoniu. – Wiedzę przyrodniczą zdobywa się ustawicznie, przez całe życie. Pierwszym obiektem mojego zainteresowania, jako początkującego fotografa, były chrząszcze i motyle. A owadzi świat jest wyjątkowo bogaty. Trzeba było przekopać setki publikacji, aby połączyć się w tym towarzystwie, wiedzieć, gdzie można spotkać jakiś gatunek, w jakim środowisku i o jakiej porze. Ale przecież ten warunek dotyczy całej mozaiki otaczającej nas fauny i flory. Jeśli chce się osiągnąć sukces – nie znając behawioru np. żurawi (a do tych ptaków, obok gęsi, mam wyjątkową słabość), nie zajdziemy z aparatem daleko – i dosłownie, i w przenośni.

∞ NIC DWA RAZY SIĘ NIE ZDARZA ∞

Podobno nigdy nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, ale w wypadku fotografii przyrodniczej to porzekadło jakby nie do końca się sprawdza. W tym roku ekipie Tomasza Ogrodowczyka przyszło odwiedzać miejsca, w których kiedyś już filmowała, by podjąć jeszcze raz ten sam, można by rzec, raczej oklepany temat: gniazdujące żurawie. Powód? Postęp techniczny.

Dziś film musi być w wysokiej rozdzielczości HD (*High Definition*). Tego standardu te nakręcone w przeszłości, rzecz jasna, nie spełniają. A zatem powtórka. Ekipa pojechała w okolicy Słońska na terenie Parku Narodowego Ujście Warty. Była tam nieraz, zna je jak własną kieszeń.

– W tym roku wiosna przyszła późno, długo utrzymywał się wysoki poziom wody, ale na początku wszystko szło, jak trzeba. Nasi skrzydlaci aktorzy zbudowali gniazdo na łące, na skrajku olsu. Tydzień później było już otoczone wodą. W miarę jak jej przybywało, żurawie nadbudowywały gniazdo kolejnymi warstwami budulca. Postawiliśmy kryjówkę i po dwóch dniach sprawdziliśmy – siedzą, jeszcze trochę i będzie można zabrać się do zdjęć. Ale cały czas mieliśmy świadomość, że jak woda opadnie, to diabli wezmą doskonałą *entourage*: żuraw spokojnie siedzi na gnieździe, a obok niego majestatycznie przepływają gęsi, dzikie kaczki, jakiś zaciekawiony bóbr wystawia łeb z wody... Wreszcie przyjeżdżamy. A tu klops! Woda zesza, na łące pojawiły się dziki i pożarły jaja – kończy tę opowieść Tomasz Ogrodowczyk.

No tak, to porażka. A największy sukces? W końcu Tomasz Ogrodowczyk ma ich na swoim koncie niemało. Pytany o to, wraca do swojej ostatniej pasji – odtwarzania „Zielonej serii”. A potem śmieje się i mówi:

– Życiowym sukcesem było opublikowanie w pewnym miesięczniku przyrodniczym zdjęcia, które wysłałem tam przed laty, jako początkujący fotograf, na konkurs. Bodaj za dziewiątym z kolei podejściem, wreszcie udało się – opublikowali. Jak już je zobaczyłem na łamach, podpisane moim nazwiskiem, byłem z siebie taki dumny... Dlaczego sukces? Bo to był ten właściwy, doceniony początek mojej przygody z fotografią przyrodniczą, potem już się potoczyło... ¶



**CZASAMI
O SUKCESIE**
fotografa
decyduje
przypadek.

foto: Tomasz Ogrodowczyk



LASY ONLINE

INTERNETOWE PROJEKTY LASÓW PAŃSTWOWYCH WIĘCEJ NAS NAUCZYŁY O PRZYRODZIE W POLSCE NIŻ LEKCJE BIOLOGII W SZKOŁACH - UWAŻAJĄ INTERNAUCI ŚLEDZĄCY TRANSMISJE Z GNIAZD BIELIKÓW ORAZ Z POLANY Z ŻUBRAMI.

TEKST I ZDJĘCIA: **SERGIUSZ SACHNO**



ZANIM
ruszyła
transmisja

fol. Andrzej Domalik

gniazdowym, na wysokości 30 metrów. W Kutnie kamera zawisała na tym samym drzewie, na którym znajdowało się gniazdo.

Teraz pozostawało tylko trzymać kciuki, by przynajmniej w jednym gnieździe pojawiły się ptaki i rozpoczęły jego odbudowę. Udało się! Po kilkunastu dniach bieliki przyleciały do dwóch gniazd. Najlepszy obraz pochodził z Nadleśnictwa Kutno i stamtąd ruszyła ogólnodostępna transmisja.

☞ PRZEZ „FEJSA” DO GŁOWY

Bieliki Online miały być nie tylko ciekawostką, ale większym projektem edukacyjnym. CILP i KOO chciały przybliżyć internautom ten gatunek, jego biologię i zachowania, ale też promować działalność Lasów Państwowych, przede wszystkim zrównoważonej gospodarki leśnej. Wszystko to w lekki, nienachalny, ciekawy sposób. Najlepszym medium do prowadzenia takiej kampanii edukacyjno-promocyjnej są serwisy społecznościowe, jak Facebook. Dzięki uruchomieniu na nim strony Bieliki Online udało się rozreklamować transmisję wśród internautów i zainteresować projektem media tradycyjne: telewizję, radio i prasę. Początkowo

CILP szacował, że liczba oglądających jednocześnie transmisję nie będzie przekraczać trzystu osób. Tymczasem w momentach kulminacyjnych, np. kiedy bieliki złożyły jaja i wszyscy czekali na wyklucie się piskląt czy kiedy młode szykowały się do pierwszego lotu, liczba oglądających przekraczała tysiąc. Samą stronę na Facebooku w czasie transmisji polubiło ponad 20 tys. osób.

– Nasze najśmielsze oczekiwania przerosło przede wszystkim zaangażowanie fanów. I nie chodzi o tzw. lajkowanie, ale poziom komentarzy, pytań i wnikliwość obserwacji, często zaskakujących samych ornitologów – mówi Anna Pikus, administratorka strony. Okazało się, że użytkownicy Facebooka, o ile tylko dostaną taką możliwość, chętnie wykorzystują go jako narzędzie edukacyjne. Na profilu Bieliki Online pojawiały się dłuższe teksty opisujące zwyczaje tych ptaków. Można było dowiedzieć się, jak odróżnić ich płeć i oszacować wiek, czym różnią się orły od orlanów, jak zbudowane jest ptasie pióro, po co obrączkuje się ptaki, czym są wypluwki. Każdy taki artykuł wywoływał kolejne pytania. Sami internauci dostarczali kadry ilustrujące nietypowe zachowania czy śmieszne pozy bielików. Chętnie też

Wszystko wzięło się z żartu – żartuje Dariusz Anderwald z Komitetu Ochrony Orłów. – Od wielu lat marzyło nam się narzędzie edukacyjne, które trafi do jak największej liczby osób. Takie narzędzie stworzyli Estończycy: uruchomili transmisję z gniazda bielików. Postanowiliśmy, że podobną lekcję biologii na żywo zorganizujemy i my, tylko zrobimy to lepiej – tłumaczy. Ornitolodzy zgłosili się z propozycją współpracy do Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych. Tak na początku 2012 r. ruszyły prace nad projektem Bieliki Online.

☞ ORŁANY Z DOŚWIADCZENIEM

Najważniejszą sprawą było wybranie odpowiedniego gniazda. – Musiało być położone na tyle blisko leśniczówki, by możliwe było doprowadzenie do niego światłowodu, który przesyłałby sygnał z kamery do sprzętu rejestrującego i kompresującego. Samo gniazdo także musiało spełniać określone warunki. Powinno być co roku zajmowane przez doświadczoną, czyli mającą regularnie potomstwo, parę bielików. To zwiększało szansę, że i w kolejnym roku zostanie zamieszkałe przez ptaki, które wydadzą młode – tłumaczy Marek Matecki z CILP, szef projektu.

Ostatecznie wytypowano trzy gniazda w nadleśnictwach: Dobrocin, Jamy i Kutno. W dwóch pierwszych ornitolodzy z KOO zamontowali kamery na drzewach sąsiadujących z drzewem

fol. Marek Matecki

TO NA TEJ POLANIE

w Nadleśnictwie
Browsk Zubry zagrały
główną rolę.





foto: Marek Matecki

przy tegorocznej transmisji z gniazda bielików, tym razem z Nadleśnictwa Dobrocin.

☞ CELEBRYCI JAKICH MAŁO

W przerwie pomiędzy transmisjami z gniazd bielików CILP postanowił w jakiś inny sposób wypełnić internautom czas. Pomysł podsunął Dariusz Skirko, nadleśniczy Nadleśnictwa Browsk. Zaproponował transmisję ze śródleśnej polany na skraju Puszczy Białowieskiej. Zimą codziennie pojawiają się tam żubry kuszone karmą wykładaną przez miejscowych leśników. – Sądziliśmy, że nie uda się powtórzyć sukcesu transmisji z gniazda bielików. Wydawało się, że obserwowanie żubrów przy jedzeniu nie będzie tak pasjonujące, jak śledzenie wykluwania się bielików czy ich pierwszego lotu. Tymczasem potwierdziło się, że internet rządzi się swoimi prawami. – Żubry popularnością wielokrotnie przebiły bieliki – mówi Marek Matecki, kierujący również tym projektem. W niewiele ponad miesiąc liczba osób, które choć raz obejrzały transmisję, przekroczyła milion! Skąd to wyjątkowe zainteresowanie? Okazało się, że żubry upodobał sobie studenci przed zbliżającą się sesją, a oglądanie transmisji stało się świetnym pretekstem do nieuczenia się. Szybko powstały na Facebooku nieoficjalne strony, które – jak np. „Jeszcze tylko sprawdzę, co robią żubry i mogę zacząć się uczyć” – liczbą fanów długo dorównywały temu oficjalnemu *fanpage*, który ostatecznie polubiło ponad 60 tys. osób. Do tego doszły memy, czyli grafiki opatrzone humorystycznym lub złośliwym komentarzem, których istnienie świadczy, że coś stało się w internecie zjawiskiem.

PAWEŁ SIECZKIEWICZ, sekretarz Nadleśnictwa Browsk, jeden z animatorów przedsięwzięcia przy internetowej kamerze.

uczestniczyli w konkursach, choćby na imiona dla ptaków. – To, co się wydarzyło wokół projektów online można spokojnie nazwać powstaniem społeczności. Fani na Facebooku nie są już dla nas i dla siebie nawzajem anonimowymi profilami. Powstały wśród nich przyjaźnie, zawiązała się grupa pasjonatów, którzy stali się swego rodzaju ambasadorami polskiej przyrody i leśników – dodaje Anna Pikus. O stopniu zaangażowania fanów wiele mówi przykład jednej z internautek, która – zainspirowana projektem – wytatuowała sobie bielika na plecach. Społeczność nie rozpadła się, kiedy w sierpniu bieliki opuściły gniazdo i transmisja się zakończyła. Strona na Facebooku pozostała aktywnym forum wymiany poglądów, a najaktywniejsi i najwierniejsi fani tych ptaków zostali testerami i konsultantami

INTERNET pełen był niestandardowych komentarzy.



foto: archiwum CILP

Takie zainteresowanie nie wzięło się, oczywiście, z niczego. Żubry okazały się dużo ciekawszymi zwierzętami niż ktokolwiek by się spodziewał. Internautom bawiły zwierzęta wspinające się na kopicie siana czy robiące sobie z kępy trawy perukę, fascynowały „tańczące” z watahą głodnych wilków i niepokoiły leżące nieruchomo na ziemi, na dwudziestokilkustopniowym mrozie. Zresztą, nie tylko żubry odwiedzały polanę. Można było spotkać na niej jelenie – łanie i byki, dziki, zające czy lisy. Hitem okazał się urzędzony przez leśników karmnik dla ptaków, znajdujący się w polu widzenia kamery. Dzięki niemu wiele osób mogło zobaczyć m.in. krogulca, dzięcioły zielonosiwe, sójki, sikorki czy mazurki. Bohaterem internautów stał się też leśniczy Bogdan, który codziennie wykladał karmę zwierzętom. Popularność białowieskich żubrów nie mogła umknąć uwagi mediów: pisały o nich m.in. „Newsweek”, „Wprost”, „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, mówiło Polskie Radio, a kilkuminutowy materiał poświęcony żubrom pojawił się w głównym wydaniu „Faktów” TVN. Gdyby Lasy Państwowe chciały dotrzeć do takiego grona odbiorców za pośrednictwem tradycyjnej reklamy, musiałyby wydać setki tysięcy złotych. Przepis na sukces strony na Facebooku Bieliki Online – merytoryczne wpisy pozwalające lepiej poznać życie zwierząt – wykorzystany także przy prowadzeniu Żubrów Online, został doceniony przez fachowców. *Fanpage* żubrów zdobył Złotą Szpalę w kategorii medium elektroniczne w konkursie Szpalty Roku, organizowanym przez Stowarzyszenie Prasy Firmowej. Projekt Lasów Państwowych zwyciężył m.in. z projektami banku PKO BP, Netii czy Diners Club.

Bieliki Online i Żubry Online, oczywiście, nie będą ostatnimi internetowymi projektami Lasów Państwowych. CILP pracuje już nad następną transmisją, a własne pomysły zgłaszają kolejne nadleśnictwa. Nic dziwnego, bo dzięki takim przedsięwzięciom rośnie zainteresowanie nimi, a leśnicy widzą, że ich praca jest zaważana i doceniana. – W nadleśnictwie wciąż odbieramy telefony z gratulacjami z powodu narodzin maluchów. Dostajemy też podziękowania za transmisję z gniazda. Pozwala ona obcować z dziką przyrodą ludziom, którzy z okien własnego mieszkania widzą tylko ulicę albo parking – mówi Szymon Nowak, nadleśniczy z Dobrocin. ☞

— TAK TO WIDZĘ —

WIELKI BRAT PATRZY



fot. archiwum

Właściwie rzecz można skomentować krótko: takie mamy czasy. Żyjemy w epoce, w której bardziej niż kiedykolwiek wcześniej liczy się obecność i pozytywny wizerunek w mediach. Przy tym, i jest to akurat cecha ponadczasowa, większość lubi obserwować interesujące ich wydarzenia na żywo.

Inną okolicznością jest rozwój techniki służącej śledzeniu i nagrywaniu tego, co dzieje się w miejscach publicznych. To akurat jest pokłosiem poczucia zagrożenia bezpieczeństwa osobistego ze strony świata przestępczego. Jednak coraz częściej instalowane są też kamery służące celom hobbystycznym, transmitujące interesujące nas widoki z ciekawych miejsc, z gór czy znad morza. Całości dopełniają portale społecznościowe, jako współczesne forum, na którym odbywa się nieskrępowana (przynajmniej na razie) wymiana myśli na wszelkie możliwe tematy. W efekcie żyjemy, w znacznej mierze zresztą za własnym przyzwoleniem, pod okiem wieloosobowego Wielkiego Brata, który śledzi i na bieżąco komentuje nasze poczynania.

Nie dziwi więc, że i Lasy Państwowe korzystają z okazji, aby przybliżyć społeczeństwu obiekt swojej troski, zgodnie ze znanym powiedzeniem: „jeden obraz wart więcej niż tysiąc słów”. Izby edukacji, ścieżki edukacyjne i tym podobne przedsięwzięcia, choć potrzebne, jednak nie załatwią wszystkiego, gdyż wiedza tam przekazywana wymaga spełnienia jednego warunku – trzeba wcześniej się ruszyć ze swego miejsca w las. W tym miejscu przypomina się stare powiedzonko, składające się z zapytania: „dlaczego wrona leci do lasu?” i odpowiedzi: „bo las do niej nie przyleci”. Otóż, leśny Wielki Brat spełnia ważną rolę dlatego właśnie, że przynosi las także i tym „wronom”, które same z siebie raczej do niego

nie zajądą. Nie wiemy dlaczego. Może po prostu nie wpadły na to, że znajduje się tam coś ciekawego? Dzięki wirtualnemu przekazowi z jak najbardziej realnego miejsca, mają okazję zmienić zdanie. Zgodnie z tym, co w nieco innym kontekście, ale wyrażając pewną uniwersalną oczywistość, pisał Józef Mackiewicz, że „jedynie prawda jest ciekawa”.

Oczywiście, sukces przedsięwzięcia byłby pełny, gdyby choć część internetowych kibiców wydarzeń na leśnych polanach i nadrzecznych gniazdach, dokonała kroku „z wirtualu do realu”, stając się autentycznymi obserwatorami przyrody. Można mieć nadzieję, że tak w końcu będzie, na czym zyska także, *last but not least*, ich zdrowie. Ale nawet ci, którzy pozostaną obserwatorami zza ekranu, będą mieli większe niż dotąd pojęcie o naszych lasach i tym wszystkim, co w nich żyje. Jeśli posiadają swój własny obraz, powinni być odporniejsi i bardziej krytyczni w stosunku do sączonej od czasu do czasu czarnej propagandy tych, którzy kochają przyrodę, ale nie lubią leśników i próbują wmówić nam, że tak naprawdę nie mamy lasów, a „wyroby lasopodobne”. Albowiem, jak wynika z tego, co napisano powyżej, dzięki współczesnej technice można śmiało powiedzieć, parafrazując XVIII-wiecznego klasyka, że „las jaki jest, każdy widzi”. I o to przede wszystkim chodzi.

— ZACHEUSZ



Z BIEGIEM BRDY

Najpiękniejszy odcinek rzeki w okolicy Tucholi chroni rezerwat

„DOLINA RZEKI BRDY”.

BRDA PŁYNIE PRZEZ BORY TUCHOLSKIE, JEDEN Z NAJBARDZIEJ MALOWNICZYCH REGIONÓW POLSKI. JEST TU WSZYSTKO, CZEGO MOŻNA PRAGNAĆ W LETNIE MIESIĄCE: BEZKRESNE, PACHNĄCE ŻYWICĄ LASY, CZYSTE POWIETRZE I WODA, DZIKIE ZWIERZĘTA, GRZYBY, SŁOŃCE, CISZA I SPOKÓJ.

TEKST I ZDJĘCIA: PAWEŁ FABJAŃSKI

Bory Tucholskie to jeden z największych, bo liczący 270 tys. ha, kompleksów leśnych w Polsce. Zielone ostępy urozmaicone są polanami, dolinami rzek i jeziorami. Teren jest dość płaski, lekko nachylony ku południowi. Gdzieniedzie ponad piaski sandrowej równiny wystają starsze utwory morenowe. Na nich gleba jest najżyźniejsza, toteż dawno już zajęło je rolnictwo. Dla lasów zostały piachy i bagna.

🌲 **W KRÓLESTWIE SOSNY**

W Borach Tucholskich zdecydowanie dominuje sosna, najlepiej dająca sobie

radę na ubogich glebach, a najczęstszym gatunkiem domieszkowym jest brzoza. Spotykamy różne typy borów sosnowych, w każdym wieku – od młodników po ponad 100-letnie starodrzewy. W zależności od wilgotności i żyzności gleby, sośniny różnią się składem runa leśnego i dorodnością drzew.

Na dnie borów suchych rosną prawie wyłącznie porosty, od czasu do czasu pojawiają się trawy, wrzosi i rachityczne jałowce, a w wielu miejscach ziemia przykryta jest tylko opadłymi igłami. W nieco wilgotniejszych borach świeżych dodatkowo spotkamy łany czarnych i czerwonych borówek, mchów

i widłaków, więcej jest roślin kwiatowych, np. konwalii czy pszeńców. Bory mieszane wzbogacone są przez krzewy, z leszczyną, kruszyną i trzmieliną na czele. Dla borów wilgotnych charakterystyczny jest mech płonnik, borówka bagienna i bagno zwyczajne. Z kolei bór bagienny rośnie na gąbczastym, uginającym się pod stopami torfowym podłożu, występującym w bezodpływowych zagłębieniach terenu. Dno lasu pokrywa kożuch mchów torfowców z wielkimi kępami bagna zwyczajnego i borówki bagiennej, pojawiają się też wełnianki pochwowate i żurawina błotna. Sosny, które dotąd, w miarę wzrostu

WARTO WIEDZIEĆ

KAJAKIEM, ROWEREM, PIESZO

Szlak kajakowy Brdą jest jedną z największych atrakcji turystycznych Borów Tucholskich. Przebycie całej trasy to przedsięwzięcie na około dwa tygodnie. Możliwe są też spływy krótsze, kilku- lub jednodniowe na wybranych odcinkach. Najpiękniejsze są te poniżej miejscowości Swonegacie, kiedy rzeka przepływa przez niewielkie, zalesione jeziora oraz w okolicy miejscowości Woziwoda i Tuchola, gdzie meandruje w dzikim i bezludnym terenie.

W Woziwodzie działa Ośrodek Edukacji Przyrodniczo-Leśnej, w którym można obejrzeć stałą ekspozycję na temat przyrody, leśnictwa i historii Borów Tucholskich, oraz zwiedzić wystawy czasowe. W pobliżu znajduje się leśna ścieżka edukacyjna i stacja wodna.

Kilka kilometrów na północ od Woziwody, w okolicy miejscowości Fojutowo, znajduje się największy czynny akwedukt w Polsce. Wody Wielkiego Kanału Brdy przepływają nim 9 m ponad niewielką Czerską Strugą, lewobrzeżnym dopływem Brdy. Na jego trasie jest jeszcze kilka mniejszych akweduktów. Kanał, będący dziś popularnym szlakiem kajakowym, zbudowano w połowie XIX w. Ma 21 km długości, 20 m szerokości i 1,5 m głębokości. Połączony jest z systemem kanałów i rowów irygacyjnych, które nawadniają śródlądne łąki w okolicy Czerska, kiedyś wykorzystywane do produkcji paszy dla wielkiej liczby koni służących w pruskiej kawalerii. Po minięciu łąk kanał łączy się ponownie z Brdą.

W pobliżu miejscowości Odry, 20 km na północny wschód od akweduktu w Fojutowie, warto odwiedzić rezerwat „Kręgi Kamienne”. Dziesięć kamiennych kręgów i kilkanaście kurhanów położonych na leśnej polanie to miejsce wieców i cmentarz Gotów, plemienia zamieszkującego te tereny w pierwszych wiekach naszej ery.

W miejscowości Brusy, w ostatnim tygodniu lipca odbywa się jarmark kaszubski, na którym można skosztować tradycyjnych potraw regionalnych, zobaczyć i kupić wyroby rękodzieła ludowego i posłuchać zespołów folklorystycznych...

Bory Tucholskie odwiedza wielu turystów, którzy znajdują tu rozległą sieć oznakowanych szlaków pieszych i rowerowych, a także ścieżek edukacyjnych, urządzonych przez miejscowe nadleśnictwa, parki krajobrazowe i park narodowy. Szlaki te zaprowadzą do najciekawszych przyrodniczo i krajobrazowo zakątków regionu. Ale niepowtarzalnie piękno regionu zachęca też do wędrowek w nieznanne.

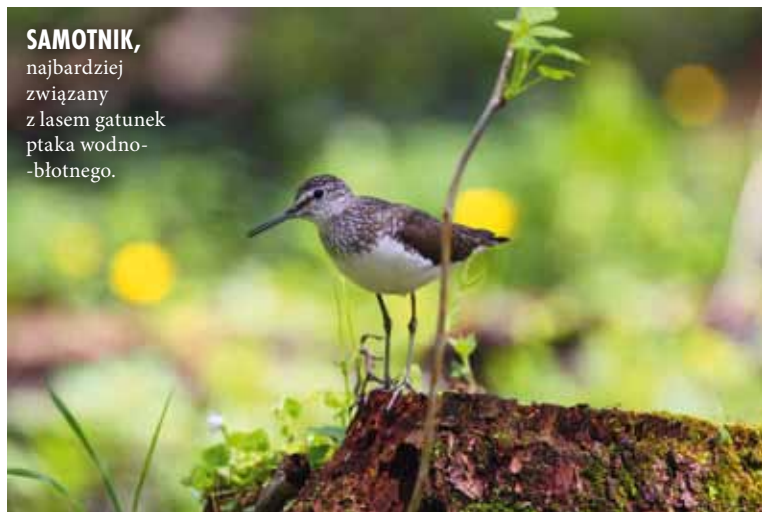
Brdą

jest lewobrzeżnym dopływem Wisły, największym w jej dolnym odcinku. Ma 238 km długości. Początek bierze na Pojezierzu Bytowskim, w okolicy Miastka, a uchodzi do Wisły w Bydgoszczy. Płynie głównie przez tereny leśne, granicą Parku Narodowego Bory Tucholskie, i przecina dwa parki krajobrazowe: Zaborski i Tucholski. Nad rzeką i w jej okolicy znajduje się kilkanaście rezerwatów przyrody, o różnej wielkości i charakterze. Przepływa przez wiele jezior i zbiera ponad 40 dopływów.

AKWEDUKT
W FOJUTOWIE.BORY
TUCHOLSKIE

kojarzą się
z niekończącymi
się lasami
sosnowymi.





SAMOTNIK,
najbardziej
związany
z lasem gatunek
ptaka wodno-
-błotnego.



**ROSICZKA
OKRĄGŁOLISTNA**
rośnie na
torfowiskach
zarastających
jeziora.

wilgotności, osiągały coraz większe rozmiary, w borach bagiennych karleją i rosną dość rzadko z powodu ubóstwa pokarmowego i zakwaszenia gleby.

🌿 TĘTNO BORÓW

W dolinie Brdy dominacja sosny się załamuje. Drzewa, co prawda, podchodzą na sam skraj wysokich skarp, ale na ich stokach rosną już lasy liściaste z dębami, lipami i grabami. Pojawiają się też świerki. Na płaskich brzegach panoszą się olchy czarne.

Od czasu do czasu dolina się rozszerza i Brda wpływa między malownicze łąki, tu i ówdzie porośnięte zaroślami wierzbowymi. Rzeka natychmiast zaczyna meandrować, odcina liczne starorzecza, a jej bieg znacznie zwalnia. Przepływa przez kilkanaście rynnowych jezior różnej wielkości i, podobnie jak ona,

krystalicznej czystości. Wodne i bagiennie ekosystemy, związane z doliną Brdy, są miejscem życia wielu rzadkich gatunków roślin i zwierząt. Na brzegach rzeki gnieźdzą się nurogęsi, gągoły, samotniki, zimorodki, żerują ptaki drapieżne: bieliki, kanie rdzawe, błotniaki stawowe i myszołowy. Nie brakuje bocianów czarnych i żurawi. Na jeziorach spotykamy kormorany, czaple siwe, perkozy dwuczube, łyski i inne. Pełno jest śladów zostawionych przez bobry, więcej szczęścia trzeba mieć, żeby natknąć się na wydrę, norkę, lisa czy kunę leśną.

Urozmaiceniem krajobrazu są też nieduże i płytkie jeziora wytopiskowe, ukryte wśród drzew, często otoczone pierścieniem roślinności torfowiskowej. To tu występują takie drapieżne rośliny, jak rosiczka długolistna, okrągłolistna i pośrednia. ♪

NA GRZYBY!

Wspólną cechą dla sośnin Borów Tucholskich jest to, że rosną na przepuszczalnych piaskach, a opadów w tym regionie nigdy za wiele. Dlatego żyjące tu organizmy nauczyły się, jak najefektywniej i najszybciej wykorzystywać deszczówkę. Las po opadach wyraźnie odżywa, wszystko zmienia swój kolor na bardziej zielony i soczysty. Tu powiedzenie „rosną, jak grzyby po deszczu” pasuje jak ulał, a lasy słyną z urodzaju gatunków jadalnych: borowików, podgrzybków, koźlarzy i kań. Spotkać je można w każdym zakątku, toteż latem i jesienią zjeżdżają na obfite żniwa grzybiarze z całej Polski. Jeśli tylko nie jest zbyt sucho, co rano w tych samych miejscach można zbierać nowe okazy.

ROWEREM

można dotrzeć
w prawie każdy
zakątek Borów
Tucholskich.



PSZCZOŁY – ZANIM ZASIEDLIŁY ULE – MIESZKAŁY W LESIE. ICH DOMAMI BYŁY BARCIE. DZIŚ BARTNICTWO TO PRZESZŁOŚĆ, ALE PSZCZELARSTWO LGNIE DO LASU. TU PRACOWITE OWADY MAJĄ SWÓJ RAJ, TU CZUJĄ SIĘ NAJLEPIEJ.

TEKST I ZDJĘCIA: **EUGENIUSZ PUDLIŚ**

Leśne ostępy zapewniają producentom miodu bodaj najlepsze warunki klimatyczne. Pszczoły nie znoszą ostrych mrozów ani męczących upałów. Nie są w stanie przeżyć temperatury niższej niż 3 st. C i wyższej niż 39 st. C, najlepiej, gdy temperatura oscyluje w okolicy 20 stopni. A w lesie w upały zawsze jest nieco chłodniej, a gdy wokoło zimno – ciepiej.

Wie o tym doskonale Grzegorz Ślązak, zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa Myszyniec (RDLP Olsztyn), pszczelarz, jak mówi o sobie, od urodzenia, w trzecim pokoleniu. Swoją sztandarową pasiekę, odziedziczoną po ojcu, posadził w lesie, przy starej leśniczówce w Zawodziu. I nie tylko dlatego że tutaj owady mają optymalny mikroklimat.

– Las jest dla pszczół najwspanialszym pastwiskiem – tłumaczy. – Takiej różnorodności pyłku i nektaru, do tego czystych jak łąka, próżno szukać w innych miejscach. A jakie pożytki, taki miód. Sądzę, że zdrowszego i smaczniejszego ponad leśny się nie znajdzie.

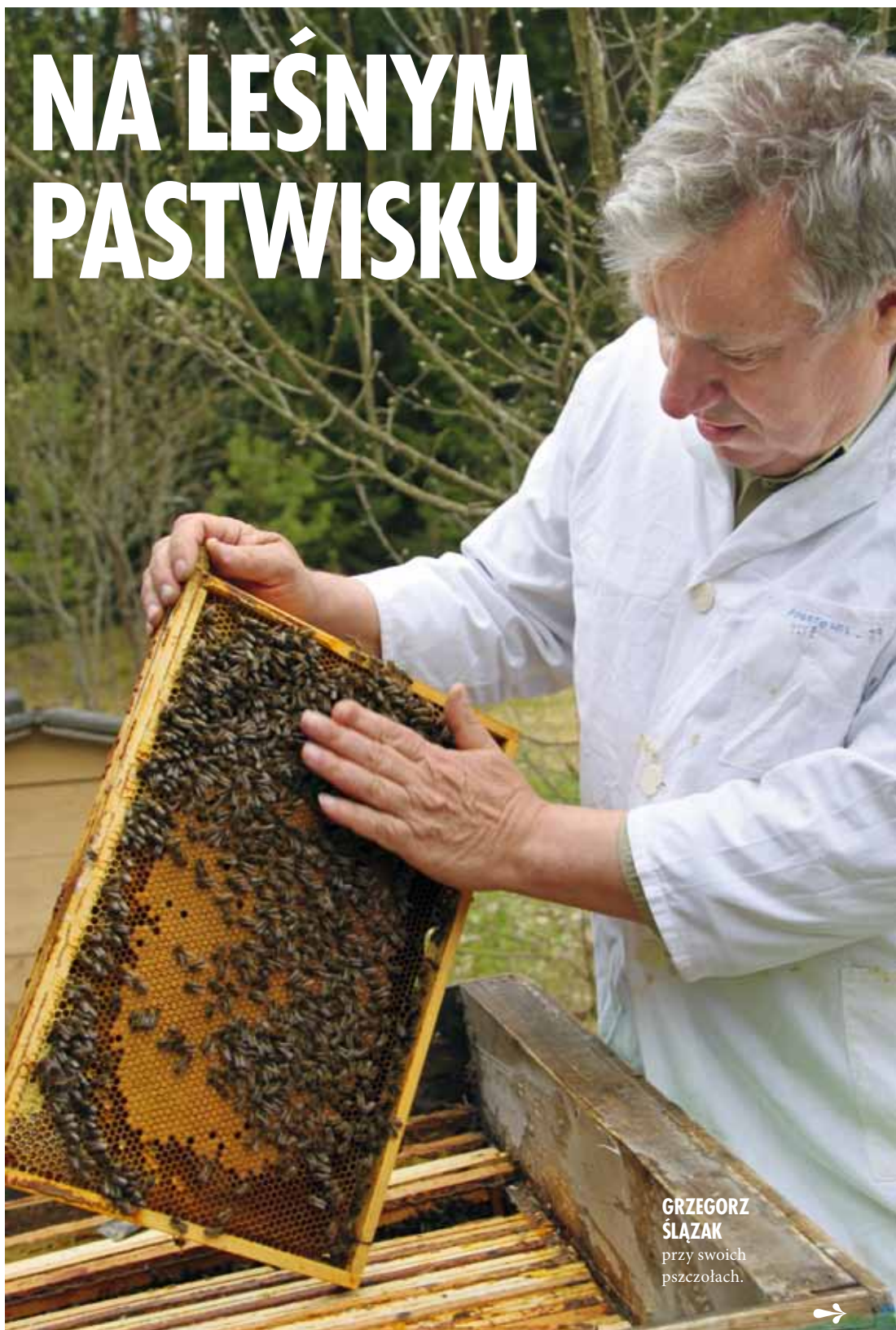
☞ ŻYĆ, NIE UMIERAĆ!

Od uli, rozlokowanych przy wspomnianej leśniczówce, do lasu bardzo blisko. A tam – w borach mieszanych – już od maja czekają na pszczoły rozległe łąki dorodnych borówkowych krzewów.

– Miód borówkowy ma kolor bursztynu wpadającego w brąz i nieco kwaskowaty posmak. Ale przed borówką moje pszczoły oblatują iwy, które zakwitają najwcześniej, a na obrzeżu lasu też ich nie brakuje – tłumaczy leśnik.

W rozciągających się niewiele dalej borach mieszanych wilgotnych duży udział ma jarzębina, a przede wszystkim kruszyna, zapewniająca ciągłość w dostawie pyłku i nektaru od maja do sierpnia. Wiosną zakwitają świerki, które wydzielają spadź, później

NA LEŚNYM PASTWISKU



**GRZEGORZ
ŚLĄZAK**
przy swoich
pszczołach.



CZY WIESZ, ŻE...

Miód spadziowy

Miód spadziowy uznany jest za bardzo cenny, bo zawiera do dziewięciu razy więcej związków mineralnych niż miody nektarowe.

Stwierdzono w nim też obecność aż 24 pierwiastków, m.in. żelaza i molibdenu, wanadu i srebra. Ma właściwości lecznicze, także dzięki zawartości substancji o działaniu antybakteryjnym. Jego wartość podwyższa przewaga fruktozy nad glukozą, co powoduje, że proces krupienia (scuczrania) następuje znacznie wolniej.

Miód spadziowy różni się od miódów nektarowych m.in. kolorem. Jest ciemniejszy, w odcieniach od żółto-brązowego (ze spadzi liściastej) do czerwono-brązowego (ze świerka). Ze spadzi jodłowej pszczoły dają miód brązowo-zielony, a czasem czarny.

Jednorodne miody spadziowe można uzyskać w latach masowego występowania spadzi, przy dobrej pogodzie. Najczęściej jednak powstają miody mieszane, nektarowo-spadziowe lub miody spadziowe z różnych drzew. W Europie Środkowej pszczoły zbierają spadź przede wszystkim z drzew szpilkowych: świerka, jodły, modrzewia i w niewielkich ilościach z sosny. W górach spadzi dostarcza kosodrzewina, czasami limba.

Miód wrzosowy

Miód wrzosowy, podobnie jak spadziowy, zalicza się do najzdrowszych. Jest zwykle niezbyt słodki, można nawet w nim odnaleźć nutkę goryczki, ale zawsze wśród koneserów znajduje ogromne uznanie. Jako bardzo aromatyczny, o niepowtarzalnym zapachu, nadaje się znakomicie zarówno do wypieków, jak i produkcji miódów pitnych. Ceni się go też za całą gamę mikroelementów. Dzięki nim tonizuje niepokój (wskazany w zwalczaniu bezsenności), wspomaga leczenie schorzeń nerek, a przede wszystkim chorób reumatycznych. Ma również bardzo przyjemną woń, przypominającą zapach kwiatów wrzosu, a kolor zwykle czerwono-brunatny. Ta barwa – na skutek krystalizacji, która następuje dość szybko – przechodzi w żółtopomarańczową lub brunatną.

– rosnące w sąsiedztwie pasieki akacje i lipy. A razem z nimi kwitnie pszeniec – roślina zielna dna lasu, zwana również pszczelnikiem.

– Jako ostatni w sezonie, już od końca sierpnia, kwitnie wrzos. Rośnie na liniach oddziałowych, przy drogach i w prześwitach ponad 200-letniego, znajdującego się po sąsiedzku, drzewostanu nasiennego – opowiada mój rozmówca. – Z tyloma pożytkami pszczołom żyć, nie umierać, a pszczelarzowi – gdy widzi jak robotnice na okrągło znoszą pyłek i nektar – serce się raduje.

Z początkiem wiosny, gdy osłabione zimą owady potrzebują głównie pyłku, kwitną i pyłą: leszczyna, osika i olsza. Nektarodajne i pyłkodajne są też klon pospolity z jaworem, wiąz, jarząb, dzika jabłoń i grusza, trześnia, malina, jeżyna, głóg, wreszcie tarnina, dziki bez i wiele innych. Znaczącym źródłem pszczelich pożytków są również łąki śródleśne lub te na granicy pól i lasów – z wierzbowką i macierzanką.

Takie drzewa leśne jak sosny, świerki, jodły, dęby, graby, brzozy, jesiony oraz krzewy jałowca czy leszczyny są wiatropylne, a więc nie stroją się w piękne kwiatostany i nie wytwarzają nektaru. Nie znaczy to, że pszczoły je omijają, w zamian dostarczają bowiem ogromne ilości pyłku – najbardziej pożywnego, obfitego w białko pszczelego jądła.

✦ Z MIODOWYM CERTYFIKATEM

O tym, jaki jest miód leśny i jakie są jego walory Grzegorz Ślęzak mówi, opisując własny produkt. Miód z jego pasieki poddawany jest co roku badaniom laboratoryjnym, na podstawie których nadaje mu się specjalny certyfikat. Z tej analizy chemicznej wynika, na przykład, że w ubiegłym roku był to miód wielokwiatowy, nektarowy i zawierał pyłek aż z 15 roślin. Zidentyfikowano w nim m.in. pyłki wierzby, maliny, kasztanowca, śliwy, robinii, trybuli, także koniczyny białej, chabra bławatka, rzepaku i rzepiku. Najwięcej (bo 26 proc.) było pyłku kruszyny i mniszka, a zawartość wody wynosiła

SOSNA BARTNA
służąca do celów edukacyjnych.



16,8 proc. (norma do 20 proc.). A zatem jest to, jak określono, „miód skrzystalizowany, w pełni dojrzały, barwy żółtobrązowej, o słodkim, charakterystycznym dla miódów wielokwiatowych bukieszczyńskim smaku i świeżym, delikatnym kwiatowym zapachu”.

– Ten miód ma dwie niezaprzeczalne zalety – jest wolny od skażeń i przebogaty różnorodnością zawartych w nim pyłków i nektarów. Udział pyłków roślin uprawianych rolniczo nie przekracza w nim 5 proc. Według certyfikatu, to produkt regionalny pochodzący z Kurpiów i stąd czerpie swoją markę – miód kurpiowski – mówi z dumą Grzegorz Ślęzak.

Ale aktywność nadleśniczego, dotychczas pszczoł, na pracy w pasiece się nie kończy. Drugą pasją, która też zawiązała się nim bez reszty, jest bartnictwo. I trudno się temu dziwić. Kurpie były niegdyś jednym z trzech centrów bartniczych na ziemiach polskich.

Zamiłowanie do pszczoł widać też wyraźnie, gdy Grzegorz Ślęzak staje się przewodnikiem po leśnym, florystycznym

rezerwacie „Czarnia”. Tam właśnie, w zachowanym do dziś fragmencie Puszczy Kurpiowskiej, gdzie zachowały się ponad 300-letnie sosny i niewiele młodsze świerki, znajdują się stare barcie, użytkowane ponad sto lat temu.

» CZY POWRÓCĄ?

– To nasza jedyna żywa sosna bartna – pokazuje potężne, liczące około 350 lat drzewo. – Otoczona jest ostrokołem uplecionym z wikliny, na wzór tutejszych kurpiowskich plotków. Barć wydzielano, czyli wydłubano, na przełomie XIX i XX w., na wysokości około 6 m. Do niedawna żyły w niej pszczoły, które zasiedliły ją cztery lata temu. Niestety, w tym roku umarły. Może na ich miejsce przylecą inne...

W rezerwacie „Czarnia”, dawnym borze bartnym, jest więcej takich drzew. Jedną z sosen ścięto i ułożono pod stylowym daszkiem, żeby zwiedzający mogli od podszewki poznać pracę bartników. Przez kilka wieków byli wśród leśnych profesji swoistą arystokracją. Podziwiano ich za zręczność, siłę i pomysłowość w zapasach z konkurującym z nimi o miód niedźwiedziem. Szanowano, gdyż ustanowili własne prawo. Hołubili ich też kolejni władcy, bo zdarzało się, że wartość ich pracy przewyższała wartość pozyskiwanego drewna i efekty łowieckie razem wzięte.

– Dlatego wystąpiliśmy do Ministerstwa Środowiska o zgodę na założenie 15 barci w martwych sosnowych drzewach, które rokują, że będą jeszcze przez jakiś czas stały. Minister się zgodził i już je wyznaczyliśmy – informuje zastępca nadleśniczego.

Nie jest więc wykluczone, że historia pszczelnictwa zatoczy tu, na Kurpiach, wielkie koło. Bo przecież pszczoła z lasu się wywodzi. Najpierw człowiek, jak niedźwiedź, dobierał się do jej miodu. Później zaczął „dziać” sztuczne dziuple, czyli barcie, osadzając w nich owady. Wreszcie zajął się wykuwaniem dziupli w kawałkach ściętego drzewa. Kłody ustawiał wysoko na drzewach, potem układał poziomo wprost na ziemi (tzw. leżaki) i w końcu pionowo (stojaki). Te ostatnie człowiek wyprowadził z lasu, tworząc z nich ule i pasieki. Tak skończyło się bartnictwo, a zaczęło pszczelarstwo. Ale bartnictwo – dla podtrzymania tradycji – w szczytkowej formie, być może, powróci. Na pożytek obydwu partnerów: pszczoł i lasów. Były niegdyś i wciąż są bardzo zgranym tandemem. ¶



STARA, NIECZYNNA BARĆ.

TO CIEKAWIE...

MISTRZOWIE Z BASZKIRII

Białostoccy leśnicy realizują projekt, w ramach którego reaktywowane jest tradycyjne bartnictwo leśne, zawód przez wieki zajmujący ważne miejsce w historii naszej kultury narodowej. W odtwarzaniu zapomnianego zawodu pomagają naszym leśnikom bartnicy z Republiki Baszkirii (Federacja Rosyjska), gdzie bartnictwo do dziś jest kultywowane. Podczas tygodniowych warsztatów, przeprowadzonych na terenie kilku białostockich nadleśnictw, goście z Baszkirii prezentowali techniki wchodzenia na drzewa i wyrobu barci (tzw. dziania kłody bartnej). Wybrano również drzewostany, które w przyszłości zostaną borami bartnymi, gdzie mogłaby być rozwijana hodowla leśnych pszczoł. Koordynatorami projektu są cztery nadleśnictwa: Browsk, Maskulińskie, Supraśl i Augustów. W prace zaangażowane są także miejscowe środowiska pszczelarskie. /wg/



BIEG Z GŁOWĄ

LUBISZ BIEGAĆ, ALE ZNUDZIŁO CI SIĘ BICIE REKORDÓW PRĘDKOŚCI? SPRÓBUJ CZEGOŚ NOWEGO. W BIEGACH NA ORIENTACJĘ RÓWNIIE WAŻNA CO SPRAWNE NOGI I PŁUCA JEST GŁOWA.

TEKST: SERGIUSZ SACHNO ZDJĘCIA: KRZYSZTOF FRONCZAK

O co chodzi w biegu na orientację? O jak najszybsze przebycie określonej trasy wyznaczonej punktami kontrolnymi. Którędy zawodnik pokona dystans pomiędzy kolejnymi punktami, zależy tylko od niego: jego sprawności poruszania się w terenie, zmysłu orientacji i strategii. Do pomocy ma – coraz bardziej zapomniane w dzisiejszych czasach nawigacji satelitarnych – mapę i kompas. Żeby ukończyć zawody, musi zaliczyć wszystkie punkty w odpowiedniej kolejności. Swoją obecność w tych miejscach potwierdza na karcie startowej lub, coraz częściej, na specjalnym czipie.

◌ HISTORIA Z ARMIA W TLE ◌

Biegi na orientację wywodzą się ze Skandynawii. Pierwsze zawody zorganizowano jeszcze w XIX w. w Norwegii. Początkowo dyscyplina cieszyła się niewielkim zainteresowaniem i startowali w niej głównie wojskowi. Dla cywilów, w czasach gdy sport nie był tak popularny, jak dziś, pokonanie dwudziestokilometrowych tras było zbyt wielkim wyzwaniem. Dopiero kiedy skrócono dystans, *orienteering* stał się popularniejszy wśród amatorów. W latach 30. ub.w. rozegrano pierwsze zawody międzynarodowe, a po drugiej wojnie światowej biegi na orientację zaczęto uprawiać poza Skandynawią, w 1961 r. powstała Międzynarodowa Federacja Sportów na Orientację, a pięć lat później odbyły się pierwsze mistrzostwa świata.

Dziś ten sport wciąż najpopularniejszy jest w Europie. Nieco mniejszym zainteresowaniem cieszy się w Ameryce Północnej, wschodniej Azji i Australii.



CHWILA SKUPIENIA PRZED STARTEM...

Chociaż *orienteering* jest dyscypliną olimpijską, nigdy nie znalazł się w programie igrzysk. I pewnie długo nie znajdzie. Biegów na orientację w zasadzie nie sposób pokazać w telewizji ze względu na zbyt rozległy teren rozgrywania zawodów. Z tego samego powodu oraz tego, że biegi zazwyczaj organizowane są w lesie, trudno oczekiwać tłumu kibiców. Pomimo tej niemedialności, popularność *orienteering* rośnie, a na największych zawodach startuje nawet 25 tys. biegaczy. To liczba porównywalna z frekwencją w największych maratonach na świecie.

◌ O CO W TYM CHODZI? ◌

W biegu na orientację bardzo ważna jest mapa, ale nieco inna od używanych podczas leśnych wędrówek. Podstawowa różnica polega na tym, że lasy oznaczone są na niej różnymi odcieniami zieleni. Im ciemniejszy kolor, tym gęstszy las, a więc



... I W DROGĘ.



ZAWODNICY MOGĄ WYBRAĆ TRASĘ...

przede wszystkim na dobrą nawigację. Najlepsi kończą je mniej więcej w pół godziny. W biegu sztafetowym wygrywa ta – najczęściej trzyosobowa – drużyna, której zawodnicy po kolei zaliczą jak najszybciej i bezbłędnie swoje trasy. Organizuje się także biegi sprinterskie, nocne, długodystansowe czy punktowe, w których trzeba w określonym czasie zaliczyć jak najwięcej punktów kontrolnych.

Naturalnym terenem do uprawiania biegów na orientację są lasy. Dlatego Lasy Państwowe postanowiły przyjść z pomocą miłośnikom tej dyscypliny. Dwa lata temu Ogólnopolski Komitet Organizacyjny Biegu na Orientację Leśników przedstawił koncepcję Zielonego Punktu Kontrolnego. Chodzi o zainstalowanie w lasach lub parkach stałych punktów kontrolnych, które umożliwiłyby bieg w dowolnym czasie. Takie standaryzowane punkty mają logo właściciela, zarządcy terenu lub sponsora, plakietki z symbolem *orientering*, kasownik (perforator) kart kontrolnych oraz kod kreskowy umożliwiający elektroniczne potwierdzenie obecności zawodnika. Do tego zarządcy terenu przygotowują znormalizowane mapy do *orientering*, które uczestnicy biegu będą mogli np. ściągnąć z internetu.

Na razie powstało szesnaście Zielonych Punktów Kontrolnych na terenie Lasów Państwowych. Są takie w nadleśnictwach: Krynki, Bytów, Olsztynek i Maskulińskie, a także w powiecie wierszowskiem w województwie łódzkim. Ich wykaz można znaleźć na stronie okobnol.lasy.gov.pl.

Rodzina orienteringu

Biegi na orientację to niejedyna dyscyplina, którą można uprawiać z mapą i kompasem. Nie mniej popularna jest rowerowa jazda na orientację oraz – zimą – narciarski bieg na orientację. Najmłodszą dyscypliną orientacji sportowej jest orientacja precyzyjna. Chodzi w niej o odnajdywanie w terenie zaznaczonych na mapie i opisanych piktogramami punktów kontrolnych. Tym razem sprawność fizyczna zawodników ma mniejsze znaczenie, najbardziej liczy się dokładność. Dlatego tę dyscyplinę mogą uprawiać również osoby niepełnosprawne. Wystarczy, że zmieszczą się w limicie czasowym. Dopiero przy równej liczbie punktów o kolejności zawodników decyduje krótszy czas dotarcia do punktów kontrolnych.

— W Polsce biegi na orientację zaczęto organizować pod koniec lat 60. ub.w. Obecnie zarejestrowanych jest ponad 1000 biegaczy i działa prawie 150 klubów. W zeszłym roku w naszym kraju prawie 200 razy zorganizowano zawody w tej dyscyplinie. —

poruszanie się w nim trudniejsze. Takie oznaczenia pomagają zdecydować, czy lepszym rozwiązaniem będzie bieg najkrótszą trasą przez gęstwiny czy lepiej trochę nadłożyć drogi i pokonać trasę przez rzadsze zarośla.

Reszta oznaczeń przypomina powszechnie używane. Niebieskie elementy to obiekty wodne: rzeki, strumienie, jeziora, bagna czy studnie. Brązowe poziomicie obrazują ukształtowanie terenu: góry, pagórki, muldy, jary itp. Czarne znaczki pokazują charakterystyczne obiekty, np. głązy, myśliwskie ambony czy np. jaskinie.

Skala map używanych w biegu na orientację jest dużo mniejsza niż turystycznych, zwykle 1:15000 lub 1:10000 (1 cm na mapie odpowiada 150 lub 100 metrom w terenie), a w wypadku biegów sprinterskich nawet mniej 1:5000. Oczywiście, nie obejdziesz się też bez kompasu. To dzięki niemu można ustawić mapę względem północy, a także przemieszczać się pomiędzy punktami kontrolnymi na azymut.

Punkty kontrolne podczas biegu na orientację oznaczone są tzw. lampionami. To biało-pomarańczowy lub białoczerwony znacznik w kształcie sześcianu. Każdy punkt ma swój kod.

Wyposażony jest też w perforator, za pomocą którego uczestnik oznacza kartę startową lub, coraz częściej, elektryczny czujnik, który rejestruje czip zawodnika.

NATURALNIE W LESIE

Najpopularniejszym biegiem na orientację jest bieg klasyczny (nazywany też długim). W równym stopniu sprawdza on techniki orientacji, co sprawność i wytrzymałość zawodnika. Pokonanie trasy zajmuje zwycięzcom około 75–90 minut. Biegi średnidystansowe nastawione są



...ALE OBOWIĄZKOWO MUSZĄ ZALICZYĆ PUNKTY KONTROLNE.

ZDJĘCIE Z TWARZĄ

... JAKŻE CZĘSTO CO WRAŻLIWSI FOTOGRAFICY DOPATRUJĄ SIĘ
... TWARZY NIE TYLKO U LUDZI CZY ZWIERZĄT. PRZEDMIOTY
... TEŻ JAKBY NIE BYŁY JEJ POZBAWIONE, MIAŁY DUSZE... NAWET
... JEŻELI UZNAĆ TO ZA PRZESADĘ, TO PRZECIEŻ CHCEMY, ŻEBY
... TO, CO NA ZDJĘCIU, MIAŁO WYRAŻNĄ TOŻSAMOŚĆ, BYŚMY,
... PATRZĄC NA NIE, MOGLI POWIEDZIEĆ: ACH TAK, TO JEST TO!

... TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI ZDJĘCIA: G&T KŁOSOWSCY

... **C**hcemy, by ukazywany obiekt – niekoniecznie będący
... istotą żywą – miał nie tyle twarz, co oblicze, trafnie
... oddające jego charakter. Bez tego zdjęcie będzie tylko
... rejestracją obecności, a nie fotograficznym obrazem
... z prawdziwego zdarzenia, który nie tylko informuje – oby
... celnie – ale przede wszystkim działa na wyobraźnię.
... Najlepiej zilustruje nam tę kwestię klasycznie rozumiany portret.
... Nie każda rejestracja ludzkiej twarzy jest godna miana
... portretu – fotograf musi uchwycić i pokazać nam tajemnicze

„to coś”, co będzie opowiadać nam o modelu. Przy zdjęciach przyrody idzie, w gruncie rzeczy, o to samo: chcemy sportretować las, krainę, okolicę, grupę drzew, zwierzę, roślinę czy wykrot.

... JANUSOWE OBLICZA

Możliwości jest zapewne wiele, ale skupmy się na trzech, jakby janusowych, obliczach każdego obiektu, zazwyczaj zresztą i tak nieświadomie ściągających naszą uwagę. Ba, skoro nieświadomie, to i nieraz niekonsekwentnie, a to już prowadzi do niejednoznaczności obrazu, uchodzącej w fotografii za jedno z najcięższych przewinień. A zatem...

Z obiektu możemy wydobyć przede wszystkim jego oblicze gatunkowe. Tak będzie wygodnie je nazwać, gdy mówimy o obiektach rodem z przyrody. W wypadku zwierząt i roślin chodzi więc o takie oblicze (jednostkowe, ale czasem też zbiorowe!), które akcentuje i dobrze oddaje cechy właściwe gatunkowi. W wypadku np. lasu wszystko musi oprzeć się na typologii siedliskowej, choć nie tylko. Patrząc na zdjęcie, musimy móc

jednoznacznie orzec: to twój, a nie innej kategorii. To jeleni europejski w okresie rykowiska, bór mieszany świeży, sosna zwyczajna, dąb nadzwyczajny, bo akurat pomnikowy. Zdjęcie ma nas o tym nie tylko poinformować, ale dać nam to odczuć. Może nam też chodzić o oblicze osobnicze, a zarazem osobiste, ukazujące cechy indywidualne. Że to akurat ten jeleni byk, ten fragment boru, ta sosna – pokraczna, a jakże piękna! – ten dąb, a nie jeden z wielu.

Wreszcie możliwość trzecia: oblicze z wyrazem budzącym skojarzenia i właśnie dla nich sfotografowane. Można by je nazwać aktorskim – obiekt ma stać się narzędziem do ukazania jakiegoś stanu niezwiązanego z nim samym, ale przez siebie – czasem niechący – zasugerowanym i zilustrowanym. Potężny jeleni-byk, zwieńczony tęgim porożem, może ze swymi małymi, jakby załęcznionymi oczkami robić wrażenie groteskowej kukielki, pochylona sosna o dziwnej koronie, uchwycona jako ciemna sylwetka na tle nieba – odegrać w wyobraźni oglądającego rolę przygarbionej staruszki (*vide „sosny-babcie” w Puszczy Knyszyńskiej*). Gest czy wyraz mimiczny może zasugerować stan ducha zwierzęcia, którego wcale ono nie przeżywa, ale nam w danej chwili się z nim kojarzy z nim. Drzewo czy wnętrze lasu może stać się wizualną przenośnią, wyrażać samotność, opuszczenie, potęgę albo odegrać rolę symbolu. W takim wypadku wyrażenie, „malujący się na obliczu” obiektu pozwala wręcz poznać stan ducha... autora zdjęcia.

OD CIAŁA KU DUSZY

Ten sam obiekt może nam ukazać wszystkie te oblicza naraz albo w różnym czasie. Jednak, by wydobyć każde z nich, trzeba będzie inaczej spojrzeć nań obiektywnie. Niekiedy z różnych miejsc, niekiedy w różnym czasie, w różnej perspektywie, bardziej całościowo lub w detalu.

Oblicze gatunkowe wymaga wychwycenia tego, co – z jednej strony – najbardziej rzuca się w oczy, a z drugiej – jest najbardziej powtarzalne i uniwersalne. To coś trzeba podać jednoznacznie i, jeżeli tak można rzec, w należyłym stężeniu,

— W las z aparatem idziemy jak gdyby na szaber, starając się
wywieźć to, co najwartościowsze. —

dążyć przy tym do prostoty, symetrii obrazu, jego geometrycznej jasności i czystości. Przykładem niech będzie pokazany tutaj lasek brzozy. Tym, co najbardziej dla oka charakterystyczne, jest łaciata faktura białych pni, a zarazem prosta rytmiczność jednogatunkowego drzewostanu. To wszystko ma jedyny w swoim rodzaju, wcale zresztą naturalny i niekoniernie wymuszony przez gospodarkę wyraz, który warto oddać. Fotograf dążył więc do wyszukania fragmentu w miarę jednolitego, niezakłóconego np. przez toporny kikut uschłego drzewka, obrazu nieoplamionego przez ciemne sylwety przypadkowych świerków czy „czarne dziury” powstałe w ocienionych lukach drzewostanu. Chciał, by oglądający mógł zakrzyknąć: brzezina jak malowanie! (patrz fot. wyżej). Ale możemy zechcieć też pokazać indywidualność tej brzeziny



– że jest akurat zabagniona, pełna rachitycznych drzew, z trudem walczących o byt na grząskim i ubogim pod względem siedliskowym terenie, że bije z niej wilgoć porannych mgieł. Tu nie musimy już wydobywać i wzmacniać kompozycyjnie cech najbardziej dla niej typowych – wolno nam je zatrzeć, ukazując drzewa jako ciemne sylwetki, bo to uwypukli ich pokraczność i cherlawość, odda niepowtarzalny klimat okolicy. Mgła daje poczucie wilgoci i chłodu, a wyobraźnia podpowiada nam zapach miejsca, nawet jeżeli w nim nigdy nie byliśmy (patrz fot. pod brzezina).

Możemy wreszcie użyć naszej brzeziny do mocnego zasugerowania czegoś bardziej uniwersalnego: zagubienia w ostępach, przebywania wśród leśnych moczarów, w klimacie osamotnienia, zatopienia w naturze. Trzeba wydobyć to jej oblicze, które sprzyja kontemplacji, wzmacnianą w pierwszym przykładzie dosłowność zastąpić niedopowiedzeniem. Sprzyjają temu: mgła, z której jedne drzewa wydobywają się z niej kosztem innych, bajkowy wizerunek runa, a także odbicie w wodzie, odczuwane z natury rzeczy jako coś niematerialnego, ulotnego (patrz zdjęcie tytułowe).



KILKA PATENTÓW

SYLWETKA: Często lepiej oddaje charakter modela niż zbliżenie jego części twarzowej. Dobrze uchwycona, ulokowana na w miarę jednolitym tle, staje się kwintesencją istoty żywej, jej faktycznym, najbardziej sugestywnym obliczem.

„FLESZ”: Celowo użyto cudzysłowu, bo nie chodzi o użycie lampy błyskowej, ale o spożytkowanie naturalnego światła o dużej mocy, oświetlającego motyw tak, jak lampa trzymana na wysokości oczu fotografa. W ten sposób może oświetlić las nisko stojące nad horyzontem słońce, operujące zza naszych pleców. W takiej iluminacji las będzie robił wrażenie zwróconego do nas „twarzą”, jakby pragnąc ukazać nam swe oblicze.

AUREOLA: Ujawnia się przy fotografowaniu pod światło. Obiekty o delikatnej, rozpraszającej promienie słoneczne powierzchni świecą, co przysparza im plastyki, i podkreśla ich materialność, zwracając zarazem uwagę patrzącego na to, co w nich charakterystyczne. Świetlisty obrys dodaje mocy nie tylko obliczu zwierząt, ale często również drzew, gałęzi, powalonych pni porośniętych mchem. Jest to niekiedy jedyny sposób, by na zdjęciu wyszły one „z charakterem”, ale i np. przy fotografowaniu zwierząt o wyrazistych „twarzach” jest to patent nie do przecenienia.



TEKSTURA: Wychwycenie charakterystycznej struktury części obiektu czy modela, która odznacza się wyrazistą, w miarę uporządkowaną fakturą, sprawia, że ich oblicza nabierają wyrazu, a one same stają się prawdziwsze, przemawiając do wyobraźni. Lelek – o ile w ogóle uda się go wypatrzeć za dnia i sfotografować – niczym tak nie zachwyci, jak fakturą upierzenia, przypominającą otoczenie.



— Las jest częścią wielkiego
atelier natury.

A twarzy ma ze sto. —



Warto przy okazji wspomnieć o jeszcze jednej roli, w której może wystąpić obiekt – tło. Dobre tło nie powinno robić konkurencji głównemu modelowi, ale też – z drugiej strony – musi ukazywać swoje oblicze wyraźnie, w sposób podkreślający jego naturalną więź z modelem. Rzecz nie do przecenienia w fotografii przyrodniczej, gdzie chcemy pokazać żywą istotę w jej naturalnym środowisku, w powiązaniu z nim, ale też w taki sposób, by nie stała się ona dla widza słabo widzialna i mało sugestywna.

STO OBLICZ I WIĘCEJ

Na ogół idziemy z aparatem w las jak gdyby na szaber, starając się zarejestrować i wywieźć to, co najwartościowsze: wizerunki zwierząt, roślin kwiatowych, grzybów, błyski światła w podszytach czy zimową okiść. A sam las? Jako juror konkursów o tematyce przyrodniczej i leśnej, jakże często oglądałem setki zdjęć owych skarbów, a zarazem zaledwie kilka zdjęć kniei. I to w konkursach, w których w tytułach wyraźnie użyto słowa „las”. To najlepiej świadczy, że portretowanie lasów nie należy do zadań zbyt łatwych. A już podejmując to wyzwanie, warto pamiętać o pewnych zasadach.

Ukazując oblicze lasu pierwszego rodzaju – to gatunkowe, bardzo materialne – skupiamy się na budowie obiektu, wyrażonej przez jego fakturę i inne cechy tworzącego go materiału. Staramy się zarazem łączyć ujęcie w szerokim planie, nie tracąc z pola widzenia uderzających detali, pojedynczych lub mnogich. Na przykład, w borach sosnowych są takimi górne partie pni, pokryte pomarańczową korą (patrz fot. powyżej).

W skośnych, ciepłych (pod względem barwy) promieniach popołudniowego słońca stają się najbardziej widowiskowym i zarazem najbardziej typowym detalem, nadającym obliczu boru jego niepowtarzalny charakter. W buczynie czymś takim będzie zestawienie zielonkawej szarości runa z brunatnym kobiercem opadłych liści wyścielających dno lasu – sfotografowane dla odmiany bez słońca lub przy słońcu zza chmur. Wydobycie oblicza drugiego i trzeciego rodzaju przesuwają nasze zainteresowanie z budowy na „dzianie się” i jego sugestywne ślady. Zawierucha, roztopy, mgły,



śnieżyce, a zarazem wykroty, kurzawa liści, sugestywne pochylenie drzew... Wnikliwa obserwacja to w portretowaniu lasu najpewniejsza droga do sukcesu.

Portrecista fotografujący ludzi w atelier wie, że chociaż człowiek ma jedną twarz, to tak naprawdę ma ich wiele. Ale przecież zdoła uwiecznić tylko niektóre z nich, nie mogąc w nieskończoność męczyć modela, by wychwycić wszelkie możliwe wyrazy jego twarzy i nastroje. My, robiąc zdjęcia lasu, mamy ten luksus, że jest on częścią wielkiego i stale czynnego atelier natury. A twarzy ma ze sto, a może więcej. Nie mówię wyłącznie o obliczach lasu związanych z następstwem pór roku – to tylko jakby przebieranie się w kolejne stroje na zimę, wiosnę, lato czy jesień. Chodzi o te niepoliczalne, które nadają mu, wspólnie – natura i nasz sposób widzenia: to szeroki, to wąski, manipulujący ostrością, smugami światła, stłaczający plany, wydobywający detale, maskujący wizualny chaos, to znów zgrabnie wydobywający go dla uzyskania dynamiki zdjęcia. Zauważanie tych wszystkich wyrazów twarzy jest niezbędne, jeżeli z nietatwego zadania, jakim jest leśna fotografia, mamy zamiar wyjść z... twarzą. ¶

POMOGĄ „WYDOBYĆ” OBLICZE



EFEKT TŁOKU: Efekt tłoku. Stłoczenie planów na zdjęciu, osiągnięte za pomocą teleobiektywu o średniej ogniskowej, sprawia, że niektóre motywy krajobrazowe zyskują jednoznaczność i wyraz, można rzec, nabierają charakteru. Natłok pni w lesie bardzo plastycznie, a zarazem prosto i jednoznacznie oddaje jego charakter.



EFEKT „WYJŚCIA PRZED SZEREG”: Przydatny przy fotografowaniu drzewostanów, złożonych z okazów o nieco odmiennym wieku i gabarytach. Wtedy wybranie i wyeksponowanie reprezentanta (lub kilku), występującego niejako „przed szeregiem”, zwłaszcza sugestywnie oświetlonego, pozwala trafnie oddać oblicze grupy.

EFEKT POWTÓRZENIA: Jeżeli obiekt występuje w otoczeniu kilku podobnych – np. zwierzę jest w stadzie swych pobratymców – wychwycenie powtarzających się ustawień, choćby zwierząt stojących „leż w leż”, jedno za drugim, w zgodnym rytmie, wzmacnia zarówno wyraz portretu pojedynczego modela, jak i całej zbiorowości. Ten efekt można wykorzystać nie tylko dla przedstawienia oblicza i charakteru mieszkańców lasu, ale również drzew.

EFEKT PRZERYŚOWANIA: Nieco ryzykowny, często uważany za błąd w fotografowaniu, w sytuacji, gdy do głosu dochodzą karykaturalne zniekształcenia, wynikające z fotografowania ze zbyt bliska odległością od krótkiej ogniskowej. Tymczasem nieraz pozwala to wyeksponować sugestywne oblicze obiektu, gdy fotografowany ot tak, wprost, nie ma na zdjęciu wyrazu. Warunek: nie przesadzać, a zarazem wzmacniać przez przeryśowanie to, co najbardziej charakterystyczne. Pierwiosnka bywa na zwykłym zdjęciu motywem banalnym, ale karykaturalne przeryśowanie, uzyskane dzięki odważnemu zbliżeniu, pozwala wyeksponować jej promienistą budowę i kształt pojedynczych kwiatów.

KARTONOWE TROFEUM to świetne rozwiązanie dla wszystkich, którzy uważają, że wieszanie na ścianie głowy zastrzelonego zwierzęcia jest w złym guście i chcieliby to pokazać. Ekologicznego jelenia otrzymujemy w formie laserowo wyciętych elementów do samodzielnego złożenia. Komu nie brakuje fantazji, może go dodatkowo ozdobić farbami czy brokatem. W sprzedaży są także inne zwierzęta: losie, lwy, słonie, a nawet jednorożce. Ceny od około 50 do 200 zł.



ZOBACZ I POSŁUCHAJ



DLACZEGO GITARY, skrzypce, bębny czy fortepiany można robić z drewna, a słuchawek nie? – pytają retorycznie właściciele firmy LSTN. Ich produkt powstał z drewna, a właściwie z drewnianych odpadów pozostałych po produkcji mebli czy podłóg. Dzięki zastosowaniu hebanu, drewna wiśniowego czy buku dźwięk ze słuchawek jest ciepły i naturalny. Ceny od 50 do 150 dol.



TE BLASZANE PUDEŁKA

z drewnianym motywem są dziełem izraelskiej projektantki Ossnat Alon, która sprzedaje swoje produkty pod marką Funtastic Plastic. Kosztują 17 dol. za dwie sztuki.



ZEGAR FIRMY GINGKO

wygląda jak zwykły blok drewna. Dopiero kiedy się go dotknie, kładnie w dłonie lub pstryknie palcami, wyświetli się godzina, data lub temperatura. Zegar ma, oczywiście, wbudowany alarm. Wykonany jest z płyty wiórowej. Cena to około 200 zł.

PALO WOOD to firma, która postawiła sobie za cel tworzenie ładnie zaprojektowanych produktów wykonanych z naturalnych materiałów. Na razie w ofercie ma kilka modeli okularów przeciwsłonecznych. Oprawka Amazonia Duotomo wykonana jest – oczywiście ręcznie – z drewna gruszy azjatyckiej, palisandru indyjskiego oraz bambusa. Kosztowały 170 dol., ale cała produkcja została już wykupiona.

„JATA” OD PIERWSZEGO WEJRZENIA

LEŚNICY I FOTOGRAFICY PRZYNAJĄ ZGODNIE: TO MARIAŻ PRZYRODY Z HISTORIĄ STANOWI O OSOBLIWYM CHARAKTERZE TEGO ZAKĄTKA ZIEMI. JEDNAK POCZUCIU, ŻE UDAŁO IM SIĘ DOTKNĄĆ TAJEMNICY REZERWATU „JATA”, TOWARZYSZY FASCYNACJA RODZĄCA POKORĘ.

TEKST: MONIKA LIPiNSKA



POWSTAŃCZE CZASY
upamiętnia pomnik
ks. Stanisława Brzózki.





„JATA”
to wymarzone miejsce dla
fotograficznych plenerów. Leśnicy
bardzo sprzyjają takim spotkaniom.

fot. Robert Wysokiński



fot. Paweł Przeździek

Przed objęciem obowiązków nadleśniczego Nadleśnictwa Łuków we wrześniu 2012 r. Grzegorz Uss przez cztery lata kierował Leśnictwem Jata, więc stwierdzenie, że ten liczący 80 lat rezerwat zna jak własną kieszeń nie jest przesadą. – Do lat 70. ub.w. ten teren był w znacznym stopniu zabagniony, a w związku z tym trudno dostępny. Zmieniły to dopiero melioracje prowadzone na łąkach żdzarskich – tłumaczy, odwołując się do mówiącej o charakterze tych ziem etymologii nazw miejscowości, np. Łuków bierze nazwę od łęgów, a słowo: żdzar – leżące u podstaw nazwy wioski Żdzary – oznaczało pożar, palenisko. A właśnie karczowaniem i wypalaniem lasów zajmowali się pierwsi osadnicy na tych terenach, mieszkający w szałasach, czyli „jatach”.

☞ UROK REZERWATU

O charakterze miejscowej przyrody, o bogactwie flory i fauny od lat przesądzała nieprzystępność lasów porastających mokradła. A Robert Wysokiński, od szesnastu lat zajmujący się filmowaniem i fotografowaniem, przyznaje, że „Jata” była dla niego jak objawienie.

– To miłość od pierwszego wejrzenia. Szkoda tylko, że tak późna – stwierdza, sięgając pamięcią kilka lat wstecz, kiedy trafił tam pierwszy raz. Zaczęło się od przejścia ścieżki przyrodniczo-edukacyjnej pod wodzą Grzegorza Ussa, wtedy głównodowodzącego

Leśnictwem Jata. – Wyprawa do lasu z człowiekiem, który nie tylko imponował wiedzą o przyrodzie i lokalnej historii, ale potrafił też uwrażliwić na piękno i bogactwo natury, wywarła na mnie ogromne wrażenie. Okazało się, że tuż za przysłowiowym progiem domu znajdują się tereny o barwnej przeszłości i niepowtarzalnym uroku. Świat przyrody był uwieczniony na fotografii i spopularyzowany w minimalnym stopniu – wspomina. 9 kwietnia 2011 r., tuż przed wschodem słońca, rozpoczął się plener fotograficzny pt. „Tajemnice rezerwatu «Jata»”. To Grzegorz Uss rzucił hasło, Robert Wysokiński zwołał znajomych fotografów, a „Jata” rzuciła ich na kolana... Wrócili w październiku, kierowani chęcią fotografowania w czterech porach roku. A potem jeszcze raz i jeszcze raz...

☞ POLOWANIE NA WIDOKI

– Filmowanie czy fotografowanie przyrody to ogromna przyjemność. Jednocześnie jest wyzwaniem, bo wymaga wiele czasu spędzonego w bardzo uciążliwych warunkach. Te niedogodności rekompensuje jednak możliwość niesamowicie bliskiego obcowania z dziką, nieodkrytą przyrodą – Robert Wysokiński bez koloryzowania mówi o tym, jak wygląda przedzieranie się przez ostępy rezerwatu ze sprzętem fotograficznym. Pytanie o doznania kwituje krótko: bezcenne!

– Uczestnicy pleneru wyruszają zawsze z jednym lub dwoma przewodnikami – zastrzega nadleśniczy Uss, często przewodzący takiej grupie. A marszrutę, rozpoczynającą się wraz ze wschodem słońca, kończą nocą, przy ognisku. Ponieważ w rezerwacie wszelkie odstępstwa od nakazu poruszania się po wyznaczonych szlakach wymagają zgody regionalnego dyrektora ochrony środowiska w Lublinie i nadleśniczego Nadleśnictwa Łuków, fotograficy każdorazowo o nią występują. Owocem plenerów są wystawy organizowane przy wsparciu wójta gminy Łuków. Fotografie były kilkakrotnie prezentowane na wystawach w Lublinie, Siedlcach i, oczywiście, na rodzimym podwórku.

☞ WIEDZIEĆ WIĘCEJ

– Jeśli pojawia się ciekawa propozycja, staram się ją przemysleć i wcielić w życie. Nie ma to nic wspólnego z komercją. Upowszechnianie wiedzy o rezerwacie pociąga za sobą propagowanie zdrowego trybu życia i rodzinnych wypraw do lasu – Grzegorz Uss wylicza korzyści płynące ze współpracy z gronem pasjonatów „Jaty”, zakręconych pozytywnie, którzy z własnej nieprzymuszonej woli są skłonni poświęcić wiele sił, czasu, a nawet środków finansowych, żeby pokazać ludziom, jakie bogactwo mają pod bokiem. Unaoczniają je świetnie także filmy edukacyjne o rezerwacie autorstwa Roberta Wysokińskiego „Tajemnice rezerwatu „Jata” oraz „4 pory roku rezerwatu „Jata”, które fotograf własnym sumptem wydał i przekazał wszystkim szkołom w gminie. Doceniła to kapituła Medalu Polskiej Niezapominajki, przyznając mu to odznaczenie w 2012 r., zwyczajowo na Festiwalu Nauki i Sztuki na Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach. – Dla mnie największą nagrodą jest przyroda w dobrej formie. Dbamy

o nią, udostępniamy ją ludziom i to jest najważniejsze – odpowiada nadleśniczy Uss. Odzwierciedlają to statystyki, liczba wycieczek do „Jaty” wzrosła kilkakrotnie. Przeciętnie w roku przyjeżdża tutaj 50–80 zorganizowanych grup. Poza ścieżką przyrodniczo-edukacyjną czeka też na nie 18-kilometrowa trasa rowerowa, utworzona trzy lata temu z inicjatywy Stowarzyszenia Wsi Żdźary. – Nie monitorujemy liczby osób, które indywidualnie odwiedzają „Jatę”. Przepuszczam, że jest ich około 2–2,5 tys. w roku. Oprócz spacerów uprawiają narciarstwo biegowe i *nordic walking* – mówi nadleśniczy.

☞ JAK MAGNES

Moi rozmówcy zgadzają się: „Jata” to jedno z nielicznych już miejsc, gdzie można uciec od chaosu cywilizacji, kraina cichych lasów i bagien, gdzie przyroda rządzi się własnymi prawami. Przywołują też fakt, że te niedostępne tereny dawały schronienie uczestnikom powstań narodowych i walk partyzanckich. Heroizm, bohaterstwo i patriotyzm, choć odległe w czasie, są wciąż w tym miejscu żywe... Dlatego wśród wielu inicjatyw popularyzujących „Jatę” są też wydarzenia historyczne. Na przykład 70. rocznica powstania Armii Krajowej, upamiętniona uroczystościami przy jednym z historycznych pomników na terenie rezerwatu 12 sierpnia 2012 r., stała się wydarzeniem o wielkiej randze.

Grzegorz Uss zaprzecza jednak twierdzeniu, że w rezerwacie czas się zatrzymał. A Robert Wysokiński dodaje: – „Jata” starzeje się, ale niezmienna pozostaje potęga natury, która człowieka zmusza do pokory – mówi. – Kiedy staję tam twarzą w twarz z dziką przyrodą, wydaje mi się, że wiem już o niej tak wiele. Ale to złudzenie. To dlatego każdy, kto raz odwiedził rezerwat „Jata”, zawsze chce tu wracać. ♣



JAROSŁAW ZWIERKOWSKI,
miejskowy leśniczy, chętnie
oprowadza po jatowskich włościach.

foi. Karolina Barc

CZY WIESZ, ŻE...

TCHNIENIE HISTORII

Podczas powstania styczniowego w 1863 r. lasy łukowskie były bazą wypadową oddziałów dowodzonych przez ks. Stanisława Brzóske. Gdy powstanie upadło, były kryjówką dla ściganych przez władze carskie. Do dzisiaj w rezerwacie ścisłym „Jata” zachowały się fragmenty tzw. linii powstańczych (po pasach wylesionego gruntu), które miały ułatwić rosyjskim kawalerzystom chwytanie zbiegów. W październiku 1939 r. w lasach dzisiejszego obrębu Adamów rozegrała się ostatnia regularna bitwa wojny obronnej między oddziałami gen. Franciszka Kleeberga a wojskami niemieckimi. W czasie drugiej wojny światowej działali tutaj partyzanci m.in. Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej. Niemcy nigdy nie odważyli się zapuścić w głąb obecnego rezerwatu „Jata” ze względu na bagnisty, zdradliwy teren.



CO JEDZĄ DRZEWA?

TEKST: ANNA PIKUS



W PNIU
woda może wędrować w górę z prędkością do kilku metrów na godzinę.

W ten proces zaangażowane są przede wszystkim liście. Zawarty w nich barwnik (chlorofil), nadający im zielony kolor, pochłania część energii promieni słonecznych. Roślina wykorzystuje ją do przemiany dwutlenku węgla i wody w cukier – glukozę. Cząsteczki CO₂ i wody zawierają łącznie więcej tlenu niż go potrzeba do utworzenia glukozy, toteż **drzewa wydają nadmiar tlenu na zewnątrz**. Dzięki temu mamy czym oddychać.

Glukoza nie jest jedynym składnikiem niezbędnym do prawidłowego wzrostu i funkcjonowania drzewa. Żaden organizm nie może żyć bez białek – czyli połączonych ze sobą w różnych konfiguracjach aminokwasów. Poza tym żyjąca roślina potrzebuje soli mineralnych, w skład których wchodzi takie pierwiastki jak azot, fosfor, siarka, potas, magnez, żelazo. Drzewo pobiera je wraz z wodą z gleby za pomocą korzeni. Powstaje jednak pytanie, jak je dostarczyć aż do korony, czyli jak np. w wypadku sosny – na wysokość 30 m? Do tego służy właśnie łydyga – pień.

Łodyga ma dwa ważne zadania. Pierwsze – zaspokaja „pragnienie” drzewa, przewodząc wodę z rozpuszczonymi w niej substancjami z korzeni do korony (transport dół-góra). Drugie – „karmi” roślinę,

dostarczając substancji pokarmowych wytwarzanych w liściach do korzeni i innych części roślin (transport góra-dół).

W transporcie od korzeni do liści pomagają dwa zjawiska: siły ssącej korony oraz przepływu kapilarnego. W dzień wyparowuje część wody z liści, na które padają promienie słońca. To parowanie, czyli transpiracja, prowadzi do zagęszczenia soku w komórkach rośliny. Ponieważ roztwory dążą do wyrównania ciśnienia, komórki z górnych partii drzewa (te z zagęszczonym sokiem) wsysają wodę z komórek z dolnych partii. Udowodniono, że woda w drzewach może wędrować ku górze z prędkością dochodzącą do kilku metrów na godzinę. A korona „dorosłego” drzewa wydała od kilkudziesięciu do ponad stu litrów wody dziennie. **To również dlatego w upalne dni jest tak przyjemnie w lesie – chłodzi nas m.in. wilgoć pochodząca z roślin.** ♪



Woda, dwutlenek węgla i sole mineralne to **PODSTAWA „DIETY” ROŚLIN.**



KORONA „DOROSŁEGO” DRZEWA
wydala od kilkudziesięciu do ponad stu litrów wody dziennie.

fot. Anna Pikus

Rośliny mają tę niesamowitą cechę, że są samowystarczalne – same sobie produkują składniki odżywcze. Podstawą ich diety są związki chemiczne, które drzewo w swoim „ciele” przerabia na inne związki chemiczne: dwutlenek węgla, wodę i sole mineralne. Niewiele, prawda? A dzięki fascynującemu i skomplikowanemu procesowi fotosyntezy drzewa potrafią z nich wyprodukować pełnowartościowe „dania”.

fot. Anna Pikus

fot. Paweł Fabjański

CZASWLAS.PL

AMATORZY SPOKOJNEGO RELAKSU, MIŁOŚNICY AKTYWNEGO WYPOCZYNKU, OSOBY KOCHAJĄCE PRZYRODĘ, PASJONACI HISTORII – KAŻDY ZNAJDZIE W POLSKICH LASACH COŚ DLA SIEBIE. LASY PAŃSTWOWE STWORZYŁY LEŚNY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY, KTÓRY ZAWIERA SZCZEGÓLWE INFORMACJE O PRAWIE 1500 CIEKAWYCH OBIEKTACH I MIEJSCACH, POLECANE TRASY, GOTOWE PLANY WYCIECZEK. TO WSZYSTKO ZNAJDZIESZ NA WWW.CZASWLAS.PL.

TEKST: SERGIUSZ SACHNO



POMNIK I MUZEUM LOTNIKÓW LITEWSKICH

W 1933 r. dwaj litewscy lotnicy – kpt. Steponas Darius i por. Stasys Girenas – chcąc rozślawić w świecie swoją niewielką ojczyznę, podjęli próbę przelotu nad Atlantykiem – z Nowego Jorku do Kowna, bez międzylądowania. Zaplanowana trasa lotu wynosiła prawie 7200 km. 17 lipca prawie 100 tys. osób zgromadzonych na kowieńskim lotnisku oczekiwało zdobywców Atlantyku. Niestety, w pobliżu miejscowości Kundham (Pszczelnik), 650 km przed celem, ich samolot rozbił się w lesie. Rezultat litewskich lotników był drugim z kolei rekordem światowym pod względem pokonanej odległości i czwartym pod względem czasu przebywania w powietrzu. Darius i Girenas jako pierwsi na świecie oficjalnie dostarczyli pocztę z Ameryki do Europy drogą powietrzną. Dla upamiętnienia lotników i ich wyczynu na miejscu katastrofy stanął pomnik, uroczyste odsłonięty 15 lipca 1936 r. Dziś jest on celem licznych wycieczek litewskich z całego świata. W jego pobliżu znajduje się kilkanaście edukacyjnych tablic przyrodniczych.



fol. PAP

JAK DOJECHAĆ: w miejscowości Pszczelnik trzeba skrócić w drogę oznaczoną tabliczkami kierunkowymi. Odległość od szosy: 1,1 km.



fol. Yurii Kulik/Shutterstock.com

OBSERWATORIUM ASTRONOMICZNE W NIEDŹWIADACH

W starej szkole we wsi Niedźwiadach działa amatorskie obserwatorium astronomiczne. Stworzyło je w 2001 roku Pałucko-Pomorskie Stowarzyszenie Astronomiczno-Ekologiczne. Obserwatorium jest wyposażone m.in. w dwa teleskopy, a budowa trzeciego dobiega końca. Ten ostatni, pracujący w systemie Newtona, o średnicy lustra 600 mm, będzie największym amatorskim teleskopem w Polsce. Członkowie stowarzyszenia organizują na terenie obserwatorium cykliczne imprezy, m.in. ogólnopolskie zloty miłośników astronomii, pikniki astronomiczne, pokazy nieba dla szkół oraz uczestniczą w międzynarodowych projektach astronomicznych. W przyszłości planują prowadzenie obserwacji badawczo-naukowych. Stowarzyszenie zaprasza wszystkich chętnych do obserwacji i podziwiania piękna nocnego nieba oraz wysłuchania ciekawych opowieści o astronomii.

JAK DOJECHAĆ: obserwatorium znajduje się w Niedźwiadach, 2 km na południe od szosy Szubin-Nakło.

REZERWAT „BIAŁE ŁUGI”

To jeden z największych rezerwatów torfowiskowych Europy. Obejmuje on powierzchnię 408,44 ha, śródleśnych torfowisk różnicowanego typu i w różnym stadium rozwoju, których głębokość sięga nawet 3 m. Dolinę przecina strumień Trupień, mający tu źródłisko i dążący do rzeki Belnianki. Osobliwością obiektu jest mozaika zbiorowisk roślinnych, porośniętych licznymi gatunkami roślin chronionych, pośród których na uwagę zasługują: rosiczka okrągłolistna, storczyki, borówka bagienna, żurawina, bagno zwyczajne, wątlak błotny i wełnianki, której białe kwiaty dały podstawę pierwszego członu nazwy rezerwatu. „Ługi” zaś w gwarze ludowej znaczą bagno, grzęzawisko, podmokłą dolinę. Zinventaryzowano tu m.in. 21 gatunków ssaków, z łosiami, ryjówkami i nietoperzami na czele. Szczególnymi walorami krajobrazowymi rezerwat cechuje się w okresie kwitnienia wełnianki, a także w miesiącach jesiennych, gdy nabiera barwy przebarwiających się liści.

fol. A. W. Bilirnsy



JAK DOJECHAĆ: Daleszyce znajdują się 15 km od Kielc. Najkrótsza droga do rezerwatu prowadzi od przystanku PKS Niwy.

CZY LEŚNICY TO LUDZIE DZICY?

Jeden z limeryków Wisławy Szymborskiej brzmi:

*„Jeden leśniczy w leśnej dziczce
(nazwisko, adres się nie liczy)
każdego roku (mniejsza z datą)
na trzeźwo (choć nie ręczę za to),
jak jeleń na polanie ryczy.”*

Wszyscy leśnicy muszą się czuć zaszczytzeni, widząc, że wielka polska poetka zechciała zauważyć ludzi lasu, a do tego nie wątpiła w ich zdolność głębszych refleksji, a nawet „bolesnej zadumy”. Kiedy jest się żoną leśnika od dwudziestu paru lat, wielokrotnie można się spotkać z ludzkim przekonaniem o arkadyjskości życia w leśniczówce. Tymczasem jest w nim tyle plusów, co minusów i nie zawsze te „plusy przysyłają nam minusy” – jak mówił klasyk. Skupię się jednak na tym, co dobre. Trzeba stwierdzić, że bliskość natury daje łatwość poznawania jej i docenienia ukrytego czasami bogactwa.

Przeczytałam gdzieś, że wszystkie rośliny jadalne wyrosłe naturalnie, zebrane w lesie i na łące są o wiele bogatsze w składniki odżywcze od tych wyhodowanych przez człowieka. Ludzie od początku istnienia wykorzystywali dziko rosnące plody,

foto: StockFood/Free



żeby uzupełnić swoje pożywienie mięsne. Służyły one jako aromatyczne albo konserwujące przyprawy, ułatwiały trawienie.

Od dawna fascynują mnie, niestety zapomniane, dziko rosnące rośliny, będące źródłem witamin, kwasów organicznych, minerałów, olejków eterycznych wzbogacających smakowo naszą kuchnię i wzmacniających organizm. Dlatego co jakiś czas wracam do berberysu, czeremchy, pokrzywy, krwawnika i innych. Zadziwiające jest, jak wiele roślin wokół nas nadaje się do jedzenia ze względu na smak i wartości odżywcze. Najczęściej są to te, które uważamy za pospolite chwasty. I tu właśnie przydadzą się leśnicy. Trzeba przyznać, że to oni z racji swojego wykształcenia i charakteru pracy są nieocenionym źródłem informacji na ten temat. Poza tym cechą typową polskiego społeczeństwa jest jego wiejskie pochodzenie. Historycznie patrząc, prawie wszyscy jesteśmy ze wsi. Skoro więc cały świat podziwia kuchnię chłopów włoskich czy francuskich, można promować nasz kraj, wykorzystując kuchnię chłopów z Polski.

Widać na szczęście, że tak się od jakiegoś czasu dzieje. Nasze jedzenie promowane jest w wielu krajach Europy i nie tylko. W ciągu roku także w Polsce można odwiedzić wiele miejsc, gdzie organizuje się świetne imprezy promujące krajową żywność. Właśnie podczas jednej z nich, będącej świętem polskiego wina, pomyślałam o polskich alkoholach i jabłkach. Bowiem uprawa winorośli w naszym klimacie jest nie lada wyczynem. Polscy winiarze wkładają w to ogromny wysiłek. Nic dziwnego, że ich dobre trunki są stosunkowo drogie i pewnie nie pokonają ceną wina z południa Europy.

Tymczasem nasz kraj słynie z jabłek. A coraz częściej wracające do łask tradycyjne ich odmiany to przecież najlepszy powód do produkcji cydru. Polski cydr powinien być znany w całej Europie i nie tylko. Nie ma nigdzie lepszych jabłek i mogłoby nie być nigdzie lepszego cydru. Naśladując (oczywiście nieudolnie) „Odwódki” Wisławy Szymborskiej, można by powiedzieć: od polskiego cydru oczy podobne do świdru.

FILETY RYBNE Z POLEWĄ SZCZAWIOWĄ

4 filety z łososia, sok z połowy cytryny, pół łyżeczki mielonego imbiru, 2 ząbki czosnku, kilka liści szalwii, 2 garści liści szczawiu, łyżka masła, 1 cebula, 4 łyżki śmietany, łyżka mąki, sól, pieprz, olej do smażenia

Rybę skropić sokiem z cytryny. Posypać imbirem, natrzeć roztartym czosnkiem i obłożyć szalwią. Odstawić na pół godziny. Na maśle zeszklić pokrojoną drobno cebulę, dodać grubo pokrojone liście szczawiu. Dusić je przez chwilę, potem dodać sól i pieprz oraz wymieszać ze śmietaną. Rybę osolic, obtoczyć w mące i usmażyć na oleju. Podawać polaną duszonym szczawiem.



foto: Wojciech Medrzak

ANNA WĘGRZYNOWSKA

– nauczycielka
z zawodu,
od 20 lat mieszka
w leśniczówce koło
Rybna Pomorskiego
na Mazurach. Wraz
z mężem, leśniczym,
preferuje kuchnię
polską, a w niej
produkty naturalne.



for. Alisemma/Shutterstock.com



OŻYWCZY NAPÓJ Z MARZANKI WONNEJ

łyżka suszonych liści marzanki wonnej, szklanka wrzątku, sok z cytryny, miód do smaku

Zalewamy liście wrzątkiem, po 10 minutach dodajemy sok z cytryny i miód do smaku. Podajemy schłodzony napój z dodatkiem kawałków lodu.



PIERŚ KACZKI Z JEŻYNAMI

2 piersi kaczki, około 20 dag jeżyn, jedna łyżka sklarowanego masła, 3 łyżki cukru, kieliszek nalewki jeżynowej, sól, pieprz

Skórę na piersi kaczki ponacinać, nie naruszając mięsa. Rozgrzać tłuszcz, położyć mięso skórą do dołu i smażyć przez 10 minut na ostrym ogniu, następnie odwrócić na drugą stronę. Przełożyć na talerz, zostawić do wystygnięcia. Przyprawić solą i pieprzem. Do pozostałego tłuszczu dodać jeżyny i cukier. Przesmażyć składniki, na końcu wlać nalewkę. Przez chwilę smażyć, mieszając składniki. Mięso pokroić w plastry i polać sosem jeżynowym.



for. StockFood/free



PIERŚI KURCZAKA Z SAŁATKĄ ŁĄKOWĄ

Pierś kurczaka, sól, pieprz, oliwa z oliwek, po garści liści krwawnika, mleczu mniszka i pokrzywy, pęczek dymki, koper, sok z połowy cytryny

Mięso smarujemy oliwą, przyprawiamy solą i pieprzem, pieczemy na grillu. Podajemy je z sałatką. Kroimy krwawnik, mlecz mniszek, pokrzywę i dymkę. Zalewamy sosem powstałym z połączenia 2 łyżek oliwy, soku z cytryny i posiekanego koperku.



for. Liv Fris-Larseny/Shutterstock.com



SAŁATKA Z KRWAWNIKA

2 garście liści krwawnika, pęczek szczypiorku, 1 ogórek, 2 jajka ugotowane na twardo, 0,5 szklanki kwaśnej śmietany, cukier, sól, pieprz

Umyte i wysuszone liście krwawnika oraz szczypior pokroić, grubo posiekać jajka, dodać pokrojony w kostkę ogórek, zalać wszystko śmietaną, doprawić solą, pieprzem i odrobiną cukru.



for. Timolina/Shutterstock.com



SAŁATKA Z RÓŻNYMI ZIOŁAMI

Garść świeżych liści mięty, ogórecznika i babki lancetowatej, 3 jajka ugotowane na twardo, 0,5 szklanki kwaśnej śmietany, 2 ząbki czosnku, po kilka gałązek świeżego lubczyku, tymianku, macierzanki, cukier, sól, pieprz

Czosnek zmiażdżyć ze szczyptą soli, dodać śmietaną, przyprawić solą, pieprzem i cukrem. Dodać drobno posiekane lubczyk, tymianek, macierzankę, mięte, ogórecznik i babkę lancetowatą. Wymieszać z pokrojonymi drobno jajkami. Można podać do mięsa albo na kanapkę.



for. Shebeko/Shutterstock.com



KREM Z MAŚLAKÓW

około 0,5 kg maślaków, 2 marchewki, pietruszka, seler, kilka ziemniaków, 0,5 szklanki kwaśnej śmietany, 2 cebule, pęczek posiekanej natki pietruszki, sól, pieprz

Warzywa pokroić w drobną kostkę albo zetrzeć na tarce. Włożyć do garnka, zalać gorącą wodą, dodać obraną cebulę i gotować około pół godziny. Pokroić umyte i oczyszczone maślaki bez skórki. Dodać je do gotującego się wywaru i włożyć pokrojone w kostkę ziemniaki. Gotować około pół godziny. Rozetrzeć zupę blenderem, doprawić solą i pieprzem, podawać z natką.



for. Malivan Iullia/Shutterstock.com



— ARCHIWUM —

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

Opracowano na podstawie numerów archiwalnych ze zbiorów IBL

WARSZAWA, CZERWIEC 1938 R.

KRAJOZNAWSTWO INTEGRALNE

W ostatnich czasach dzieje się tak, że Polacy zaczynają wreszcie na serio poznawać swoją Polskę. Z roku na rok coraz bardziej popularny rym: „cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie”, z miesiąca na miesiąc traci swą realną, przestarzałą wartość. Krajoznawstwo zaczyna schodzić z książek i pisemek w rzeczywistość. Już nie tylko młodzież inteligentka, ale i inteligencja dorastająca zaczyna poznawać *ex autopsja* nowe dzielnice, nowe okolice. Dawniej znali drogę, o ile nie za granicę, to tylko do kąpielisk, do Częstochowy, do Poronina, Krynicy i Szczawnicy i daleko, daleko na północ, do Gdyni.

Teraz się to odmienia na naszych oczach, w jednej generacji. Już zaczynają coraz więcej godzić się z Wisłą. I kąpią się już masowo, chwalić Boga, i plażują, i jeżdżą tam i z powrotem. O jeziorach Augustowskich też się już mówi tu i ówdzie, i o Naroczy, i o Polesiu i o Pokuciu, a powoli, powoli zaczynają się rodacy zapuszczać i w puszcze. Dziesięć lat temu jeszcze bardzo mało mówiło się o Białowieskiej. Tylko pukacze i bractwo Nemrodzie, i goście prezydenckie. Teraz już zajeżdżają masówki i załazą wszędzie – wszerg, wzdłuż i w głąb. Do Niepołomickiej też już znaleźli drogę, i w Gorgany, i do Tucholskiej, i do Szwajcarii Kartuskiej. Godzą się tedy z Wisłą, a potem lasami i kniejami, borami, puszcami. Dużo pomogły: motoryzacja – „wozy”, nudyzm i naturyzm, kajaki, wreszcie *camping* i *whisky* w kufereczkach: w lesie na mchu zawsze apetyt większy i kury pieczone obgryzane bywają do białej kości, jak przez szarańczę. „W lasy, w gaje miły bracie, tam swoboda czeka na cię”.

Stosunkowo najmniej znane są jeziora i lasy wielkopolskie. Nic się nie reklamują. Swojaki i tutejszy ludzki wyrób im wystarczy, importu sobie nie życzą, afiszów i propagandy ulotkowej czy anonsowej nadal nie chcą żadnej. A tu i ówdzie drzewostan, że palce lizać, mateczniki jak w Nalibockiej, a dęby nie tylko w Rogalinie. W Puszczykowie i Ludwikowie



Oryginalny „grzyb” w parku spalskim.

też są wspaniałe okazy, a zagubić się można z kretesem i z rodziną. Na południu Wielkopolski, pod Leszmem, też gąki jak się patrzy, czasem koleją godziną drogi z prawej i z lewej. W Jarocińskim powiecie, gdzie graniczą ze sobą majątki Radolińskich z ordynacją Szurlejów (Słupia), też bory nieprzebrane, a sarenki wylatują na szosę grupkami, gapiąc się na nadjeżdżającego Daimlera czy Benza. [...]

W każdym razie już się Polacy zapoznali z Polską osobiście. Ni rzek, ni lasów już się nie boją i od nich nie stronią. Już nie tylko Ciechocinek, Zakopane, Gubałówka czy Kazimierz...

Świat pisarski, literatura nigdy się z polską przyrodą nie rozstawał. W prozie, w rymach, w pejzażu – tu już lasów i gajów co niemiara. Nie tykając prastarych mumii czcigodnych, ale od romantyzmu zaczynając, (który las w poezji intronizował) to Mickiewicz i Słowacki pierwsi. Ale weźmy też ostatnich wielkich: Reymont, Dygasiński, Weyssenhoff, Żeromski. Wszędzie lasy i lasy. W iluż dramatach dekoracja przedstawia polanę w lesie. Staropolskie pamiętniki nosiły tytuły: „*Silva rerum*” (dosł. las rzeczy), w każdym powiecie każdego województwa rosną sobie „drzewka” sadzone najautentyczniej rękami Sobieskiego, Napoleona, Dąbrowskiego czy Mickiewicza. [...]

Czy ktoś dotychczas zauważył, że przeważnie większość Sarmatów nosi nazwiska liściaste, wzięte z borów i lasów: Borowscy, Gajewscy, Sosnowscy, Topolscy, Olszewscy, Klonowicze, Olchowicze, Jaworzniccy, Dąbcańscy, Dembowscy, Lipowscy, Bukowscy, Jaworowscy, Modrzejewscy. Są nawet Osiki...

Dodajmy do tego jeszcze nazwiska od drzew owocowych: Jabłonińscy, Orzechowscy, Gruszecy, Śliwińscy, Wiśniowieccy, i.t.d. Można nawet zaryzykować hipotezę, że 1% Polaków nosi nazwiska... leśne! [...]

A.N.

CO, GDZIE, KIEDY

OPRACOWANIE: Małgorzata Haze

6.07

DBAJĄC O FIGURĘ, POZNAJĘ NATURĘ

Połczyn-Zdrój, Nadleśnictwo Połczyn
Bieg przełajowy nowo otwartą ścieżką edukacyjną. Na jej trasie można skorzystać z dwóch leśnych siłowni.

12-13.07

BLUES W LEŚNICZÓWCE

Mirachowo, Nadleśnictwo Kartusy
Siódma edycja festiwalu z niepowtarzalnym klimatem, w samym sercu lasu.

13.07

ZDOBYWAMY ORZECHOWSKĄ WYDMĘ

Orzechowo, Nadleśnictwo Ustka
Bieg *nordic walking* z udziałem Jana Huruka, olimpijczyka w maratonie. Trasa o długości 8 km będzie przebiegać przez leśną ścieżkę dydaktyczną, plaże, klify, wydmy i lasy wokół Orzechowa.

20.07

BIEG PRZEŁAJOWY SZLAKIEM TRZECH JEZIOR

Nierzym, Nadleśnictwo Kłodawa
Bieg odbędzie się na trasie ok. 5 km, wśród malowniczych jezior. W imprezie weźmie udział Tomasz Kucharski, mistrz olimpijski z Sydney i Aten, oraz profesjonalni trenerzy grupy biegowej „Biegam, bo lubię”.

20.07

JAZZ NA BUDUKU

Puszcza Augustowska, Nadleśnictwo Głęboki Bród
Koncert muzyki jazzowej. W tym roku w malowniczej gajówce Buduk wystąpią muzycy nie tylko z Polski. Wstęp wolny.

10-11.08

CIETRZEWIŚKO

Koszęcin, Nadleśnictwo Koszęcin
Famijlna impreza plenerowa. W tym roku

zainaugurują ją otwarte przesłuchania III Śląskiego Festiwalu Muzyki Myśliwskiej. Atrakcją będą także zawody drwali, wystawy kolekcjonerskie, spotkanie z grzyboznawcą oraz rzeźbienie w lodzie.

15.08

ŚWIĘTO LASU – WATRA TATRZAŃSKA

Dolina Chochołowska
Impreza plenerowa. W programie: rozpalenie góralskiej watry, występy twórców ludowych, orkiestry dęte, kabarety góralskie, grupy taneczne, zbieranie grzybów, zawody drwali.



fot. Paweł Fabjański

31.08

GRZYBOBRANIE W PUSZCZY NOTECKIEJ

Rzecin, Nadleśnictwo Wronki
Grzybobranie w towarzystwie leśników. W programie: konkursy na największy i najcięższy okaz grzyba jadalnego oraz na największą zebraną w określonym czasie liczbę grzybów, pokaz sprzętu leśnego, konkurs drwali, wystawa łowiecka, konkurs plastyczny dla dzieci.

1.09

DRZEWO ŻYCIA – FESTIWAL KULTURY LEŚNEJ

Kolonowskie, Nadleśnictwo Zawadzkie
Impreza plenerowa. W planie: konkursy, zajęcia plastyczne dla dzieci i młodzieży, wystawy, kiermasz sztuki ludowej i leśnej, koncerty sygnalistów myśliwskich oraz z pogranicza muzyki folkowej i poezji śpiewanej.

7.09

LEŚNY RAJD ROWEROWY

Pilskie
Rajd będzie się składał z konkurencji sprawnościowych i sprawdzających wiadomości przyrodnicze uczestników. Pokonają oni trasy liczące od 30 do 60 km. Finał będzie się na terenie Nadleśnictwa Zdrojowa Góra.



fot. Paweł Fabjański

8.09

XII MAZURSKI WYŚCIG KOLARSKI MTB O PUCHAR NADLEŚNICZEGO NADLEŚNICTWA GIŻYCKO

Las Miejski koło Giżycka
W wyścigu uczestniczyć mogą zarówno amatorzy, jak i zawodnicy licencjonowani. Ci pierwsi startują w kategorii „Superamator” na odcinku około 1,7 km.

14.09

DARY LASU

Gryfice, Pogorzelica, Nadleśnictwo Gryfice
Przejazd kolejką wąskotorową z Gryfic do Pogorzelicy. Po drodze spacer z leśnikiem po lesie i poszukiwanie grzybów.



fot. Paweł Fabjański



Lasy Państwowe
zapraszamy

Las możliwości

wypoczynek, sport, edukacja...



*Las inspiruje nas twórczo i daje
wytchnienie całej rodzinie.
Zapraszamy do lasu...*

*Małgorzata i Paweł
Królikowscy*

www.lasy.gov.pl